



STOWARZYSZENIE
„WSPÓLNOTA POLSKA”



STOWARZYSZENIE
NAUCZYCIELI
„JAK UCZYĆ”

Polacy za granicą:
Węgry

„Dziady” Adama Mickiewicza
Informacja zwrotna a ocenianie
Książki dla dzieci o sztuce



OŚRODEK DOSKONALENIA
NAUCZYCIELI
STOWARZYSZENIA „WSPÓLNOTA POLSKA”

UCZYMYSY, JAK UCZYĆ

ul. S.Pieniężnego 6, 14-100 Ostróda

tel: +48 89 521 36 20

e-mail: odnswp@gmail.com

www.odnswp.pl

Szanowni Państwo,

Najnowszy numer kwartalnika „Uczymy, jak uczyć” poświęcony jest Polonii węgierskiej. Z krajem tym łączą nas przyjazne stosunki już od średniowiecza, ale mało osób zdaje sobie sprawę z tego, że wspieraliśmy się wzajemnie także w XX wieku podczas II wojny światowej, gdy Węgry otworzyły dla naszych rodaków swoje granice, oraz w roku 1956 podczas rewolucji węgierskiej. Wówczas to Polacy zaczęli masowo oddawać krew dla Węgrów oraz wysyłać transporty leków. A jak przebiegały wspólne losy obu narodów na przełomie tysiąclecia, przeczytaj Państwo w niniejszym numerze.

Węgry to także niezwykle udany przykład edukacji polonijnej, gdyż państwo systemowo wsparło mniejszości zamieszkałe na swoim terenie. Odgórne wsparcie przyczyniło się do wzmocnienia systemu oświaty polonijnej oraz kadry nauczycielskiej. W numerze „Uczymy, jak uczyć” przeczytaj Państwo także o organizacjach działających na rzecz Polonii na Węgrzech i bogatej działalności kulturalnej.

Ponadto chcielibyśmy w niniejszym numerze przypomnieć Państwu *Dziady* Adama Mickiewicza. Ten dramat jest jednym z najważniejszych polskich utworów wszech czasów. Tym razem przedstawiamy sam utwór oraz najważniejsze realizacje teatralne, które trwale zapisały się w historii Polski jako symbol walki z zaborczym i komunistycznym reżimem.

Pozostając w temacie pamięci, prezentujemy także dzieło Stanisława Kubickiego *Tancerka*. Ten wybitny, choć zapomniany awangardowy artysta, członek grupy Bunt, której sztuka oddziaływała na późniejsze pokolenia artystów, wrócił z Berlina do Polski, gdy naziści doszli do władzy. Następnie zaangażował się w walkę podczas II wojny światowej jako kurier,



Prezes Stowarzyszenia „Wspólnota Polska”
Dariusz Piotr Bonisławski

za co zapłacił życiem. Po uwięzieniu na Pawiaku został zamordowany w 1942 roku. W „Uczymy, jak uczyć”, pozostając w kręgu sztuki, przedstawiamy także najlepsze polskie książki dla dzieci poświęcone sztuce, które z powodzeniem pomogą rodzicom i nauczycielom już od najmłodszych lat wpajać miłość do obrazów, rzeźby i instalacji artystycznych.

W numerze nie zapominamy o zagadnieniach merytorycznych. Mamy dla Państwa ważne artykuły dotyczące m.in.: sposobów oceniania, nauki przez zabawę, a także zagadnień związanych z polskimi znakami diakrytycznymi, których to w języku szybkich komunikatów internetowych przestaje się używać. O tym, dlaczego nie warto pozbywać się „ogonków” i „kressek”, pisze dla Państwa Magdalena Dziurdzik w pasjonującym artykule.

Życzę Państwu owocnej i inspirującej lektury.

A handwritten signature in black ink, reading "Dariusz Bonisławski". The signature is fluid and cursive, with a long horizontal stroke at the end.

SPIS TREŚCI

DZIEJE SIĘ

XXX-lecie Stowarzyszenia „Wspólnota Polska”. Z prezesem Stowarzyszenia „Wspólnota Polska” Dariuszem Piotrem Bonisławskim rozmawia Marcin Teodorczyk | 3

INSPIRACJE

Ciemno wszędzie, głucho wszędzie... O Dziadach Adama Mickiewicza
Katarzyna Matwiejczuk | 6

Dziady Adama Mickiewicza na scenie i ekranie, Rafał Dajbor | 9

Polskie emigracje literackie, Małgorzata Sidz | 14

Tancerka – pomiędzy ekspresją a abstrakcją. O linorycie Stanisława Kubickiego
Magdalena Furmanik-Kowalska | 17

LEKTURY OBOWIĄZKOWE I UZUPEŁNIAJĄCE

DLA NAUCZYCIELI POLONIJNYCH

Marcin Teodorczyk, Gdzie postawić przecinek? | 19

DLA DZIECI I RODZICÓW

Maja Kupiszewska, Z najmłodszymi o sztuce | 21

Juliusz Słowacki, *Paryż* | 26

UCZYMY...

W świat słów z wzrokowcem, słuchowcem i kinestetykiem, Anna Seretny | 29

...JAK UCZYĆ

Czy polszczyźnie potrzebne są znaki diakrytyczne?, Magdalena Dziurdzik | 35

„Siadaj, pała!” – kilka słów o ocenianiu i informacji zwrotnej
Dorota Połatyńska | 39

TEMAT NUMERU – WĘGRY

HISTORIA

Przyjaźń polsko-węgierska na przełomie wieków, Anna Apanowicz | 43

Historia polskiej emigracji na Węgrzech, Zdzisława Monika Molnáré Sagun | 46

WSPÓŁCZESNOŚĆ

Edukacja polonijna na Węgrzech, Anna Lang | 49

Najważniejsze organizacje oświatowe i polonijne na Węgrzech
Ewa Słaba Rónay | 52

Polskie życie kulturalne na Węgrzech, Piotr Piętka | 56

Szkoła Polska przy Ambasadzie RP w Budapeszcie, Beata Mondovics | 59

Ogólnokrajowa Szkoła Polska na Węgrzech i jej oddziały, Ewa Słaba Rónay | 64

TECZKA NAUCZYCIELA | 69

Wojna obronna Polski we wrześniu 1939 roku, Beata Mondovics

„Jedynym promykiem nadziei była Pieśń”. O roli Pieśni w życiu narodu –
rozważania na podstawie powieści D. Terakowskiej „Córka Czarownic”
Barbara Chyłka

Kim jest Szuler – bohater opowiadania Sławomira Mrożka?, Barbara Virágh
Moja szafa. Ubrania, Maja Wanot

POKÓJ NAUCZYCIELSKI

Dwujęzyczność przez zabawę. Joanna Mirecka i „Dzieci pomysłowej mamy”
Hanna M. Górna | 81

KĄCIK RODZICA

Polskie mamy na YouTube i ich dwujęzyczne dzieci, Marcin Teodorczyk | 84

PATRONI ROKU 2021

Uchwała Sejmu Rzeczypospolitej Polskiej w sprawie ustanowienia roku 2021
Rokiem Stanisława Lema | 88

UCZYMY jak UCZYĆ

Kwartalnik metodyczny dla nauczycieli polonijnych

Redaktor naczelny

Dariusz Piotr Bonisławski

Redaktor prowadząca

Katarzyna Czyżycka

katarzyna.czyzycka@odnswp.pl

Redaktor/sekretarz redakcji

Marcin Teodorczyk

uczmy@wspolnotapolska.org.pl

Redakcja techniczna

Michał Świsłak

ISSN 2544-4522

Nakład: 1000 egz.

Rada Naukowa

prof. dr hab. Maria Kwiatkowska-Ratajczak, UAM

dr hab. Piotr Garncarek, UW

dr hab. Ewa Lipińska, UJ

dr hab. Anna Seretny, UJ

Redakcja kwartalnika

Stowarzyszenie „Wspólnota Polska”

ul. Krakowskie Przedmieście 64

00-322 Warszawa

tel. +48 22 556 90 02

uczmy@wspolnotapolska.org.pl

Wydawca

Stowarzyszenie „Wspólnota Polska”

Biuro Zarządu Krajowego

Dom Polonii w Warszawie

ul. Krakowskie Przedmieście 64

00-322 Warszawa

tel. +48 22 556 90 02

swp@wspolnotapolska.org.pl

Reklama

swp@wspolnotapolska.org.pl

Projekt, skład, DTP

Michał Świsłak

Druk

Mazowieckie Centrum Poligrafii

ul. Słoneczna 3C, 05-270 Marki

Redakcja nie zwraca nadestanych materiałów oraz zastrzega sobie prawo do skracania i edytowania tekstów. Nadesłanie tekstu nie jest równoznaczne z jego opublikowaniem. Redakcja nie odpowiada za treść płatnych reklam.



Projekt finansowany ze środków Kancelarii Prezesa Rady Ministrów w ramach konkursu Polonia i Polacy za Granicą 2021

Publikacja wyraża jedynie poglądy autora/ów i nie może być utożsamiana z oficjalnym stanowiskiem Kancelarii Prezesa Rady Ministrów.



STOWARZYSZENIE
„WSPÓLNOTA POLSKA”



OŚRODEK DOSKONALENIA
NAUCZYCIELI
„UCZYMY JAK UCZYĆ”

Zdjęcie okładkowe: Impreza okolicznościowa „Dzień Szkoły” zorganizowana przez Ogólnokrajową Szkołę Polską na Węgrzech w Domu Polskim w Budapeszcie, 18.09.2021 r. Fot. OSB-ABRA, na podstawie „Głosu Polonii”. Zdjęcie z archiwum Polonijnej Agencji Informacyjnej Stowarzyszenia „Wspólnota Polska”.



XXX-lecie Stowarzyszenia „Wspólnota Polska”

Z prezesem Stowarzyszenia „Wspólnota Polska” Dariuszem Piotrem Bonisławskim rozmawia Marcin Teodorczyk

Prezes Stowarzyszenia „Wspólnota Polska” Dariusz Piotr Bonisławski. Fot. Archiwum SWP

Perspektywa XXX-lecia Stowarzyszenia „Wspólnota Polska” pozwala spojrzeć szerzej na dotychczasową działalność i poddać ją ocenie. Stowarzyszenie przez trzy dekady zaznaczyło swoją obecność na każdym kontynencie i obecnie jest prężną organizacją skutecznie wspierającą Polonię i Polaków na Wschodzie. Gdyby miał Pando wyboru tylko jedno największe osiągnięcie Stowarzyszenia na przestrzeni trzech dekad, co by to było?

Stowarzyszenie „Wspólnota Polska” jest organizacją wspierającą Polonię, Polaków i ich potomków, którzy z różnych powodów znaleźli się poza granicami kraju. Organizacja od początku istnienia ma status stowarzyszenia, co oznacza, że zrzesza ludzi, którzy dobrowolnie angażują się i pracują na rzecz idei, jaką jest pomoc rodakom w kultywowaniu polskości poza granicami kraju. Jest to grupa niemała, obecnie liczona w tysiącach osób. Z perspektywy ostatnich trzydziestu lat mogę z całą pewnością powiedzieć, że szczere zaangażowanie ludzi skupionych wokół Stowarzyszenia „Wspólnota Polska” z Polski i ze świata, stanowi nasz wielki kapitał, pozwalający na prowadzenie szerokiego spektrum działalności.

Nasi członkowie i wolontariusze zgromadzeni w dwudziestu dwóch oddziałach są w każdym zakątku Polski. Przez trzydzieści lat włożyli wiele serca, energii i wiedzy w to, żeby misja Stowarzyszenia mogła być realizowana bez względu na możliwości państwa polskiego w danym momencie.

Idea budowania sześćdziesięcimilionowej społeczności polskiej obejmującej tych, którzy mieszkają w kraju, i tych, którzy z różnych powodów i w różnym czasie znaleźli się poza granicami kraju, wymaga szerokiego zaangażowania. O ile Polonia wie doskonale, gdzie bije serce polskości, o tyle gorzej jest z rodakami mieszkającymi nad Wisłą, którzy jedynie czasami w wyjątkowych wypadkach stykają się z pojęciem Polonii i Polaków żyjących poza granicami kraju. Dlatego zbudowanie w ciągu trzydziestu lat organizacji, która rzuca most między krajem a emigracją, która buduje sześćdziesięcimilionową społeczność poprzez upowszechnianie wiedzy o jednym i drugim środowisku jest, w moim przekonaniu, najcenniejszym osiągnięciem oraz zmaterializowaniem wizji założyciela Stowarzyszenia profesora Andrzeja Stelmachowskiego.



Prezes Stowarzyszenia „Wspólnota Polska” Dariusz Piotr Bonisławski. Fot. Archiwum SWP

Chciałbym zapytać o Ośrodek Doskonalenia Nauczycieli, który stworzył Pan w ramach struktur Oddziału Warmińsko-Mazurskiego w 2013 roku Stowarzyszenie „Wspólnota Polska” od początku działalności wspierało oświatę polską poza granicami kraju – zarówno placówki, jak i nauczycieli, dzieci, młodzież w wieku szkolnym oraz studenckim. Jaki był cel powołania Ośrodka?

Gdy rozpoczynałem swoją „przygodę” ze Stowarzyszeniem, z racji zawodowych zainteresowań przyglądałem się w sposób szczególnie wnikliwy pomocy udzielanej szkołom polonijnym i polskim działającym w obcych systemach edukacyjnych. W przypadku Stowarzyszenia były to m.in. fora oświatowe organizowane w Krakowie, Warszawie, Białymstoku, kursy i pobyty wakacyjne w formule Akademii Języka i Kultury Polskiej. Wsparciem szkoleniowym dla nauczycieli polonijnych zajmowało się głównie Polonijne Centrum Nauczycielskie z Lublina prowadzone przez Ministerstwo Edukacji Narodowej, placówka znana i zasłużona, koncentrująca się głównie na potrzebach szkół prowadzonych przez Ministerstwo tzw. „SPK”. Placówka ta ze względu na różne ograniczenia nie obejmowała ofertą wszystkich chętnych nauczycieli, co powodowało liczne napięcia i problemy podczas rekrutacji. Na tę sytuację nałożyła się fala wyjazdów Polaków do pracy w Europie Zachodniej i związane z tym zapotrzebowanie na edukację kulturową i językową ich dzieci, a co za tym idzie gwałtowny wzrost liczby polonijnych szkół społecznych. To oraz od dawna znana zasada, że jakość i atrakcyjność metod nauczania muszą być nieodłącznym atrybutem dobrej szkoły, spowodowało rozpoczęcie

procesu tworzenia specjalistycznego ośrodka niosącego pomoc metodyczną dla nauczycieli polonijnych, opracowującego programy i podręczniki, inicjującego projekty edukacyjne i wreszcie budującego społeczność pedagogów polonijnych z całego świata. Temu wszystkiemu od 2010 roku służyły coroczne Światowe Zjazdy Nauczycieli Polonijnych, konferencje regionalne i lokalne, setki webinarów, szkoleń, kursów czy studiów metodycznych, oferowanych przez Ośrodek Doskonalenia Nauczycieli SWP, zarówno w kraju, jak i na wszystkich kontynentach.

Jakie pozostałe projekty i działania Stowarzyszenia „Wspólnota Polska” okazały się ważne i znaczące?

Stowarzyszenie „Wspólnota Polska” wypracowało szereg flagowych projektów, które realizuje wszędzie tam, gdzie istnieją skupiska polonijne. Kilka tysięcy uczniów szkół polonijnych przyjeżdżających do kraju przodków jest fantastyczną sprawą. To dzięki moim poprzednikom jesteśmy liderem wśród organizacji, które zapraszają do Polski na pobyty edukacyjne i kulturalne. Wymienić mogę chociażby polonijne festiwale zespołów folklorystycznych organizowane w Rzeszowie z udziałem tancerzy z całego świata. Kultura polska i folklor stanowi bardzo ważny element polskości poza granicami kraju i nawet jeśli w niektórych środowiskach Polacy utracili język polski, to niezmiennie kochają polski folklor, chodzą na zajęcia taneczne i dzięki temu są bliżej kraju przodków.

Wspomnieć należy o innym dziele, które stanowi wspieranie polskości, czyli Światowych Igrzyskach Polonijnych

skupiających ludzi amatorsko uprawiających sport. Organizujemy je razem z samorządami i Ministerstwem Sportu. Igrzyska corocznie gromadzą ponad tysiąc uczestników, którzy nie tylko zdobywają medale, lecz także budują polonijną rodzinę olimpijską na wzór prawdziwych olimpijczyków. Wspiera nas także Polski Komitet Olimpijski, za co jesteśmy bardzo wdzięczni. Szczególne podziękowania należą się panu Andrzejowi Kraśnickiemu, przewodniczącemu Polskiego Komitetu Olimpijskiego oraz panu Witoldowi Rybczyńskiemu, przewodniczącemu Komisji Współpracy z Polonią PKOI.

Również media polonijne to bardzo istotny element budowania więzi, więc trzeba tutaj wspomnieć o Polonijnej Agencji Informacyjnej, która powstała kilka lat temu w strukturach Stowarzyszenia „Wspólnota Polska”. Informuje nie tylko o bieżących wydarzeniach, lecz także przekazuje informacje o Polsce, kulturze, historii, a więc ma swój wkład w budowanie sześćdziesięcioletniej wspólnoty. Przywiązujemy wagę również do inwestycji w infrastrukturę, by wspomnieć chociażby o Domu Kultury Polskiej w Wilnie, w którym Polacy mogą się spotykać, uczyć języka polskiego, realizować wydarzenia kulturalne, a który obecnie jest bardzo rozbudowywany.

Które z procesów i zadań okazały się najtrudniejsze do zrealizowania?

Wydaje się, że najtrudniejsze jest zaangażowanie do współpracy młodych ludzi. Zależy nam, żeby przyciągnąć jak najwięcej osób do aktywnej współpracy na rzecz polskości, podtrzymywania wiedzy o Polsce, kulturze, języku, obyczajach. Nie jest to łatwe, gdyż młodzi ludzie mają obecnie wiele ciekawych ofert spędzania wolnego czasu. Młody człowiek o polskich korzeniach musi otrzymać bardzo interesującą propozycję ze strony organizacji polonijnych, żeby zdecydował się na aktywną współpracę.

Drugą trudną kwestią są problemy, z jakimi borykają się Polacy na Białorusi, gdzie działalność organizacji społecznych jest często zabroniona. Każda forma pomocy może być równocześnie potraktowana jako działanie przeciwko państwu białoruskiemu. Liderzy Związku Polaków na Białorusi są karani więzieniem albo karami administracyjnymi. Ta sytuacja również dla nas stanowi wyzwanie, któremu staramy się sprostać. W tym celu uruchomiliśmy Centrum Pomocy Humanitarnej w Białymstoku dla rodaków z Białorusi przyjeżdżających do Polski, którym udzielamy kompleksowego wsparcia.

Biorąc pod uwagę niepewne czasy, ale też łatwość komunikowania się z krajem dzięki nowoczesnym technologiom i zmiany pokoleniowe w strukturach środowisk, jakie wyzwania stoją przed Polonią i Polakami na Wschodzie?

To jest bardzo ważne pytanie, które nieustannie sobie stawiamy. Kilka lat temu przeczytałem pewien raport z badań, który jednoznacznie wskazywał, że w niedległej perspektywie, polskość na Wschodzie przestanie istnieć. Wpływ



STOWARZYSZENIE
„WSPÓLNOTA POLSKA”

na to będą miały czynniki demograficzne i ekonomiczne. Tę analizę należy traktować bardzo poważnie. Wielu młodych Polaków na Wschodzie wiąże swoją przyszłość z Polską, ale także z wyjazdem do innych krajów europejskich. Miejscowości, które jeszcze są ostoją polskości, wyludniają się. Na Kresach średnia wieku osób zaangażowanych w organizacjach polskich jest coraz wyższa. To wszystko sprawia, że coraz trudniej realizować projekty skierowane do Polaków ze Wschodu. Nie ma jednoznacznej odpowiedzi, jak temu zapobiec, ponieważ nie mamy moralnego prawa, aby mówić młodym ludziom na Białorusi czy Ukrainie, że ich obowiązkiem jest życie w tych krajach. Wydaje mi się, że dobrym rozwiązaniem jest zwiększenie środków na wsparcie młodych Polaków na Wschodzie w celu budowania tam różnego rodzaju ambitnych przedsięwzięć oraz rozwijania programu stypendialnego, który młodym ludziom w przyszłości pozwoli zdobywać wykształcenie i zajmować ważne stanowiska, aby wpływać swoją pozycją na polskie środowisko.

Jakie są plany na przyszłość Stowarzyszenia „Wspólnota Polska”? Czy pojawią się nowe obszary działalności, czy SWP skupi się na rozwoju dotychczasowej aktywności?

Realizujemy wiele ważnych i ambitnych projektów. Staramy się modyfikować dobre rozwiązania i nawiązujemy do tradycji oraz osiągnięć poprzedników, ale również sięgamy po nowe technologie, dzięki którym możemy docierać do większego grona odbiorców. Poza sztandarowymi obszarami wsparcia, jakimi są: edukacja, kultura, sport, działalność inwestycyjna i pomoc charytatywna, chcielibyśmy zacieśnić współpracę z polonijnym środowiskiem naukowym, gdyż wiedza i doświadczenie pracowników nauki, często w bardzo wymagających dyscyplinach, może zostać wykorzystana do wielu przedsięwzięć również w Polsce. Musimy być otwarci na współpracę i wspieranie relacji między środowiskami polonijnymi i krajowymi również w sferze biznesu, temu będzie służyć nasza stała obecność na Forum Ekonomicznym w Karpaczu (dawniej w Krynicy) gdzie dzięki podpisanej długoletniej umowie z organizatorem jesteśmy gospodarzem kilkunastu paneli dyskusyjnych. „Młodzież”, „oświata”, „sport”, „kultura”, „Ameryka Południowa” – to tylko hasłowo wymienione obszary, które będąc priorytetami będą nabierały nowych treści i form dostosowanych do dzisiejszych czasów.

Na koniec należy mocno podkreślić, że jesteśmy otwarci na wyzwania i nie boimy się nowych technologii, jednak zawsze fundamentem działań Stowarzyszenia „Wspólnota Polska” będzie tradycja.

Katarzyna Matwiejczuk

Ciemno wszędzie, głucho wszędzie... O *Dziadach* Adama Mickiewicza

ADAM MICKIEWICZ: „Dziady”.

Aniołek: Do mamy lecim, do mamy.

Pocztówka ze sceną z *Dziadów*. Konstanty Gorski, Nakład Braci Rzepkowiczów, 1909-1913. Polona.pl

Kiedy romantyczne soki zaczęły krążyć w organizmie Europy, rozpoczął się nie tylko zwrot ku wnętrzu własnej duszy i umysłu ku indywidualizmowi artysty, lecz także ku temu, co pierwotne i osobne w każdej kulturze. Powrót do folkloru, do przedchrześcijańskich wierzeń zaowocował zwróceniem uwagi na pozostającą przez lata w cieniu kulturę ludową oraz zapoczątkował poszukiwanie mitologii własnego narodu. Tak powstało wiele fundamentalnych dzieł sztuki europejskiej: od baśni braci Grimm i poezji Mickiewicza, po twórczość Wagnera, a nawet Tolkiena.

Obrzęd „dziadów” to nic innego jak słowiańskie Halloween. Celtycka wersja święta „nocy wszystkich dusz” zyskała za sprawą kultury popularnej światową sławę, warto jednak pamiętać, że podobne uroczystości odnajdziemy we wszystkich kulturach europejskich. W Zaduszki (2 listopada) ludność wiejska zanosila na cmentarz jadło i napoje, a późnym wieczorem przy akompaniamencie modłów i tajemniczych zaklęć przywoływano duchy zmarłych przodków. Obrzęd ten jest nadal kultywowany w różnych zakątkach Białorusi, Litwy i Polski.

Słowiańskie tradycje

Trzeba pamiętać, że Mickiewicz urodził się na terenie dzisiejszej Białorusi i to właśnie ta specyficzna, wielojęzyczna, wielokulturowa kraina pogranicza wpływów słowiańskich (Polacy, Białorusini) oraz bałtyjskich (Litwini) stanowi tło większości jego utworów. Istotą dziadów było „obcowanie żywych z umarłymi”. W tradycji słowiańskiej (w zależno-

ści od regionu) święta zaduszne obchodzono nawet sześć razy do roku. Na terenie Litwy i obecnej Białorusi istniały dziady wiosenne oraz jesienne. Celem obrzędu dziadów było ugoszczenie dusz, aby – z jednej strony – zdobyć ich zaufanie i zapewnić sobie ich przychylność, z drugiej natomiast – udzielić im pomocy w pozyskaniu wiecznego szczęścia. Dusze karmiono kaszą, kutią, miodem, jajkami, oraz częstowano wódką. Biesiady przygotowywano także w domach oraz w przestrzeniach szczególnych – znaczących miejscach kultu, np. na wzgórzach, pod drzewami uznanymi za święte, przy kaplicach, które powstały w miejscach kultu pogańskiego.

W niektórych regionach przy blasku ognisk organizowano dla dusz także kąpiel i kąpiel (saunę). Ogień stawał się symbolem blasku wskazującego duszom właściwą drogę, która prowadziła do bliskich im osób. Szczególną rolę przypisywano w obrzędzie wędrownym żebrakom (dziadom), którzy mieli pełnić wyjątkową funkcję w kontaktach z zaświatami. Obowiązywał w tym czasie zakaz



Pocztówka ze sceną z *Dziadów*. Salon Malarzy Polskich, autor nieznan, po 1906. Polona.pl

pracy (np. sprzątania po wieczerzy, „aby dusze mogły się naprawdę ugościć”, czy wylewania wody przez okno po myciu naczyń – aby nie spłoszyć dusz).

Tajemne, magiczne rytuały z pewnością budziły w uczestnikach lub obserwatorach dreszcz emocji połączony z zaciekawieniem, ale i strachem. Nic dziwnego, że zafascynowały też młodego Adama Mickiewicza. Opisał je bowiem w drugim tomie poezji, wydanym w 1823 i przełomowym dla literatury polskiej. Tom zawierał *Dziady, część II* oraz *Dziady, część IV* nazywane ze względu na miejsca powstania *Dziadami wileńsko-kowieńskimi*, wraz z poematem *Grażyna*. Zaledwie 24-letni wówczas poeta przeżywał właśnie miłosny zawód, gdyż jego pierwsza miłość Maryla Wereszczakówna została zmuszona przez rodzinę do poślubienia bogatego hrabiego Puttkamera. W *Dziadach* Mickiewicz obok opisu pradawnego zwyczaju zawarł także ból z powodu nieszczęśliwego uczucia, winiąc za ten stan nierówność społeczną oraz przesady klasowe.

Dramat romantyczny

Dziady są typowym dramatem romantycznym: charakteryzuje je wizyjność i fantastyka, akcentowanie roli tradycji ludowej i wiary ludu w siłę rytuałów, tematyka życia pozagrobowego, współistnienie świata ludzi ze światem duchów, a także łączenie obrzędów pogańskich z wyobrażeniami religii chrześcijańskiej. W noc zaduszną w kaplicy zbiera się grupa ludzi z pobliskiej wioski, aby odprawić pradawny obrzęd Dziadów, któremu przewodniczy Guślarz:

*Oto obchodzimy Dziady!
Zstępujcie w święty przybytek;
Jest jałmużna, są pacierze
I jedzenie i napitek.*

Zebrani wzywają kolejno dusze czyścicowe, chcąc ulżyć im w cierpieniu. W dramacie pojawiają się trzy typy duchów reprezentujących trzy różne kategorie grzechów: dzieci – Józio i Róża (grzechy lekkie), wiejska dziewczyna – Zosia (grzechy średnie), zły Pan (grzechy ciężkie). Kiedy obrzęd dobiega końca nieoczekiwanie pojawia się jednak kolejny duch, który nie reaguje na wezwania i przekleństwa Guślarza i reszty. Duch ten zmierza w stronę jednej z wieśniaczek i wskazuje na swoje zranione serce. Postać zjawy to Gustaw-Konrad, jedna z najbardziej emblematycznych postaci polskiego romantyzmu.

Pod względem artystycznym utwór ten był ewenementem – poeta mówi w imieniu ludu, czyniąc go prawdziwym bohaterem swej poezji, uwznioślając blaskiem literackiego piękna jego tęsknoty i wierzenia, jego dążenie do lepszego życia i jego bogatą fantastykę. Liryzm, prostota artystyczna, ludowość, muzyczność języka, z którego wiele fraz weszło na stałe do języka potocznego, kultury popularnej oraz wspólnego imaginariusium Polaków – oto cechy poezji młodego Mickiewicza, dzięki którym zapoczątkował on nową, romantyczną szkołę poetycką. Nieznany jeszcze wówczas nikomu student Uniwersytetu Wileń-

skiego dokonał prawdziwej rewolucji w literaturze, wypowiadając wojnę sztywnemu, pseudo klasycznemu stylowi literatury salonów, oderwanej od życia ludu.

Dziady część III – misterium martyrologii

Zupełnie inny krąg tematów oraz inne emocje przedstawia Mickiewicz w *Dziadach części III*. Najwybitniejszy polski dramat romantyczny powstał w Dreźnie w roku 1832, po upadku powstania listopadowego. Z cierpień narodu, przelanej krwi, rozpaczki matek i żon opłakujących swoich poległych powstało wielkie misterium martyrologii i walki narodu o wolność. Znany już z *Dziadów wileńskich* Gustaw, wówczas nieszczęśliwy romantyczny kochanek, po trudnej walce, jaką musiał stoczyć z samym sobą, zostaje tu Konradem, oświeconym jedynie myślą o ojczyźnie. Przemianę duchową bohatera poeta ujął w symboliczny napis umieszczony na murze celi klasztoru bazylianów, gdzie zamknięto spiskowców: *Gustavus obiit...hic natus est Conradus...* (Gustaw umarł, tutaj narodził się Konrad).

Charakterystyczną cechą dramatu jest brak ciągłości, fragmentaryczność i otwarta, swobodna kompozycja. Żaden z licznych wątków fabularnych nie został ukończony, losy bohaterów są niedopowiedziane (z wyjątkiem Doktora, który ginie od uderzenia pioruna). Do całego cyklu nawiązuje scena IX (obrzęd tytułowych Dziadów). Plan historyczny utworu dzieli się na dwie części: jawną (oficjalny wymiar rzeczywistości) i ukrytą (martyrologia, spiski i walka narodowowyzwoleńcza). W części jawnej (*Dom wiejski pod Lwowem, Salon Warszawski, Pan Senator*) poeta staje się bezlitosnym analitykiem i krytycznym obserwatorem zaprezentowanej w utworze zbiorowości. Zbiorowość ta dzieli się na lewą i prawą stronę. W części ukrytej autor zawarł swoją drezdeńską koncepcję martyrologicznej historii Polski.

Mesjanizm i liczba 44

Jedną z cech charakterystycznych dla tej części *Dziadów* jest mesjanizm pokazujący podobieństwo pomiędzy cierpieniem Jezusa a ofiarą Polaków pozbawionych własnej państwowości. Ofiara ta ma mieć, według Mickiewicza, charakter uniwersalny, stanowi bowiem powtórzenie odkupienia Chrystusa. Wyrazicielem takiej postawy w utworze jest ks. Piotr, który posiada zdolność przewidywania przyszłości (widzenia). Jego przepowiednie mają charakter optymistyczny, chociaż ich treść jest bardzo nieprecyzyjna (np. liczba 44). Na temat opatrnościowego męża „40 i 4” krążyło wiele domniemań, ciekawą interpretację przywołuje przyjaciel Mickiewicza, Seweryn Goszczyński, dając nam również wgląd w proces twórczy wieszcz: *Kiedym go pytał, co on w rzeczywistości rozumiał przez tę liczbę 44, odpowiedział mi opowiadając obszernie pracę swoją nad tem miejscem Dziadów. – Było to w Dreźnie. – Miał nadzwyczajne natchnienie. – Przez trzy dni nie mógł się oderwać od pisania. – Stół zasłany był czystym papierem, a on przez cały dzień leżał prawie na stole i pisał – zaledwie tyle tylko odry-*

wał się od pracy, ile było potrzeba niekiedy zjeść cokolwiek, poczem wracał natychmiast do siebie i ciągnął dalej pracę. Kreśląc obraz proroczy tego męża Zbawcy Polski – zdawało mu się, że tym mężem on będzie.

Być może *porte-parole* Mickiewicza w utworze jest Konrad, którego cechuje indywidualizm i świadomość własnej wyjątkowości. Kulminacyjnym punktem *Dziadów* jest *Wielka Improwizacja* – monolog Konrada, który toczy prometejską walkę z Bogiem, żądając od Boga władzy, by móc zbawić swój naród. Utożsamia się ze swym ludem, biorąc na siebie jego ból, cierpienia, krzywdy, pragnie być odkupicielem jego win, gdyż czuje się odpowiedzialny za jego losy.

*Teraz duszą jam w moję ojczyznę wcielony,
Ciałem połknąłem jej duszę:
Ja i ojczyzna, to jedno;
Nazywam się Milijon: bo za milijony
Kocham i cierpię katusze.
Patrzę na ojczyznę biedną,
Jak syn na ojca wplecionego w koło;
Czuję całego cierpienia narodu,
Jak matka czuje w łonie bole swego płodu.
Cierpię, szaleję. – A Ty, mądrze i wesole,
Zawsze rządzisz,
Zawsze sądzisz,
I mówię, że Ty nie błądzisz!*

Stanisław Pigoń dostrzegał w *Dziadach* „fundamentalną, katolicką ośnowę uroczystości”, natomiast Olimpia Świaniewiczowa, badaczka folkloru w twórczości Mickiewicza, dowiodła że poeta nie opisuje dziadów wiosennych, lecz dziady jesienne. Taka interpretacja kieruje jednak Guślarza jednoznacznie w stronę nowego – a może starego, tylko działającego od lat w ukryciu – pogaństwa, które nigdy na ziemiach polskich nie umarło. Do tych wierzeń nawiązuje również wiersz *Upiór*, będący wstępem do dramatu. Maria Janion w *Niesamowitej słowiańszczyźnie* pisała: *Niewchłonięta przez kulturę masową, nieprzetworzona przez kulturę wysoką, słowiańszczyzna to na wpół niewidzialny trup, to potępiona dusza wyjąca spośród połączano-buraczanych krajobrazów polskości.* Ile epok i odbiorców, tyle odczytań *Dziadów*. Być może dziś bardziej niż mesjanistyczne proroctwa części III przemawiają do nas właśnie części II i IV, pełne tak poszukiwanej, innej od oficjalnej, duchowości – na poły słowiańskiej, na poły po prostu wierzącej w zbawczą albo choćby ratunkową siłę poezji, sztuki, słowa.



Katarzyna Matwiejczuk

Filmoznawczyni, pisarka, dramaturżka, tłumaczka. Autorka m.in. powieści *Jura* (2016), nagrodzonych sztuk dla dzieci *Wnuczka Słońca* i *AtumammamutA*. Publikowała m.in. w „Kwartalniku Filmowym”, „Muzyce w Mieście”, „Kulturze Współczesnej”, tworzyła omówienia koncertów dla NFM we Wrocławiu, Filharmonii Warmińsko-Mazurskiej w Olsztynie.



Rafał Dajbor

Dziady na scenie i ekranie

Warszawa. Teatr Mirona Białoszewskiego (Teatr Osobny). Miron Białoszewski (Gustaw), Ludmiła Murawska (Chór bezosobowy), 1961. Narodowe Archiwum Cyfrowe

Dziady Adama Mickiewicza nazywane są nie bez powodu narodowym arcydramatem. Dzieło wieszczu na stałe weszło do kanonu lektur, a jego inscenizacje – do historii polskiego teatru. To drugie jest o tyle paradoksalne, iż nie ma pewności, że Mickiewicz w ogóle myślał o Dziadach w kontekście teatralnym.

W liście do przyjaciela, A. E. Odyńca, pisał Mickiewicz, 14 lutego 1834 roku: „Z Dziadów chcę zrobić jedyne dzieło moje warte czytania”. Zdanie to nieraz przytaczano na dowód, jak wielkie znaczenie przypisywał poeta najambitniejszemu swemu utworowi. Ale w owym wyznaniu z 1834 roku uderza nas jeszcze jedno. Mickiewicz mówi o utworze godnym czytania. Czy tylko o lekturę chodziło? Czy słowo „czytanie” rozumieć należy w dosłownym i ścisłym znaczeniu? Słowem, czy Mickiewicz wyobrażał sobie swój tekst przeniesiony do teatru? Przecież od najwcześniejszej młodości interesował się sprawami sceny, brał nawet udział w przedstawieniach szkolnych, a ponieważ był wtedy wątły, grywał role kobiece (np. Barbary Radziwiłłówny w sztuce Felińskiego). A potem całe życie pracował nad formą dramatopisarską, wkładał w nią ogromną ilość trudu, studiów, prób, rozmyślań. W 1827 roku pisał do Odyńca, który mu przestał „Lenorę”, nieudany swój dramat: „Nie zrażaj

się pierwszego kroku trudnością. Jesteś młody, gdybyś jeszcze dziesięć dramatów spalił, będziesz miał czas dwadzieścia nowych napisać. Ja kilka ich całych w ogień wrzuciłem, kilka w połowie dokonanych i dotąd jeszcze nie mogę sił zebrać na tragedię... Przecież nie tracę nadziei!” Jednak „Dziadów” chyba nie wyobrażał sobie Mickiewicz w scenicznej realizacji, przynajmniej nie w ówczesnych warunkach. Jeszcze w roku 1843, na wykładzie w College de France, głosił: „Nie spodziewajmy się oglądać rychło dramatu słowiańskiego na scenie; żaden teatr dzisiejszy nie wystarczyłby nawet dla Nie-boskiej komedii”. Wprawdzie w okresie Wiosny Ludów, w 1848 roku, fragment „Dziadów” był grany w Krakowie, potem wystawiano Część Drugą z muzyką Moniuszki na scenie operowej. Ale były to zjawiska raczej marginesowe. Aż do 1901 roku „Dziady” traktowano jako dramat przede wszystkim książkowy, niesceniczny – notował wybitny polski teatrolog Wojciech Natanston.



Przedstawienie „Dziady” w Teatrze im. Juliusza Słowackiego w Krakowie, widoczni od lewej: Ludwika Śniadecka, Maria Bednarska, Zygmunt Nowakowski w roli Gustawa, Wacław Szymborski w roli księdza, 1926. Narodowe Archiwum Cyfrowe

Wyspiański

Zacytowane powyżej słowa Natansona napisane zostały w artykule przypominającym pierwsze wystawienie *Dziadów*, w Teatrze Miejskim w Krakowie 31 października 1901 roku. Spektakl reżyserował Adolf Walewski (1852-1911), zaś w postać Gustawa-Konrada wcielił się Andrzej Mielewski (1867-1916), ale te nazwiska nie zapisały się w historii, bo przyćmił je autor opracowania mickiewiczowskiego tekstu na potrzeby tego przedstawienia, a był nim Stanisław Wyspiański. *„Dziady” Mickiewicza w inscenizacji Wyspiańskiego to fakt teatralny interesujący z dwóch względów. Jako fakt twórczej interpretacji arcydramatu i jako etap ewolucji działalności teatralnej autora „Wesela”. Te dwa aspekty krakowskiej premiery były oczywiste już dla jej świadków przy próbach doraźnej oceny dzieła. Sam fakt wyboru repertuarowego i osoby inscenizatora kazał oczekiwać wydarzenia teatralnego, a pamiętny wieczór teatralny 31 października 1901 roku ugruntował i uprawomocnił te mniemania* – napisał w „Pamiętniku Teatralnym” Henryk Izidor Rogacki. Dzień prapremierowego wystawienia *Dziadów* to dziś data historyczna w dziejach teatru polskiego.

Od tamtego czasu po *Dziady* sięgały teatry niemal wszystkich polskich miast: oczywiście prym wiodą tu Kraków i Warszawa, ale dramat Mickiewicza został wystawiony także w Bydgoszczy, Kaliszu, Łodzi, Opolu, Białymstoku, Bielsku-Białej, Elblągu, Olsztynie, Wrocławiu, Gdańsku, Legnicy, Poznaniu, Zielonej Górze, Jeleniej Górze, Cieszyźnie, Lublinie, Słupsku, Katowicach, Poznaniu, Wałbrzychu,

a przed 1939 rokiem – także we Lwowie i w Wilnie. Niektóre premiery odnosiły sukces. Inne okazywały się artystyczną porażką. A rola Gustawa-Konrada stała się dla młodych polskich aktorów tym, czym w teatrze światowym – rola Hamleta.

Schiller

Jednym z najważniejszych twórców teatralnych, którzy reżyserowali *Dziady* był Leon Schiller (1887-1954). Po raz pierwszy sięgnął on po tekst Mickiewicza w 1932 roku we Lwowie, obsadzając w roli Gustawa-Konrada Janusza Strachockiego (1892-1967), jednak do annałów przeszła inscenizacja w Teatrze Polskim w Warszawie w roku 1934, w której historyczne kreacje aktorskie stworzyli Edmund Wierciński jako ksiądz Piotr, Stanisława Wysocka jako Rolisonowa, Gustaw Buszyński jako Guślarz, oraz – przede wszystkim! – wybitny aktor Józef Węgrzyn (1882-1952) w roli Gustawa-Konrada. Węgrzyn grał tę postać w latach w 1915, 1921, 1927 oraz, u Schillera właśnie, w Teatrze Polskim w 1934, czyli w czterech różnych inscenizacjach, spośród których trzy pierwsze okrył całkowicie mrok zapomnienia, a czwarta okazała się rewelacją, przede wszystkim – jak notowali recenzenci – dzięki znakomicie zagranej scenie opętania. Tadeusz Żeleński-Boy pisał, iż rolę tę Węgrzyn zagrał *nakładając tłumik na swoje bohater-skie bel canto*, a w scenie opętania *przeobrażał się całkowicie jakby w inną osobę: inny był nie tylko głos, ale i maska twarzy, inny niemal wzrost i postać*.

Bardini

Pierwszego powojennego wystawienia *Dziadów* w Warszawie podjął się Aleksander Bardini (1913-1995), także w Teatrze Polskim w Warszawie, w 1955 roku. Od samego początku zapowiadało się ono na wielkie wydarzenie artystyczne. Choć najpierw władze zaproponowały Bardiniemu wyreżyserowanie wieczoru pamięci z okazji setnej rocznicy śmierci Adama Mickiewicza (sztuka, także teatr, była w latach 1949-56, poddana odgórnie obowiązującej doktrynie socrealizmu, w której *Dziady* się nie mieściły). To jednak nie spodobało się ówczesnemu kierownikowi literackiemu Teatru Polskiego, Jarosławowi Iwaszkiewiczowi, który przekonał decydentów, w tym Bolesława Bierut, by tak wielką rocznicę uczcić stosowną premierą, a nie jakąś „akademią ku czci”. Rolę Gustawa-Konrada objął początkowo tylko Stanisław Jasiukiewicz (1921-1973), ale gdy na krótko przed premierą zachorował – okazało się, że tak wielka rola nie może spoczywać na barkach tylko jednego wykonawcy. I tak swoją

wielką, życiową szansę otrzymał Ignacy Gogolewski, który w wywiadzie dla „Stolicy” mówił: *nałożono na moje barki tę gigantyczną rolę jako – można powiedzieć – chłopcu. Bo miałem wówczas lat dwadzieścia cztery. Proszę więc sobie wyobrazić jak wielką odpowiedzialność czułem na sobie. Stanisław Jasiukiewicz został obsadzony*

*przez Bardiniego jako pierwszy. Podejrzewałem po pierwszej rozmowie z Bardinim, że chce mnie obsadzić w roli Gustawa. Zaś jako dojrzałego Konrada – pozostawić Staszka Jasiukiewicza. Kto wie, może byłoby to nawet ciekawe, ale gdy Jasiukiewicz na krótko przed premierą dostał zapalenia ucha środkowego, nie było wyboru (...). Po słynnej próbie generalnej przedstawienia, z udziałem publiczności (słynnej, bo pisała o niej Maria Dąbrowska), do gabinetu dyrektora weszli zaproszeni goście, z ministrem Sokorskim na czele, literaci, dziennikarze... I przez kilka minut nikt się nie odezwał nawet słowem, a niektórzy mieli w oczach łzy. Tak wielkie panowało wzruszenie. Bez wątplenia rola w *Dziadach* w reżyserii Bardiniego na zawsze ugruntowała karierę Ignacego Gogolewskiego, sytuując go w gronie największych polskich aktorów drugiej połowy XX wieku. Dziś zaś legendarny Gustaw-Konrad jest już na emeryturze, do niedawna występował jeszcze w teatrach prowadzonych przez Krystynę Jandę. Wciąż jednak daje się namówić na niewielką rolę w filmie lub serialu.*

Dejmek

Bywa tak, że premiera teatralna staje się wydarzeniem natury nie tylko artystycznej, ale i społeczno-politycznej. Tak stało się 15 listopada 1967 roku, gdy *Dziady* w Teatrze Narodowym w Warszawie wystawił Kazimierz Dejmek

(1924-2002). Premiera zapowiadała się jako sensacja przede wszystkim artystyczna – oto obsadzony w roli Gustawa-Konrada Gustaw Holoubek (1923-2008), jako pierwszy w historii polskiego teatru mówił *Wielką Improvizację* w całości, bez jednego skrótu. Ale stało się inaczej, na co wpływ miały zarówno wydarzenia geopolityczne (wojna na Bliskim Wschodzie i najazd wojsk Układu Warszawskiego na protestującą przeciwko komunistycznemu ustrojowi Czechosłowację) jak i krajowe (walki frakcyjne w PZPR, oznaczające także wzajemne „wyrzynanie się” członków tychże frakcji). Spektakl zdjęto po kilkunastu przedstawieniach, co wywołało protesty studenckie, zaś fakt, iż za protestami tymi stali m.in. Adam Michnik, czy Seweryn Blumsztajn stał się wygodnym pretekstem do rozpętania antysemitkiej nagonki, która przeszła do historii jako Marzec’68. Władysław Gomułka w swoim przemówieniu oskarżył spektakl, iż antycarską wymowę *Dziadów* przekuwa w wymowę antyradziecką. Znając umysłowość i kulturalne obycie (czy raczej brak obycia) Gomułki

można domniemywać, że nie wymyślił tego sam, że pomysł, by wykorzystać *Dziady* do politycznej rozgrywki – został mu przez kogoś podpowiedziany... Po latach spektakl obrósł legendą, często autorstwa samych jego twórców – choć nie jest jasne, w jakich intencjach tworzoną. Oddzielenie faktów od mitów jest trudne zarówno dla świadków tamtych wydarzeń, jak

i dla historyków, zwłaszcza że opinie o samym przedstawieniu były podzielone: zgadzano się jedynie, że *Wielka Improvizacja* w wykonaniu Gustawa Holoubka była arcydziełem sztuki aktorskiej – pisała o spektaklu Magdalena Raszevska. *Dziady* Dejmka (który zresztą przez całe życie zżymał się, iż wydarzenia polityczne przystąpiły artystyczny wymiar jego przedstawienia) tak zdominował swoją genialną kreacją Gustaw Holoubek, że w niemal całkowitą niepamięć odeszła reszta obsady tego przedstawienia. A byli to naprawdę świetni aktorzy! Guślarza grał Kazimierz Opaliński. Księdza Piotra – Józef Duriasz. Senatorem był Zdzisław Mrożewski, Adolfem – Stanisław Zaczyk, Doktor – Ignacy Machowski, Pelikanem – Jan Kobuszewski, zaś w rolę Rollisonowej wcielały się w dublurze Barbara Rachwalska, oraz jedna z największych polskich aktorek teatralnych – Irena Eichlerówna. Warto tu od razu przypomnieć film Tadeusza Konwickiego *Lawa*, czyli filmową ekranizację *Dziadów* z roku 1989, z Arturem Żmijewskim w roli Gustawa-Konrada. Konwicki wprost przyznawał, że nakręcił ten film właściwie tylko po to, by zarejestrować na taśmie filmowej *Wielką Improvizację* w wykonaniu Holoubka. Stąd w *Lawie* tekst ten wygłasza nie Artur Żmijewski, ale właśnie – znów bez skreśleń i skrótów – Gustaw Holoubek, który za tę „powtórkę” otrzymał – wraz z Tadeuszem Konwickim, Arturem Żmijewskim i scenografem filmu, Allanem Starskim – Nagrodę Przewodniczącego Komitetu Kinematografii za twórczość filmową w dzie-



Pocztówka ze spektaklu „Dziady” w inscenizacji Stanisława Wyspiańskiego. Polona.pl

dzinie filmu fabularnego w roku 1990. Resztę obsady tworzyli m.in. Teresa Budzisz-Krzyżanowska (Rollisonowa), Henryk Bista (Senator), Maja Komorowska obsadzona w męskiej zazwyczaj roli Guślarza, a także Tadeusz Łomnicki, Piotr Fronczewski, Grażyna Szapołowska, Jan Nowicki, Marek Bargiełowski, Ignacy Machowski, Juliusz Berger i wielu wówczas bardzo młodych, a dziś bardzo znanych aktorów, z Grażyną Wolszczak, Krzysztofem Ibisem i Piotrem Polkiem na czele.

Swinarski

W historii teatru zapisały się złotymi zgłoskami także *Dziady* wystawione w Krakowie w 1973 roku przez Konrada Swinarskiego (1929-1975). Na zaproszeniu uwaga – „miejsce nie numerowane, początek przedstawienia o 19.15”. Już od 18 mrowiło się w przedsionku, portierzy, strzegli schodów, w mrocznej poświacie półpiętra czerniała plama nabożnego obrazu, pod nim złachmaniony dziad wpatrywał się martwym spojrzeniem w czekający tłum. Czekano ich trzystu, bo tylko, tyle, mogła pomieścić widownia, zmniejszona o połowę dekoracyjnymi zabiegami Swinarskiego, o których plotki krążyły teraz w tłumie. Że przez całą salę teatru rozciągnięto wielki podest, że część akcji rozgrywać się będzie w foyer, gdzie widzowie będą musieli stać. I to przez godzinę. Że jako młody Rollison wystąpi kaskader, który, wyskoczy z okna teatralnego (II piętro) na ulicę. Że Zosia, co „nie zaznała miłości ni razu”, dziś zazna przecież jej goryczy. Portierzy odstąpili od schodów, w uchylonych oknach na foyer siermiężni skrzypkowie podgrywali już pierwsze takty melodii zadusznej, na środku hallu wznosi się obciągnięty ciemnym płótnem pro-

stokąt katafalku, przed nim ołtarz z obrazem Ostrobramskiej, ramy powleczone kirem, pomiędzy widzami ruszyli obrzędnicy, pieśń zaniósł się głośnym skowytom, rozpoczął się spektakl. Rozpoczął? On już trwał tam na dole. Swinarski podyktował nastrój widzom, zanim zdążyli uzbroić się w tradycyjny dystans, jaki narzuca sobie każdy wkracząc do miejsca, gdzie ma być świadkiem cudzych gier. Nie szło tym razem o zauroczenie ideą współuczestnictwa. Swinarski od Grotowskiego chwytów nie pożyczał. Przeciwnie – akcentował sztuczność sytuacji, jej teatralność. I dotykalne zderzenie aktora z widzem, jakie następuje przez godziną sekwencję „Obrzędu”, nie jednoczy, a właśnie podkreśla rozdzielność tych, co tu przyszli w czarnych garniturach, i tamtych, spoconych, powalanych szminką, okutanych w brudne łachy – pisał w „Kulturze” Witold Filler. *Dziady* Swinarskiego były z założenia inne niż wszystkie znane do tej pory inscenizacje. W porównaniu z *Dziadami* Dejmka mogły wręcz uchodzić za obrazoburcze, co znalazło wyraz w środowiskowej legendzie, jakoby obecny na premierze Gustaw Holoubek ostentacyjnie wyszedł z teatru. Obrazoburczo mogła także zostać odebrana Wielka Improwizacja w wykonaniu Jerzego Treli grającego Gustawa-Konrada. Aktor wypowiadał tekst w wielkim skupieniu, bez cienia patetycznego żaru, nieodmiennie dotychczas kojarzącego się z Wielką Improwizacją. Ale Swinarski zachwycił większość recenzentów swoim nowatorstwem. Powtórzmy po raz ostatni: wspaniały, wielki spektakl, w którym o lepsze walczy inwencja inscenizatora, talenty aktorskie (Andrzej Kozak, Jerzy Trela, Wiktor Sadecki. Ryszard Stankiewicz, Tadeusz Malak, Jerzy Nowak... i tu sześćdziesiąt dalszych nazwisk), a także wspaniała, przesycona barwą, chora, bo niemal secesyjna, ale wrażliwa w swych nastrojach muzyka Zygmunta Koniecznego. Trzeba jechać do Krakowa na

te „Dziady”, niemal tak, jak przed siedemdziesięciu laty należało do obowiązków człowieka kulturalnego pojechać tamże na prapremierowe „Wesele”. Adres: Kraków, Teatr Stary im. H. Modrzejewskiej – kończył swój artykuł zachwycony Filler.

Englert

Kolejne wystawienia mickiewiczowskiego dzieła w latach 70., 80. i 90. nie wywoływały już tak wielkich emocji. Zmieniło się to w roku 1997, gdy Jan Englert ogłosił, iż wystawi *Dziady* w Teatrze Telewizji. Poruszenie wywołała już sama obsada, bo w roli Gustawa-Konrada obsadził Michała Żebrowskiego, uznawanego wtedy za aktorskie objawienie. Księdzem Piotrem był Jan Frycz, Senatoren – Zbigniew Zapasiewicz, a Guślarzem – Krzysztof Majchrzak. Kontrowersje wywołała Danuta Stenka w roli Rollisonowej – uznawana za zbyt młodą do zagrania tej roli (w recenzjach wydrwiano zwłaszcza śnieżnobiłą barwę zębów aktorki wcielającej się w postać wiekowej kobiety). Toteż oceny krytyków były różne. Teatr TV, oskarżany ostatnio, że jest nudny i nikt go nie ogląda, zrehabilitował się w dzień Wszystkich Świętych. Najważniejszy polski dramat romantyczny w inscenizacji Jana Englerta z czołówką polskich aktorów obejrzała wielomilionowa publiczność, na co dzień karmiona w telewizji tanim amerykańskim kinem. Ale cena za dotarcie do masowej widowni okazała się wysoka. Spektakl znajduje się w pół drogi między tradycyjnym teatrem recytacyjnym, którego wybitnym przedstawicielem jest reżyser, a nowoczesnym kinem akcji. Brakuje zdecydowania. Englert bierze garściami z repertuaru filmowych chwytów, dzięki czemu spektakl ogląda się z zainteresowaniem, niczym film sensacyjny z tajemniczym Konradem w roli głównej. Pomagają w tym zdjęcia Witolda Adamka, osobny bohater spektaklu. Jednocześnie interpretacja jest tradycyjna. Widowisko toczy się wartko, ale i nie przynosi odpowiedzi na najważniejsze pytanie: kim jest Konrad dzisiaj. Michał Żebrowski w tej roli pokazuje całą paletę możliwości aktorskich, to niewątpliwie jeden z najzdolniejszych aktorów swego pokolenia. Ale kim jest ten młodzieniec, który krzyczy na Pana Boga? Jak się ma jego los do losu jego dzisiejszych rówieśników? Oprócz wywijania kurtką podczas *Wielkiej Improwizacji* nie widzę związku między nim a dzisiejszą Polską, w której młodym poetą jest np. Marcin Świetlicki. „*Dziady*” Jana Englerta można porównać do wspaniale opakowanej paczki z dramatem Mickiewicza, rozesłanej do milionów polskich domów. Dużo jak na telewizję, mało jak na dramat, którego inscenizacje były kamieniami milowymi w historii polskiej kultury. Z tego spektaklu zapamiętam głównie nieruchome oczy Danuty Stenki jako Rollisonowej, krzywe zwierciadła otaczające Zbigniewa Zapasiewicza – Senatora oraz kolędników, którzy nie wiedzieć jak znaleźli się na polskich drogach w *Zaduszy* – na poły wydrwiał, a na poły chwalił przedstawienie Jana Englerta Roman Pawłowski w „*Gazecie Wyborczej*”.

Współcześnie...

W XXI wieku największy oddźwięk miały dwie inscenizacje *Dziadów*, z roku 2014 – Michała Zadary (Teatr Polski we Wrocławiu, w roli Gustawa-Konrada – Bartosz Por-

czyk) i Radosława Rychcika (Teatr Nowy im. Tadeusza Łomnickiego w Poznaniu, tu jako Gustaw-Konrad Mariusz Zaniewski). Szczególne poruszenie wywołał spektakl Rychcika – reżyser „zmieścił” w nim i postać Marylin Monroe, i Ku-Klux-Klan... Ale przy okazji zastosował nietypowy zabieg: wyciął z roli Gustawa-Konrada *Wielką Improwizację* zastępując ją... wykonaniem jej przez Gustawa Holoubka, w niektórych przedstawieniach słyszalnym z radia, w innych – widocznym na telewizorze we fragmencie *Lawy Konwickiego*. Kiedy dowiedziałam się o tym, że w przedstawieniu wykorzystuje się *Wielką Improwizację* w wykonaniu mojego męża, przyjechałam do Poznania. Obejrzałam spektakl i nie wierzyłam własnym oczom. Wśród natłoku pomysłów scenicznych rodem z lunaparku znalazł się również ten: że z umieszczonego na scenie telewizora płynie obraz i tekst *Wielkiej Improwizacji*. Nie mówi jej aktor grający rolę Gustawa-Konrada, tylko zawłaszczony do spektaklu Gustaw Holoubek. W dniu, w którym oglądałam spektakl, zamienili radio na telewizor, co nie zmieniło mojego nastawienia. Zaznaczam, że scena słuchania *Wielkiej Improwizacji* w wykonaniu mojego męża jest najjaśniejszym punktem przedstawienia i nijak ma się do całej reszty. Aktorowi grającemu główną rolę, radzę nauczyć się tekstu na pamięć i spróbować go zagrać. Bezprawy przejawiające się w lekceważeniu praw autorskich i podkradaniu dorobku *Wielkich* dla własnych celów, przekracza już wszelkie granice – nie kryła oburzenia wdowa po Gustawie Holoubku, Magdalena Zawadzka. Bez większych kontrowersji przyjęto natomiast *Dziady*, które w warszawskim Teatrze Narodowym wystawił w 2016 roku litewski reżyser Eimuntas Nekrošius (1952-2018). Tu w roli Gustawa-Konrada pojawił się Grzegorz Małecki.

Dziady, przez jednych spychane do lamusa, a przez innych wystawiane mniej lub bardziej „odkrywczo”, wciąż są obecne w teatrze, nawet ich dawne odsłony doczekują się nowego życia – TVP wyemitowała w 2021 roku zrekonstruowany cyfrowo spektakl Teatru Telewizji z 1959 roku, w reżyserii Adama Hanuszkiewicza (1924-2011) z nim samym w roli Gustawa-Konrada. Z pewnością po tekst Mickiewicza sięgać będą kolejni twórcy kolejnych pokoleń. Zaś pierwszy powojenny warszawski Gustaw-Konrad, Ignacy Gogolewski twierdzi dziś zdecydowanie: „*Dziady*” to utwór na każde czasy! „*Dziady*” trzeba czytać, „*Dziadów*” trzeba słuchać i uczyć się z nich. Moim zdaniem dla młodych ludzi, takich mających co najmniej siedemnaście lat, bo do tego dzieła trzeba mieć już pewną dojrzałość, studiowanie *Wielkiej Improwizacji* powinno być obowiązkowe.



Rafał Dajbor

Dziennikarz, aktor. Absolwent Instytutu Edukacji Medialnej i Dziennikarstwa Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie i Studia Aktorskiego przy Teatrze Żydowskim w Warszawie. Współpracuje z wieloma czasopismami, m.in. „Stolicą”, „Słowem Żydowskim” i portalem warszawa.pl.

Jako aktor wystąpił w kilkunastu przedstawieniach Teatru Żydowskiego, a także w filmach (m.in. Andrzeja Barańskiego, Feliksa Falka, Marka Koterskiego, Jerzego Skolimowskiego) i serialach. Autor książki biograficznej „Jak u Barei, czyli kto to powiedział” (2019).



Małgorzata Sidz

Polskie emigracje literackie

Il. Adobe Stock

Granice to pojęcie magiczne. Dzielą kraje na bogatsze i biedniejsze, a strefy wpływów na ważniejsze i mniej ważne. Przecinają rzeki, kroją na kawałki góry i rozdzielają rodziny. Dzięki naszej trudnej historii granice naszego kraju nie zawsze pokrywają się z tymi wyobrażonymi, kulturowymi granicami polskości. A jednak przekroczenie granicy to zawsze wielki krok.

Emigracja na kartach historii

Doświadczenie emigracji jest doskonale znane Polakom, którzy w burzliwych dziejach historii przerzucani byli między zaborami, wysyłani na katorgę czy zmuszani do ucieczki za daleki Ocean. Nasza trudna historia odpowiedzialna jest za stworzenie całego szeregu polskich twórców na emigracji, takich jak Leopold Tyrmand, Sławomir Mrożek, Zygmunt Bauman czy Witold Gombrowicz. Być może to właśnie wyjątkowej perspektywie imigracyjnej zawdzięczamy takie dzieła jak *Trans-Atlantyk*, a doświadczeniu zagranicznemu pojęcie „płynnej nowoczesności”.

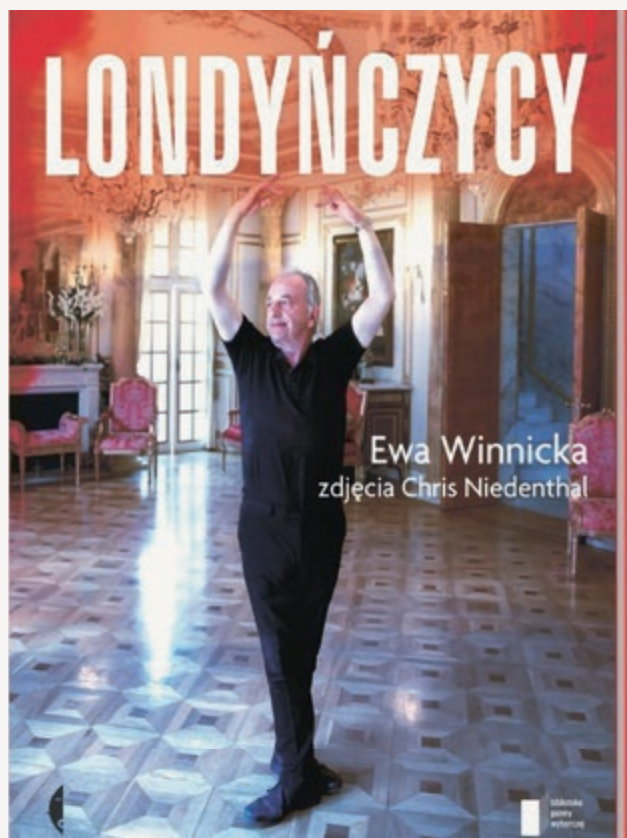
Dzięki zagranicznym epizodom polskich pisarzy wiemy na przykład, że w dziewiętnastowiecznym Paryżu ulice były ciasne, szerzyła się zbrodnia, a nawet rodzeni bracia nie pomagali sobie nawzajem. Tak opisywał stolicę Francji Juliusz Słowacki w utworze *Paryż*. Romantyk zmuszony był uciekać przed zaborami do pięknego miasta, które znał jako stolicę światowej kultury, porównywał ją raczej do biblijnej Sodomy. Z Polski przywiózł tęsknotę, samotność i poczucie wyobcowania. A przecież gdyby Słowacki przeczytał fraszki Jana Kochanowskiego, wiedziałby, że zagraniczne podróże mogą

pokazywać tylko zwodnicze piękno, a to prosta, polska przyroda oferuje człowiekowi wszystko to, czego potrzebuje. Nie warto marnować życia w poszukiwaniu lepszego, gdy w rodzinnym Czarnolesie czeka lipa, słowiki, szpaki i miód.

Adam Mickiewicz, ulubiony z polskich wieszczów, stworzył swoją wielką epopeję *Pan Tadeusz*, przebywając na obczyźnie. Podobnie jak Słowacki, nie darzył miłością Paryża, a tęsknił za utraconą Matką Polską. Podziela jego samotność i niespełnienie, a dzięki podróżom i nowym doświadczeniom zabija ból tęsknoty za Polską. Wydaje się, że motyw tęsknoty za utraconą ojczyzną wpisany jest nieodwracalnie w Polską literaturę z historycznych powodów.

Konopnicka w Brazylii

Ale przecież nie tylko wielcy pisarze, romantycy i szlachcice mają prawo opowiadać o swoim doświadczeniu. Maria Konopnicka w noweli *Marianna w Brazylii* oddała głos imigrantce z nizin społecznych – Mariannie, która przez Hamburg udaje się do Brazylii na służbę. Marianna, jak pisze Konopnicka, była *wyborną sługą, prąta zwłaszcza znakomicie*.



Londyńczycy, Ewa Winnicka

Kiedy Marianna udawała się na targ, mówiła do sprzedawców po polsku, a gdy wydawało się, że nie rozumieją, mówiła po prostu głośniej. W Brazylii brakowało jej twarogu, kaszy i śmietany. Co prawda ten „głupi naród” ma jakieś lasy i Wisłę, ale jakoś inaczej nazwane i poprzekręcane, raportowała. Ten krótki utwór w całej swojej prześmiewczej formie powtarza więc motyw Polski jako niedoścignionego raju i polskiego emigranta jako osoby, która za granicą znalazła się wyłącznie z powodów od siebie niezależnych, a jej serce wciąż tłucze się w samotności i tęskni za polską gościnnością oraz naturą.

Epicki poemat Konopnickiej *Pan Balcer z Brazylii* z kolei to historia duchowości, męczeństwa, ale także sprytu i wytrwałości dziewiętnastowiecznej polskiej emigracji zarobkowej. Rodzi się z niej obraz martyrologiczny, obraz narodu wybranego i wybranej ziemi. To historia tragiczna i zabawna, chociaż brakuje w niej charyzmy Marianny.

Emigracja współczesna

Czas wejścia Polski do Unii Europejskiej na nowo rozbudził zainteresowanie tematem emigracji polskiej. W tym okresie powstało wiele artykułów i reportaży na ten temat, a także film fabularny Kena Loacha *Polak potrzebny od zaraz*. Stereotypy o polskiej emigracji przypieczętował powielany w mediach obraz wyzyskiwanych przez brytyjskich pracodawców Polaków, którzy zmuszeni są z powodów ekonomicznych do nielegalnej pracy fizycznej poniżej swojego wykształcenia i możliwości. Przy okazji widzimy, że nie są świadomi obowiązującego za granicą

prawa, nie znają języków, gotowi są spać i żyć w najgorszych warunkach, byle odłożyć pieniądze, które wyślą czekającą w Polsce rodzinie.

Ewa Winnicka opisała życie Polaków, którzy wyemigrowali do Londynu w okresie drugiej wojny światowej w książce *Londyńczycy*. To historie pełne rozczarowań, kulturowego niezrozumienia i – znowu – samotności. Kontynuacją tej książki są wydani w 2015 roku *Angole*. Tu znowu pojawia się rozczarowanie, porażka, lekceważenie ze strony „tubylców” i niemożność stania się jednym z nich.

Trylogię emigracyjną zamyka wydany w tym roku *Greenpoint. Kroniki Młodej Polski* opowiadający o polskim osiedlu na nowojorskim Brooklynie. Opowiada jego historię od siedemnastego wieku do współczesności i, jak pisze Michał Nogaś, jest to opowieść o tym, jak *na Greenpoincie – i, szerzej, w zasadzie w każdym zakątku Stanów Zjednoczonych – nasi rodacy (imigranci) natychmiast zaczęli się dzielić i różnić, wywyższać i jednocześnie zamykać w narodowym getcie*.

Polak i Szwed

Z lektury współczesnych książek o emigrantach wynika, że gdziekolwiek nie pojedziemy, Polak zawsze będzie Polakiem, ze wszystkimi swoimi przyzwyczajeniami i trudnym charakterem. A gdzie dwóch Polaków, tam będą kłótnie i nieporozumienia, podziały i hierarchie. Nawet w wolnych Stanach Zjednoczonych. To wszystko w chmurze samotności, tęsknoty, zagubienia i niemożności stania się „prawdziwym” obywatelem nowego kraju. Ale czy zawsze?

Maciej Zaremba-Bielawski w *Domu z dwiema wieżami* opisuje swoje doświadczenie przymusowej emigracji w roku 1968 i życie spędzone w Szwecji, do której zabrała go matka. Relacja Zaremby-Bielawskiego wyróżnia się świeżą perspektywą autora, który jednocześnie jest Żydem, Polakiem, Szwedem, szlachcicem i imigrantem, i żadną z tych tożsamości nie jest „mniej ani bardziej”.

Zaremba-Bielawski zyskał powszechne uznanie w Szwecji jako jeden z najbardziej poważanych dziennikarzy. Wyciągnął z niepamięci historię szwedzkiej eugeniki w książce *Higienści. Z dziejów eugeniki*. W serii głośnych reportaży w gazecie codziennej „Dagens Nyheter” krytykował szwedzkie leśnictwo, szkolnictwo i opiekę zdrowotną. Jest przykładem polskiego emigranta, który osiągnął sukces w swojej nowej ojczyźnie, a jego pewność siebie i poczucie równego statusu z resztą obywateli Szwecji przekłada się na jego sposób pisania o doświadczeniu emigracji.

Zaremba-Bielawski nie boi się krytykować zarówno Polski, jak i obecnej ojczyzny. Uczciwie raportuje o tym co dobre, złe i brzydkie. Píše bez kompleksów, bez mitologizacji i emocjonalnego przywiązania do którejkolwiek z ojczyzn. Zaremba-Bielawski jest człowiekiem ugruntowanym w swoim doświadczeniu i osiągnięciach, a dzięki temu pozostaje w dystansie do polskiej tożsamości. Z korzyścią dla jego prozy i reportaży.



Pół roku na Saturnie, Małgorzata Sidz

Emigrant polski w Polsce

Emigracja może także mieć miejsce wewnątrz Polski. Najlepszym przykładem jest tutaj tegoroczne zwycięstwo Zbigniewa Rokity w literackim konkursie Nike. Jego książka *Kajś. Opowieść o Górnym Śląsku* to jedna z wielu opowieści o małych ojczyznach, które ukazują się w serii „Sulina” Wydawnictwa Czarne. Towarzyszą jej między innymi *Kaszëbë* Tomasza Słomczyńskiego, *Wyspy Odzyskane*, *Wolin i nieznany archipelag* Piotra Oleksego, *Kiczery. Podróż przez Bieszczady* Adama Robińskiego, *Orzeszkowo 12. Historie z Podlasia* Anny Romaniuk czy *Poniemieckie* Karoliny Kuszyk.

Autorzy tych książek o Polsce regionalnej przyjmują jedną z postaw – postawę obcego, „zwykłego” Polaka znajdującego się nagle w egzotycznych, etnicznie odległym regionie wewnątrz pozornie homogenicznej Polski, którą stara się dla nas, czytelników, poznać i zrozumieć – lub tak jak Rokita – zanurza się w niej i w jej odmienności po to, by odkryć własne korzenie. O tym, że Rokicie udaje się to doskonale pisać nie trzeba, gdyż podwójna nagroda Nike świadczy o jego popularności zarówno wśród krytyków, jak i czytelników.

Smutek milionera

Na krótką wzmiankę zasługuje tu też trend „demaskatorski”, który pojawił się w literaturze. *Dzieci Norwegii*.

O państwie (nad)opiekuńczym Macieja Czarneckiego opisują mroczne strony skandynawskiego organu opieki nad dziećmi, a 27 *śmierci Toby’ego Obeda* Joanny Gierak-Onoszek opisuje, w jaki sposób kanadyjski system pozwolił na zbrodnię na rdzennych uczniach szkół z internatem.

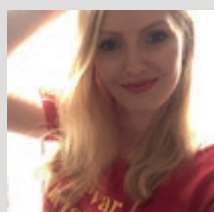
Osobną kategorią literacką są, pisane często pod pseudonimami, historie kobiet związanych z mężczyznami pochodzenia arabskiego, opisujące swoje życie w Dubaju czy Katarze. Z pozoru rajske, bogate kraje, okazują się pięknym więzieniem, a kobiety spotykają się z przemocą, a przynajmniej pogardą. I umysł znowu tęskni za polską lipą i polem.

Emigrant everyman

Z racji tematu, kwestie polskiej emigracji ubierane są często w formę reportażu lub autobiografii. Nawet książki od początku prozatorskie, których bohaterzy i akcja rodzą się w głowie autora, żyją w świecie przetworzonym przez jego spojrzenie na zagraniczną rzeczywistość. W końcu element nieznanego życia codziennego, niż to, do jakiego jesteśmy przyzwyczajeni, to atrakcyjna część literatury emigracyjnej.

Nieśmiało chciałabym tutaj wspomnieć o książce, którą opublikowałam w tym roku. *Pół roku na Saturnie* to opowieść o młodej studentce będącej na wymianie w Korei Południowej, która otrzymuje pół roku od losu. Chce poświęcić ten czas na odnalezienie siebie. Szuka siebie głównie na youtube, tinderze i w googlu. Tak, jak robią to millenialsi. Dla bohaterki powieści jej polska tożsamość nie odgrywa ważnej roli – jest obywatelką świata. Ogląda amerykańskie filmy, słucha bułgarskiego hip-hopu, przyjaźni się z Turczynką, a dla rozrywki tańczy taniec hawajski. Granice, które dla starszych pokoleń były tak materialne, jak bruk ulicy, dla niej są tylko sugestią. Dzisiaj jest w Seulu, jutro może być w Kopenhadze. Wszędzie będzie u siebie, ale równocześnie nie ma kompleksu Polski, nie wstydzi się korzeni, zdając sobie sprawę z tego, że ma prawo do przemieszczania się tak samo, jak jej znajomi z różnych zakątków globu.

Tak coraz częściej emigrację widzą młodzi ludzie. Z Polski wyjeżdżają już nie od czegoś, ale też za czymś. Chętnie korzystają z możliwości, które dają im międzynarodowe korporacje i bez strachu zmieniają miejsca zamieszkania. Coraz częściej za granicą czują się jak równoprawni obywatele Europy. Znają języki. Ich literatura będzie inna niż ta historyczna, a gdy zatęsknią za rodziną, to w każdej chwili mogą do Polski szybko wrócić choćby na kilka dni.



Małgorzata Sidz

Japonistka, specjalistka od zagadnień Azji Wschodniej, absolwentka Polskiej Szkoły Reportażu. W 2020 roku ukazał się w wydawnictwie Czarne jej debiutancki zbiór reportaży „Kocie Chrzcziny. Lato i zima w Finlandii”. Wydała w Prószyńskim w 2021 roku książkę „Pół roku na Saturnie”.



Dr Magdalena Furmanik-Kowalska

Tancerka – pomiędzy ekspresją a abstrakcją. O linorycie Stanisława Kubickiego

Stanisław Kubicki (1889-1942), *Mysł (La pensée)*, 1919 r., linoryt na papierze żeberkowym, wym. 31 x 28 cm (wymiary drewnianej ramy: 62 x 62 cm)
© Wejman Gallery

Stanisław Kubicki (1889-1942), *Tancerka (Tänzerin)*, 1918 r., linoryt na papierze żeberkowym, wym. 23,7 x 24,8 cm (wymiary drewnianej ramy: 62 x 62 cm)
© Wejman Gallery

W drugiej połowie XIX wieku taniec stał się często pojawiającym się tematem w sztuce. Impresjoniści i postimpresjoniści, a w szczególności artyści tacy jak Auguste Renoir, Edgar Degas, Henri de Toulouse-Lautrec, uczynili z niego główny motyw swoich obrazów. Intrygował ich sposób zatrzymania ruchu w nieruchomym obrazie, uchwycenie nieuchwytnego. Wyzwaniem dla artystów było w ukazanie dynamiki i ekspresji ciała tancerzy. Ten trudny temat stał się również inspiracją dla Stanisława Kubickiego – nieco zapomnianego dziś artysty, wybitnego prekursora ekspresjonizmu i patrioty, który wojenną konspiracyjną przyłącił życiem.

Artysta urodzony w 1889 roku w polskiej rodzinie na obszarze ówczesnego Cesarstwa Niemieckiego, wychowywał się jednocześnie w dwóch kulturach. Początkowo studiował architekturę, a następnie botanikę i zoologię, do których pasji nie porzucił do końca życia. Nie ukończywszy jednak tych fakultetów, rozpoczął w 1911 roku naukę sztuk plastycznych na Königliche Kunstschule w Berlinie, którą przerwało rozpoczęcie I wojny światowej. Jako obywatel Rzeszy został wówczas wcielony do armii i wysłany na obszar Wielkopolski. Z powodu odniesionych ran został przeniesiony do służby zastępczej, podczas której powstaną pierwsze projekty i rysunki, a w konsekwencji pierwsze linoryty jego autorstwa.

Linoryt jako technika

Czym jest linoryt? To jedna z technik graficznych, do których należy również drzeworyt. Była chętnie wykorzystywana przez artystów na początku XX wieku ze względu na panujące wówczas z powodu wojny braki materiałowe, ale także jej demokratyczny charakter – publikowane w prasie nie tracą walorów estetycznych, a trafiają do szerokiego grona odbiorców. Linoryt jest techniką należącą do druku wypukłego, co oznacza, że farba drukarska jest наносzona na przygotowany za pomocą dłutek sferyczny projekt przygotowany na linoleum, a obraz odbijany jest następnie na papierze przy użyciu prasy lub ręcznie odpowiednim wałkiem.

Powstanie pierwszych linorytów Stanisław Kubickiego wiąże się z nawiązaniem współpracy z pismem „Zdrój”. W 1917 roku artysta poznał jego wydawcę Jerzego Hulewicza, z którym kilka miesięcy później utworzyli grupę Bunt, nazywaną przez krytykę poznańskim ekspresjonizmem. W „Zdroju”, czyli programowym piśmie tego artystyczno-literackiego zrzeszenia, Kubicki publikował nie tylko swoje grafiki, lecz również poezję.

Kubicki – patriota, pacyfista

Dzięki żonie Margaret polscy ekspresjoniści nawiązali kontakt ze środowiskiem niemieckim artystów. Obie grupy łączyło przeciwstawienie się naturalizmowi w sztuce i zbliżone poglądy polityczne. Jednak od kosmopolitycznych, internacjonistycznych i nawołujących do ogólnoeuropejskiego braterstwa kolegów z Berlina, Polaków różnił cel, jakim była walka o narodową tożsamość, nadzieja na niepodległość kraju oraz dobro polskiego społeczeństwa, w tym podniesienie poziomu artystycznego. Sztuka miała być narzędziem do realizacji tych celów. Niestety w 1920 roku grupa oficjalnie zakończyła swoją działalność.

Kubicki marzył o wspólnocie wolnej od przymusu i hierarchii. W latach 30. XX wieku, po przejęciu władzy przez nazistów w Niemczech, artysta przeniósł się do Poznania. W Polsce, pomimo swoich pacyfistycznych poglądów, włączył się w działania patriotyczne. Po wybuchu II wojny światowej działał jako kurier. W 1941 roku został aresztowany w Warszawie, uwięziony na Pawiaku, po czym zamordowany prawdopodobnie w czerwcu 1942 roku.

Między ekspresjonizmem a abstrakcją

W 1918 roku, będąc wówczas związanym z grupą Bunt, Kubicki wykonał linoryt zatytułowany Tancerka (Tänzerin). Praca ta jest znakomitym przykładem formalnych poszukiwań artysty. Twórczość poznańskiego ugrupowania, do którego należał artysta, historycy sztuki, w tym prof. Jerzy Malinowski, określi jako ekspresjonizm, wpisując ją w ten sposób w nurty sztuki europejskiej. Wielkopolskich twórców z kolegami z Francji, a w szczególności z Niemiec, łączył sprzeciw wobec sztuki realistycznej. Bunt wobec naturalizmowi w sztuce. Dlatego też w malarstwie stosowali intensywne i często kontrastujące barwy, mocną i wyraźną kreskę, kompozycje bez perspektywy, duże płaszczyzny jednolitego koloru. W grafice zaś inspirowanej ludowym drzeworytem – ostre barwy bez tonalnych przejść zderzenie bieli i czerni. Ważna była siła ekspresji przedstawionych postaci bądź przedmiotów, w związku z tym nie stroniło od uproszczeń lub deformacji. Sztuka miała zaskoczyć, zadziwić widza, wzbudzić w nim silne emocje. Nie dziwi zatem, że grafika Kubickiego „Wieża Babel” została wybrana jako praca promująca pierwszą wystawę poznańskich ekspresjonistów. Spełniała ona znakomicie wszystkie te wskazane cechy, a jednocześnie ilustrowała manifest artystyczny grupy, który Jerzy Hulewicz ujął w następujących słowach: „Oto Bunt, oto rozbitcie stężalej skorupy, oto

podarcie na strzępy uświęconej tradycji artystycznej; nowy sztandar wolności rozwinięty w więzieniu martwego grodu – a zatknięty na jego szczycie. Czerwienią krwawą rozlutione mroki i rozżęcone ogniem mroźne poranki”¹.

Stanisław Kubicki poszukuje wolności twórczej. Wychodzi poza wyznaczone kierunki w sztuce. Jego prace ewoluują z ekspresjonizmu poprzez formy kubizujące w kierunku abstrakcjonizmu. Poszukiwania formalne kierują go między innymi ku kubizmowi analitycznemu, uprawianemu wówczas przez Pabla Picassa i Georga Braquesa. Artyście interesuje w nim możliwość zobrazowania obiektów z wielu stron oraz ukazania ich tektoniki. Wpływ kubizmu dostrzec można właśnie w „Tancerce”. Sylwetka przedstawionej tytułowej postaci, ukazanej w charakterystycznej baletowej pozie, została w tej grafice silnie uproszczona i poddana geometryzacji. Zabieg ten spowodował, że znajdująca się w centrum kobieca figura staje się mniej znacząca niż sam uchwycony ruch – obraz tańca. Jego dynamikę podkreślają wręcz drapieżne, trójkątne, nakładające się na siebie płaszczyzny bieli i czerni. Ekspresje przedstawienia dodatkowo wzmagają przekątne diagonalne linie, tworzące złudzenie ruchu. Zbliżone rozwiązania formalne zastosuje Kubicki rok później, a określanej jako pierwsze polskie dzieło abstrakcyjne, w grafice „Myśl” („La pensée”, 1919), przechodząc drogę od ekspresjonizmu do abstrakcjonizmu w swoich poszukiwaniach twórczych. Jednak po tych próbach na polu graficznym artysta porzucił je i powrócił do przedstawień figuratywnych.

Początek XX wieku w sztuce to okres niezwykle różnorodny i inspirujący. Niezwykły ferment artystyczny, sprzyja rozwojowi nowych kierunków i form artystycznych. Najsilniej oddziałującym ośrodkiem jest oczywiście wciąż Paryż, ale również w niemieckich miastach powstają znaczące środowiska twórcze. Na ich tle kształtują się polskie grupy, w tym poznański Bunt, krakowski Format, czy łódzkie Jang Idysz. Twórczość plastyczna i literacka Stanisława Kubickiego wpisuje się znakomicie w ducha epoki. Jest nowatorska i bezkompromisowa. Wyznacza nowe kierunki, którymi podążać będą kolejne pokolenia twórców. Współcześnie zapomniana, warta jest bliższemu przyjrzeniu, na równi z nietuzinkową historią życia i patriotyczną postawą artysty.

¹ Małgorzata Geron, Jerzy Malinowski, *Manifesty polskiej awangardy artystycznej: Formiści – Bunt – Jung Idysz. 1917-1922*, Polski Instytut Studiów nad Sztuką Świata, Wydawnictwo Tako, Warszawa-Toruń 2019, s. 248.



Dr Magdalena Furmanik-Kowalska

Historyczka i krytyczka sztuki współczesnej. Absolwentka Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu. Autorka książki „Uwikłanewkulturę. Otwórczościwspółczesnych artystek japońskich i chińskich” (2015) oraz współredaktorka serii publikacji o znaczeniach kulturowych ubioru („Strój – zwierciadło kultury” [2013], „Sztuka stroju, strój w sztuce” [2016] i „Co (nie)przystoi mężczyźnie. Ubiór męski w sztuce i kulturze” [2020]). Kuratorka kilkudziesięciu wystaw sztuki młodych polskich artystów. Obecnie kierowniczka Wejman Gallery.

Lektury obowiązkowe i uzupełniające

Fot. Pixabay

Zachęcamy Autorów i Czytelników, zwłaszcza nauczycieli polonijnych – praktyków, do przesyłania krótkich omówień ważnych i ciekawych lektur, które warto polecić nauczycielom, rodzicom, dzieciom i młodzieży. Omawiana publikacja powinna być napisana w języku polskim, dotyczyć tematyki naszego czasopisma i stanowić inspirację dla Czytelników. Tekst nie powinien przekraczać 5000 znaków (plik .doc lub .docx w wersji edytowalnej). Z uwagi na ograniczone łamy czasopisma każdorazowo proponowane publikacje weryfikować będą specjaliści z ODN SWP. Prosimy o nadesłanie omówienia na adres: uczymy@swp.org.pl. Zapraszamy do współtworzenia tej rubryki i dzielenia się własnymi inspiracjami metodycznymi oraz kulturalnymi!

DLA NAUCZYCIELI POLONIJNYCH

Marcin Teodorczyk

Jerzy Podracki, Alina Gałązka, *Gdzie postawić przecinek?*, wyd. PWN, Warszawa 2021 (pierwsze wydanie w 2013 roku)

Polska interpunkcja jest z jednej strony łatwa, gdy zrozumie się zasady, którymi rządzi się składnia, a z drugiej strony nawet absolwenci filologii polskiej nie do końca radzą sobie z postawieniem przecinków w odpowiednim miejscu, nie wspominając o bardziej skomplikowanych kombinacjach z kropką, cudzysłowem, nawiasem czy innymi znakami interpunkcyjnymi (w szkole zwanymi „przestankowymi”). Widzę to bardzo wyraźnie jako redaktor, który od lat koryguje artykuły. Dodam od siebie, że choć ukończyłem studia polonistyczne, dopiero na podyplomowych studiach z redakcji tekstu językowego zrozumiałem, o co tu naprawdę chodzi.

Jerzy Podracki i Alina Gałązka we wstępie do swojego poradnika *Gdzie postawić przecinek?* podają dobre przykłady tego, czego w okresie szkolnym uczyli nas poloniści: *Iluz z nas zapamiętało ze szkoły, że „nie stawia się przecinka*

przed i”. Wielu pamięta też, że „stawia się przecinek przed *że”*. Tymczasem jedno i drugie jest nieprawdą. Powtórzone „i” wymaga przecinka („Jaś i Piotruś, i Henio...”), a „że” powtórzone po spójniku go nie toleruje („... dobrze wiedzą, że trzeba się uczyć i że koleżanki nie lubią nieuków”).

Od najmłodszych lat uczymy się, że przecinek należy wstawić w miejscu, w którym nabieramy powietrza w płucach, czyli w momencie oddechu. Nie zawsze ta zasada się sprawdza. Tak samo ważna jest kropka, która w języku polskim zamyka zdanie i musi zostać postawiona zawsze po nawiasie, cudzysłowie, numerze przypisu (w języku angielskim jest trochę inaczej). A przecież znaków interpunkcyjnych w polszczyźnie mamy aż dziesięć i w zasadzie każdy z nich nastrocza użytkownikom języka polskiego problemy.

Przykładem na to niech będzie kolejny cytat ze wstępu do omawianego poradnika, dość zabawny, choć nieco makabryczny: *Ile wart jest przecinek w tekście? Według anegdoty*



Jerzy Podracki, Alina Gałązka, *Gdzie postawić przecinek?*, wyd. PWN, Warszawa 2021

tyle, ile ludzkie życie. W anegdocie na moment przed egzekucją wpada posłaniec z wiadomością: „Ułaskawić, nie można powiesić”. Gdyby przecinek postawiono dwa słowa dalej, historia nie zakończyłaby się szczęśliwie (s. 6).

Lekturę poradnika zaczynamy od omówienia wszystkich znaków interpunkcyjnych poczynając od kropki. Ta część zbudowana jest bardzo przejrzysto. Autorzy przedstawiają zasadę, następnie podają przykłady. Objaśniają zrozumiale przykłady użycia znaku interpunkcyjnego w wypowiedzi, również dobrze oddają regułę pisowni, wskazują na wyjątki od reguły. Przy bardziej skomplikowanych zagadnieniach wymagających znajomości reguł gramatycznych otrzymujemy krótkie objaśnienia „na marginesie”. W związku z tym wiedza przekazywana jest kompleksowo, ale bez akademickiego zadęcia. Łatwo przez to przyswajają się treści, czemu sprzyja przejrzysty układ treści.

Drugim działem jest *Interpunkcja różnych elementów tekstu*. Tu wchodzimy na wyższy poziom kombinacji znaków interpunkcyjnych, ale równie ważny, w których błędy pojawiają się bardzo często. Na przykład możemy dowiedzieć się, gdzie postawić dwukropek w cytowaniu lub jakich znaków interpunkcyjnych użyć podczas zapisu formuły powitania i pożegnania. Do tego otrzymujemy objaśnienia dotyczące znaków interpunkcyjnych w listach, zapisach dialogów, dat, skrótów, nagłówków w gazetach – co może być pomocne nauczycielom polonijnym, gdyż podczas zajęć wspólnie z uczniami pisać listy, artykuły do gazet, dialogi.

Dział ten wieńczy krótki Słowniczek terminów gramatycznych przypominający o najważniejszych składnikach wypowiedzi.

Najbardziej obszerną częścią poradnika jest *Słownik interpunkcyjny*. Bardzo polecam lekturę tej części, gdyż mamy podane w kolejności alfabetycznej zaimki, partykuły i spójniki z krótką definicją i przykładami.

Weźmy dla przykładu spójnik ‘natomiast’, gdyż autorzy pokazują dwa sposoby jego użycia, w pierwszym stawiamy przecinek, w drugim już nie stawiamy:

1. Wyraz łączący zdanie składowe (współrzędne przeciwstawne) w zdaniu złożonym oddzielone przecinkiem.

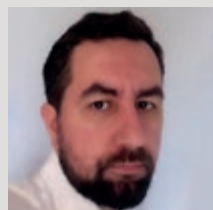
Nie mam ochoty czytać, natomiast chętnie pójść na spacer. Córka była udana, natomiast syn sprawiał same kłopoty.

2. Wyraz nawiązujący do treści zdania poprzedzającego. Nie oddziela się go interpunkcyjnie.

Polak chciał nadać walce błyskawiczne tempo. Włoch natomiast postanowił przeciwnie zapasa... (T. Dołęga-Mostowicz, s. 163).

Ostatnią częścią książki stanowią Porady językowe. Są to pytania i odpowiedzi pochodzące z Poradni Językowej PWN (www.poradnia.pwn.pl). Dowiemy się z nich praktycznych informacji, na przykład: o formułach powitań i pożegnań w mailach, o tym, czy wydzielamy imię i nazwisko po tytule osoby, a także o tym, który znak stawiamy u zbiegu nawiasów lub o tym, jak zapisać wtrącenia. Otrzymujemy tutaj wiele praktycznych odpowiedzi na pytania, które przychodzą nam na myśl podczas konkretnych sytuacji, gdy piszemy mail, tekst użytkowy, sprawozdanie lub tekst literacki.

Na koniec warto dodać, że współautorem tego poradnika jest profesor Jerzy Podracki, znany autor publikacji dotyczących poprawności językowej. Profesorowi towarzyszy Alina Gałązka, redaktorka słowników wydawanych przez PWN. Jestem przekonany, że właśnie perspektywa redaktorska wybitnej specjalistki, która na co dzień zajmuje się korygowaniem tekstów o najróżniejszym poziomie kompetencji językowych autorów, sprawiła, że książka ta stała się bardziej przyswajalna dla odbiorców.



Marcin Teodorczyk

Z wykształcenia polonista ze specjalizacjami redaktora tekstu i nauczycielską, z zawodu redaktor czasopism specjalistycznych, a z pasji – ekspert od młodzieżowej kultury i aktualnych trendów. W kwartalniku „Uczymy, jak uczyć” pełni funkcję redaktora i sekretarza redakcji.

Autor książki *Zakaz wstępu! O młodzieżowej (pop)kulturze i relacjach społecznych*. Przez pięć lat tworzył autorską rubrykę poświęconą młodzieży w czasopiśmie „Problemy Opiekuńczo-Wychowawcze”.



Fot. Maja Kupiszewska

DLA DZIECI I RODZICÓW

Maja Kupiszewska

Z najmłodszymi o sztuce

Każde dziecko jest artystą, tylko trzeba pozwolić mu działać, a z czasem jedynie sprawić, by o tym nie zapomniało. Bawmy się sztuką. Twórcze działania sprawiają radość i dają satysfakcję, podbudowują poczucie własnej wartości. Malowanie, rysowanie, budowanie otwierają głowę, rozwijają wyobraźnię, pobudzają mózg do działania i ćwiczą zdolności manualne i myślenie abstrakcyjne. Zadania plastyczne doskonale dopełniają naukę i mogą być jej ważnym dodatkiem. W przypadku dzieci poznających język i uczących się historii – ułatwią wchłanianie wiedzy, rozbudzą ciekawość, sprawiają, że nie będzie nudno i dziecko usłyszysz więcej i więcej zapamięta.

Warto odwiedzać muzea i przeglądać książki – albumy z dziełami mistrzów. Oglądanie obrazów i dzieł sztuki nowoczesnej, opowiadanie o tym, co się widzi rozbudza kreatywność i otwiera nową przestrzeń na rozmowy na tematy czasem nawet trudne. Bo sztuka jest zawsze bli-

sko człowieka, opowiada o tym, co nas porusza, fascynuje, czasem uwiera i boli. Raz wprawia w zachwyt, innym razem wsadza kij w mrowisko albo porusza delikatne struny. Wywołuje emocje.

Bardzo polecam pracę z dziećmi przez działanie. Dużym ułatwieniem dla nauczyciela są gotowe pomoce – książki, które porządkują wiedzę o sztuce i jej historii, nurtach, przedstawicielach i stylach, a także biografie twórców, ukazujące ich w ciekawy i przystępny dla dzieci i młodzieży sposób. Inspirują do zabawy, do działania, w innych, które tu przedstawię, sztuka delikatnie wpleciona jest w fabułę. Warto je znać, mogą być dobrą pomocą, inspiracją albo sposobem na uatrakcyjnienie zajęć dla dzieci. Otwierają oczy na sztukę i głowę na interpretowanie jej, a zajęcia połączone z własną pracą twórczą pokazują, że każdy jest doskonałym odbiorcą, bo sztuki nie trzeba rozumieć, trzeba ją po prostu czuć.

Wiedza w pigułce

Historia sztuki dla dzieci i rodziców. Rozmowy z Kajtkiem, Ewa Jałochowska, wydawnictwo Bukowy Las, 2019

Książka oparta jest na dialogu matki, historyczki sztuki, z siedmioletnim synem. To taki spacer z dzieckiem przez historię sztuki od zarania dziejów po czasy współczesne. Duża dawka wiedzy, podana w naturalny i atrakcyjny sposób. Wiedza kontra ciekawość i świeże podejście dziecka. Rodzinne dialogi, domowe sytuacje. Do czytania z dzieckiem, ale i dorośli interesujący się malarstwem wyciągną z niej mnóstwo ciekawych informacji. „Nie jest to zwykły podręcznik, ale zawiera wiedzę i jeśli ktoś jej szuka, nie rozczaruje się. Jest w nim jednak coś więcej niż tylko wykłady o sztuce. także spojrzenie dziecka, które nie boi się pytać, oceniać i nie zgadzać, gdy mu się w sztuce coś nie podoba. A nie podoba mu się bardzo wiele. Takiej konfrontacji jeszcze nie było” (not. wyd.)

Bałwan w lodówce, Łukasz Gorczych, il. Krzysztof Gawronkiewicz, wyd. Fundacja Sztuki Polskiej ING

Sztuka współczesna jest wymagająca — zmusza do myślenia, zastanawiania się, szukania przyczyn i kontekstów. Zamiast pytać: „po co to?”, fajnie zapytać: „dlaczego i jak”? Jeśli ma się rodzica, który pracuje w galerii (jak Bartek i Matylda), sztuka jest wpleciona w codzienne życie i wydaje się, że zrozumienie jej jest prostsze. Jednak warto zdać sobie sprawę, że sztuką może być nawet spacer po dworze — a to, co rejestrujemy okiem, idąc przed siebie — niezwykłym filmem, który wyświetla się tylko dla nas i w tej chwili. Ta książka ułatwia znalezienie klucza i przestrzeni do poznawania sztuki nowoczesnej, przybliża ją i pokazuje, że interpretować można ją bez fakultetów i tytułów.

Książka napisana jest w sposób przystępny dla młodych czytelników i z humorem (do tego jest świetnie zilustrowana). Składa się z 10 rozdziałów — każdy poświęcony innemu artyście i jego twórczości. Poznamy Anetę Grzeszykowską, Władysława Hasiora, Marinę Abramowicz i Ulaya, Edwarda Krasińskiego, Romana Opałkę, Oskara Dawickiego czy Julitę Wójcik, którzy wyprowadzili sztukę z ram i muzeów na ulicę. Sztuką może być obieranie ziemniaków czy budowanie kryjówki z koców — dlaczego? Odpowiedź znajdziecie w książce.

Do książki dołączone są scenariusze zajęć, co czyni ją niezwykle pomocną w opracowywaniu zajęć edukacyjnych dla dzieci.

S.Z.T.U.K.A., Sebastian Cichocki, il. Aleksandra i Daniel Mizielińscy, Seria: S.E.R.I.A., wyd. Dwie Siostry, 2011

„O co tu w ogóle chodzi? Co to za dziwne podróże, przygody i wynalazki? Przecież to miała być książka o sztuce, więc gdzie się podziały obrazy i rzeźby? chciałbym Was uspokoić — ta książka naprawdę poświęcona jest sztuce.

Musicie jednak wiedzieć, że w XX wieku w tej dziedzinie wiele się zmieniło. Artyści stali się niezwykle pomysłowi i trochę niesforni. Nie chcieli już robić rzeczy, których od stuleci uczono w akademiach sztuki. Zaczęło ich nudzić malowanie portretów, brudzenie się gliną i produkowanie martwych natur. Trudno nie przyznać im racji, bo w końcu ile razy można malować martwego zająca” — tymi słowami zaczyna się książka Sebastiana Cichockiego. Książka o sztuce nowoczesnej, sztuce w przestrzeni publicznej, instalacjach i performansie... Zetkniecie się tu z dziełami Duchampa, Schneidera, Smithsona, Krasińskiego, Barry'ego i wielu, wielu innych. To książka o sztuce, którą można dotykać, wachać, słuchać, po której można się wspinać i w którą można się wciskać. Sztuka zaskakująca, zadziwiająca, która się dzieje współcześnie, do której nie jesteśmy jeszcze wszyscy przyzwyczajeni. Każdy rozdział poświęcony jest jednemu artyście i jego pracy/pracom. Ilustracje: państwo Mizielińscy.

Wszystko widzę jako sztukę, Ewa Solarz, projekt graficzny Robert Czajka, wyd. Wytwórnia, 2018

Książka o polskiej sztuce współczesnej, która „przenika każdą sferę naszego życia, otoczenie traktując jako swoją materię. Choć powszechna i zwyczajna, może być jednocześnie niezwykle zabawna i atrakcyjna. Artyści przedstawieni w książce nie tylko malują obrazy i rzeźbią, robią też mniej oczywiste rzeczy: obierają ziemniaki w galerii, haftują hasła na firance w pociągu, jeżdżą różowym samochodem w różowym garniturze, a nawet udają tęcze we własnej łazience. Książka jest zaproszeniem do zabawy, do wypatrywania i analizowania najróżniejszych działań artystycznych. Zachęca do bliskiego kontaktu ze sztuką, w galerii, w muzeum, w parku, na ulicy”.

Biografie

Kto to puka? Sztuka, Katarzyna Vanevska, il. Elżbieta Moyski, wyd. AWM, 2020

Biografie dwudziestu artystów (malarzy, performerów, rzeźbiarzy, artystów ulicznych) zamknięte w dwudziestu rozkładówkach. Zamiast tekstu — rymowane wierszyki opisujące każdą postać. Z polskich malarzy: Jan Matejko, Alina Szapocznikow, Igor Mitoraj. Z zagranicznych znani i wielcy, jak: Van Gogh, Klimt, Picasso, i współczesnych: Pollock, Warhol, Banksy.

Chomik Wincent i świat sztuki: Jan Matejko, tekst Anna Chudzik, il. Izabela Marcinek, wyd. Bosz, 2012

Czytanie biografii jest dobrym pomysłem na poznanie czasu historycznego, w którym żyła opisywana postać, zapoznanie się z twórczością i życiem prywatnym. To zawsze morze ciekawostek, które ubarwiają lekcje i przybliżają jej temat. Jan Matejko, jak wiemy, był jednym z najwybitniejszych polskich malarzy, którego obrazy zaskakują



kunstem i filmowością. Nie sposób nie znać jego „Bitwy pod Grunwaldem”, czy „Stańczyka”. Książka prezentuje reprodukcje najwybitniejszych jego prac, barwnie opisane życie, ale też dużo ćwiczeń dla dzieci i propozycji prac (broszurowe strony do wycięcia, miejsca na dorysowanie elementów itp.).

O Zofii, co zbierała kolory. O Zofii Stryjeńskiej, Angelika Kuźniak, il. Maciek Błażniak, wyd. Edukacyjny Egmont, seria Czytam sobie z kotylionem, 2018

Książka z serii doskonałej dla dzieci, które zaczynają przygodę z samodzielnym czytaniem. Poziom drugi, dla dzieci składających już zdania. Zofia Stryjeńska (1891-1976) to polska malarka, której dzieciństwo i młodość przypadło na przełom XIX i XX wieku. To były czasy, w których wiele uczelni było zamkniętych dla kobiet, a dorosła już Zofia kochała malować i bardzo chciała uczyć się na Akademii Sztuk Pięknych. Udawała więc mężczyznę.

Idol. Frida Kahlo, tekst Marta Kowerko-Urbańczyk, il. Justyna Styszyńska, wyd. Widnokrąg, 2017

To bardziej zeszyt niż książka, w którym opinano krótko i zilustrowane życie meksykańskiej malarki. Dzieci znajdą tu miejsce na własną twórczość: dorysowywanie ilustracji, naklejanie naklejek itp. Dowiedzą się, jak wyglądają kulisy pracy malarza, i co znajduje się w jego pracowni. Znajdą wskazówki, jak namalować autoportret, a jak martwą naturę. Zaprezentowane są tu najbardziej znane obrazy Fridy Kahlo, ale i jej stroje. Dużo nawiązań tu do Meksyku i jego tradycji i kultury.

Luźno wokół sztuki

Zwierzyniec. Okazy wybrane, tekst: Maciej Byliniak, oprac. graf.: Ewa Stiasny, współpraca: Karolina Grabarczyk-Chochotek, wydawcy: Międzynarodowe Centrum Kultury i Wydawnictwo Dwie Siostry, 2018

To album złożony z obrazów, rzeźb, arrasów, rycin, fotografii i ilustracji mistrzów, powstałych w ostatnich stuleciach. Mały fragment, cząstka oddająca ludzki związek i zachwyt nad naturą. Sztuka przez duże S — prezentowane tu dzieła można oglądać „na żywo” w polskich muzeach, dysponujących bogatymi zbiorami dzieł m.in. Chełmońskiego, Boznańskiej, Grottgera, Matejki, Tarasewicza, Fałata (długo można wymieniać!) czy Biblioteki Narodowej, także prywatnych archiwów i zasobów wydawnictw (znajdziecie tu ilustracje m.in. Mirosława Pokory, Marii Orłowskiej-Gabryś, Józefa Wilkonia). Strony wypełnione sztuką bardzo różnorodną, a w tej różnorodności — stylów i zwierząt — jaka siła! Oglądanie wywołuje zachwyt, ciekawość, zadziwienie: jak można patrzeć i widzieć. Ten sam temat, a tak wiele głosów. To wspaniała okazja do podziwiania dzieł sztuki, obcowania z nimi. Ten album to gratka dla tych, któ-

rzy mają daleko do muzeów i dla tych, którzy w domowym zaciszu lubią delektować się pięknem i przyrodą. Rzecz dla dzieci i dorosłych. Każdemu obrazowi towarzyszy nawiązujący do pokazanego zwierzęcia tekst: raz w formie przypowieści, raz wyliczanki, bajki czy wierszyka. Dobra inspiracja do tworzenia własnych historii i opowieści.

Abstrakciki, Wasilly Kandinsky, seria art, Anna Paszkiewicz, il. Kasia Kołodziej, wyd. Ovo, 2017

Zabawa w interpretację tego, co widzimy. Kandinsky — jeden z twórców abstrakcjonizmu tworzył niezwykle obrazy, które pobudzają wyobraźnię i dają przestrzeń do wymyślania swoich historii. Nie przedstawiają niczego, a jednak każdy patrząc na nie, widzi w nich całkiem dużo i interpretuje inaczej. Jego obrazy wzięła na warsztat Anna Paszkiewicz: napisała do nich krótkie rymowane opowiadania — zabawne, zwariowane, zakrecone. Wypróbujcie sami ułożyć opowieść do jednej z prac malarza — może być naprawdę ciekawie. Z kilku elementów tworzymy opowieść. Poza literacką interpretacją obrazów znajdziecie tu krótką i bardzo ciekawą opowieść o malarzu jego życiu prywatnym i twórczości.

Bohaternik, Iga Fijałkowska, il. Daria Solak, wyd. Centrum Sztuki Współczesnej Zamek Ujazdowski, 2021

Książka do przeczytania wspólnie z dziećmi. Grupa dzieci uczęszczająca na zajęcia plastyczne otrzymuje zadanie, by sportretować bohatera. Zadanie jest trudne, bo bohater musi być prawdziwy. Malujący musi go znać, a przecież bohaterów nie spotyka się w warzywniaku czy na ulicy. Bohater to postać pomnikowa, obdarzona nadludzkimi umiejętnościami, niespotykaną odwagą, siłą i w ogóle! Czy rzeczywiście? Nina zastanawia się nad tym i podpytuje swoich bliskich: dziadka, rodziców. To, co słyszy, zaskakuje ją i daje do myślenia.

Jeśli szukacie książki, która pozwoli dziecku znaleźć jego mocne strony, wzmocnić poczucie wartości — ta będzie dobra. Bo każdy człowiek ma wiele zalet, czasem są to drobiazgi, ale bez nich czym byłby świat? Życie składa się z drobiazgów, małych gestów na co dzień, które zebrane razem są jak lawina śnieżna — nabierają siły i mogą zmienić świat. Ważne, by umieć je dostrzec, wyłuskać. Ciepła, motywująca do rozmów i działalności twórczej książka, a do tego doskonała do pracy warsztatowej! Nasycone kolorem i radością obrazy pobudzają wyobraźnię, otulają słońcem i uśmiechem.

Seria Malarze dzieciom, tekst Agnieszka Starok, seria wyd. Tekturka ilustrowana obrazami Clauda Moneta, Vincenta van Gogha i Eduarda Degasa

Książka ta wpisuje się w nurt osvajania dzieci ze sztuką, a konkretnie z malarstwem najwybitniejszych mistrzów pędzla. Oglądajcie z dziećmi te książki, śledźcie obraz po obrazie, czytajcie, rozmawiajcie. Każda z tych książek



Fot. Maja Kupiszewska

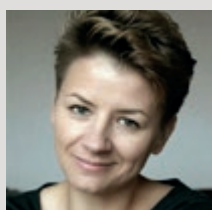
(w serii ukazały się trzy) to jedna historia, opowieść, zilustrowania obrazami jednego artysty: Moneta, Degasa i van Gogha. Pięknie się ogląda, z ciekawością się poznaje historię, które autorka stworzyła, zestawiając ze sobą obrazy. O czym one opowiedzą, jaką historię niosą, dokąd zaprowadzą? I choć książki mają swoich bohaterów — rolę główną grają tu obrazy! Te książki to taka zabawa w *story cubes* i inspiracja do ćwiczeń na warsztatach, lekcjach, czy zabawy w domu. Wybierzcie kilka/kilkanaście obrazów, utóńcie je według własnego widzimisię i wymyślcie własną opowieść.

Wędrownica pędzla i ołówka, Maria Terlikowska, il. Janusz Stanny, wyd. Nasza Księgarnia, 2015

Wiersz pełen zwrotów akcji, której nie ogranicza wyobraźnia. Klasyka w najlepszym wydaniu (pierwsze wydanie ukazało się w 1970 roku). Humor, sprawne pióro i mistrzowskie ilustracje. Wędrownica pełna przygód pędzla i ołówka – gdzie oni nie dotarli, czego nie widzieli, czego nie przeżyli, Od pola kapusty, przeprawę przez rzekę, spotkanie z czarownicą, sową i niedźwiedziem. Przeżywają przygody, pełne niebezpieczeństw i zwrotów akcji, które sami sobie rysują i malują! Prosty i zabawny tekst, proste ilustracje – a ileż frajdy z czytania i rysowania!

Piękno Teo, Agata Królak, wyd. Hokus-Pokus, 2020

Książka obrazkowa o pięcioletnim chłopcu, który zastanawia się, czym to jest piękno. Rysunek, który narysował Teo, jest dla jego mamy piękny, ale chłopiec nie bardzo wie, co to znaczy. To dziecięce rozważania, proste, ale filozoficzne. Bo czym jest piękno? I czy dla każdego piękne jest to samo? Dlaczego coś nam się podoba, a coś innego już nie? Czy wiemy to, bo tak czujemy, czy raczej rozumiemy? Pytania dziecka często zaskakują dorosłych swoją przenikliwością i dociekliwością i uświadamiają, że z wiekiem gubimy zachwyt nad pięknem, które nas otacza. Malutki wstęp do rozważań o sztuce i pięknie z postawieniem prof. Leszka Koczanowicza, politologa, filozofa i psychologa.



Maja Kupiszewska

Z wykształcenia polonistka, z zawodu dziennikarka i redaktorka. Zakochana w literaturze dla dzieci. Po godzinach prowadzi blog poświęcony pięknym i mądrym książkom dla dzieci: www.makiwgiwerny.pl.

Od Redakcji:

Małgorzata Sidz w artykule *Polskie emigracje literackie* opublikowanym w niniejszym numerze „Uczymy, jak uczyć” przytoczyła przykład wiersza *Paryż* Juliusza Słowackiego, w którym to poeta kreśli straszny obraz ulic tego miasta. Było to niewątpliwie doświadczenie emigracyjne znane z wielu polskich utworów. Publikujemy ten wiersz w wersji zamieszczonej w Wikipedia.org ze zbioru dzieł z roku 1894, który ukazał się nakładem Księgarni Polskiej we Lwowie.

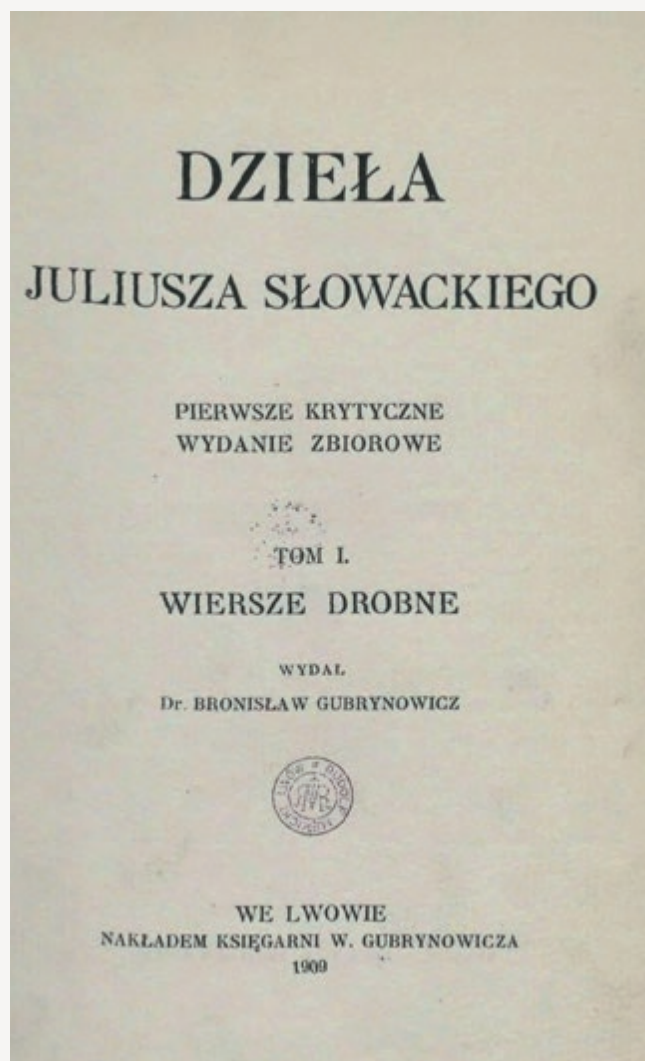
Juliusz Słowacki

PARYŻ

Patrz! przy zachodzie, jak z Sekwany łona
Powstają gmachy połamanym składem,
Jak jedne drugim wchodzą na ramiona,
Gdzie niegdzie ulic przeświecone śladem,
Gmachy skręconym wydają się gadem,
Zębatą dachów łuską si najeża.
A tam — czy żądło oślinione jadem?
Czy słońca promień? czy spisa rycerza?
Wysoko — strzela blaskiem ozłocona wieża.

Nowa Sodom! pośród twych kamieni
Mnoży się zbrodnia bezwstydną widomie,
I kiedyś na cię spadnie deszcz płomieni,
Lecz nie deszcz Boży, nie zamknięty w gromie,
Sto dział go poszle... A na każdym domie
Kula wyryje straszny wyrok Boga,
Kula te mury przepali, przełomie,
I wielka na cię spadnie kiedyś trwoga,
I większa jeszcze rozpacz — bo to kula wroga...

I już nad miastem wisi ta dział chmura,
Dla tego ludu zasępione tłumy,
Dla tego ciemność ulic tak ponura,
Przecuciem nieszczęść zbłąkane rozумы;
Bez echa kona słowo próżnej dumy,
O wrogach ciągle toczą się rozmowy...
A straż ich przednia, już północne dżumy
Obrońców ludu pozwiewały głowy,
I po ulicach ciągły brzmi dzwon pogrzebowy.



Fot. Z tego tomu pochodzi wiersz „Paryż” Juliusza Słowackiego. Wikimedia Commons

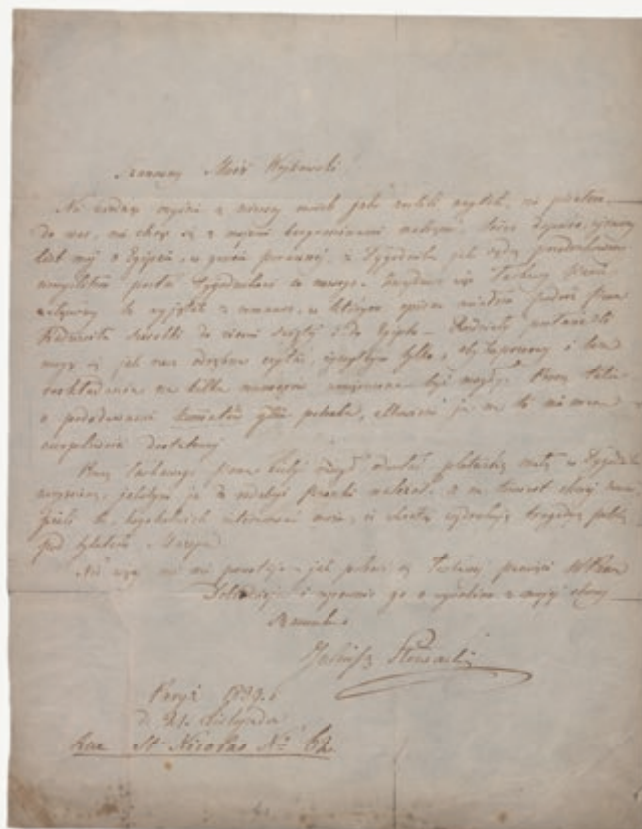
Czy wrócą czasy tych świętych tajemnic
Kiedy tu ludzie zbytkiem życia wściekli,
Jedni pod kątem, drudzy w głębi ciemnic,
Inni ponurzy, bladzi, krwią ociekli,
Co kiedy śmieli pomyśleć — wyrzekli.
Lud cały kona, katy i obrońce,
Dnia im niestało aby się wysiekli;
I przeczuwając krwawej zorzy końce,
Jak Jozue wołali: dnia trzeba — stój słońce!

I nie stanęło — pomarli — przedwcześnie,
 Lecz zostawili pamiątki po sobie,
 Kraj po rozlewie krwi tonący we śnie,
 I lud, nie po nich, ubrany w żałobie,
 Krwi trójcę w jednej wcielonej osobie;
 Ten jak Rodyjski posąg, świecznik trzyma,
 I jedną nogę wsparł na martwych grobie,
 Drugą na zamku królów... Gdzie oczyma
 Sięgnął — tam wnet i ręką dostawał olbrzyma.

A kiedy posąg walił się z podstawy,
 Tysiące ludu sławą się dzieliło,
 Każdy się okrył łachmanem tej sławy,
 Każdemu było dosyć — nadto było...
 Marzą o dawnej sławie nad mogiłą,
 I pod kolumną spiżu wszyscy posną;
 Choć cięcie kata głowę z niej strąciło,
 Choć na nią może jak na gruzach, z wiosną
 Chwasty z liliami Burbonów porosną.

Tu dzisiaj Polak błąka się wygnany,
 W nędzy — i brat już nie pomaga bratu.
 Wierzby płaczące na brzegach Sekwany
 Smutne są dla nas jak wierzby Eufratu.
 I całej nędzy nie wyjawię światu...
 Twarze z marmuru — serca marmurowe,
 Drzewo nadziei bez liścia i kwiatu
 Schnie gdy wygnaniec złożył pod nim głowę,
 Jak nad prorokiem Judy schło drzewo figowe.

Zdała od miasta szukajmy napisów
 Gdzie wielki cmentarz zalega na górze.
 O! jak tu smutno, kędy wśród cyprysów
 Pobladłe w cieniu chowają się róże.
 A pod stopami — dalej — miasto w chmurze,
 Topi się we mgłach gasnących opalu...
 A dla żałobnych rodzin, przy tym murze,
 Przedają wianki z płótna lub z perkalu,
 Aby dłużej świadczyły okupionym żalu.



List Juliusza Słowackiego pisaný z Paryża do Antoniego Wajkowskiego, 1839 rok. Polona.pl

Patrz znów w mgłę miejską — oto wież ostatki,
 Gotyckim kunsztem ukształcona ściana.
 Rzekłbyś — że zmarła matka twojej matki,
 W czarne brabantkie koronki ubrana,
 Z chmur się wychyla jak duch Ossyana...
 Ludzi nie dojrzysz... Lecz nad mgłami fali,
 Stoją posągi (gdzie płynie Sekwana)
 Jakby się w Styxu łodzi zatrzymali,
 I przed piekła bramami we mgłach stoją biali...

Tam gmachy Luwru gdzie tron Baltazara,
 A na nim siedział wyrobnik umarły...
 Przez dnię lipcowe panowała mara,
 U nóg jej ludzie snuli się jak karły;
 Po nad nią cienie śmierci rospostarły
 Wielkość olbrzymią — był to król narodu.
 I axamity krew mu z czoła starły,
 Lecz jego dzieci umierały z głodu,
 Zaczął dynastią trupów, był ostatnim z rodu.



UCZYMY...

W świat słów z wzrokowcem, słuchowcem i kinestetykiem

Dr hab. Anna Seretny

...JAK UCZYĆ

Czy polszczyźnie potrzebne są znaki diakrytyczne?

Magdalena Dziurdzik

„Siadaj, pała!” – kilka słów o ocenianiu i informacji zwrotnej

Dorota Połatyńska

Fot. Pixabay

Dr hab. Anna Seretny

W świat słów z wzrokowcem, słuchowcem i kinestetykiem

!stotnym aspektem pracy nauczyciela jest skuteczność nauczania, której miarą są osiągnięcia uczniów. Nic więc dziwnego, że wielu uczących zastanawia się nad tym, w jaki sposób podnosić jakość swoich działań dydaktycznych, jak je organizować, by efektywniej wykorzystać czas na zajęciach, a także jak motywować podopiecznych do aktywności, bez której trudno o sukces w nauce języka.

Wprowadzenie

Kwestie te jawią się jako szczególnie ważne w pracy nauczycieli polonijnych, gdyż lekcje w szkołach poza Polską, choć cykliczne, odbywają się najczęściej raz w tygodniu. Często są też dla uczniów jedynym czasem zanurzenia w polszczyźnie „niecodziennej” i poznawania rzadziej używanej leksyki, której znajomość jest niezbędna do lektury tekstów. Warto zatem wiedzieć, co sprawia, że treści ‘lepiej’ zapadają w pamięć, czyli co może sprzyjać ich efektywnemu zapamiętywaniu, które jest procesem złożonym i wieloetapowym.

Zapoczątkowuje go rejestrowanie w pamięci docierających do nas danych (i), które następnie zostają zmagazynowane (ii) i mogą być w razie potrzeby przywoływane (iii). Nasze zmysły cały czas rejestrują bodźce płynące z otoczenia, większość z nich jednakże trafia do mózgu bez naszego udziału i dlatego częstokroć nie jesteśmy ich w stanie ich odtworzyć. By stało się inaczej i informacje zostały zmagazynowane, konieczne są z naszej strony zaangażowanie oraz koncentracja uwagi. W ich sprawnym przywoływanii z pamięci główną rolę odgrywają zaś wyobrażenia oraz wielość skojarzeń, dlatego tak ważne jest, by w procesie kształcenia uczniowie mieli możliwość kodowania danych nie jednokanałowo, a polisensorycznie, tj. z użyciem wielu zmysłów¹. Dzięki temu do informacji (słów, wyrażeń itp.) prowadzi wiele połączonych dróg, a to sprawia, że w razie potrzeby o wiele łatwiej do nich dotrzeć, dłużej też pozostają ‘w gotowości do użycia’ niż w przypadku, gdy zostaną zakodowane z jedną tylko ścieżką dostępu.

Podstawowym założeniem podejścia polisensorycznego do uczenia się/nauczania, także słownictwa, jest aktywizowanie w czasie procesu poznawczego możliwie wielu kanałów sensorycznych, przy pełnej świadomości, że każdy z uczniów ma swój preferencyjny sposób reagowania na bodźce płynące z zewnątrz. *Modalność*, bo takie ów

sposób nosi miano, jest czymś na kształt modułu, w którego ramach są odbierane, przetwarzane i przechowywane w postaci śladów pamięciowych dane pochodzące z receptorów wchodzących w skład zmysłów, dlatego też wyróżniamy kilka jej rodzajów, tj. wzrokową, słuchową, kinestetyczną i dotykową (czuciową).

Modalność

Modalność wzrokowa cechuje około 29% ludzi. Wzrokowcy ‘widzą świat’, więc uczą się najlepiej poprzez patrzenie lub obserwację pokazu (demonstrację). Mają pamięć do elementów wizualnych otoczenia (łatwo na przykład zapamiętują twarze, gorzej zaś imiona i nazwiska) oraz do tego, co zostało wydrukowane i narysowane. Długie wypowiedzi, których słuchają, nie zapadają im zazwyczaj zbyt głęboko w pamięć. Chętniej więc czytają niż słuchają, sporządzając uporządkowane notatki. Robią/lubią: tabele, wykresy, listy, zestawienia, schematy, a w zapisach stosują strzałki, kółka oraz wielobarwne podkreślenia i wyróżnienia ważnych fragmentów. Formułują myśli w postaci obrazów, nielinearnie, dlatego mówiąc, bywają niekiedy nieco chaotyczni. Potrafią się skoncentrować i szczegółowo analizować oglądane rzeczy, nawet wówczas, gdy wokół panuje hałas. Rozprasza ich natomiast bałagan, brak organizacji i zbyt duży ruch. Są obdarzeni wyobraźnią, a dziedziny sztuki, które przemawiają do nich najmocniej to malarstwo, rzeźba i grafika.

Modalność słuchową preferuje około 34% ludzi. Słuchowcy ‘słyszą świat’, więc najlepiej zapamiętują to, co dociera do nich kanałem słuchowym (np. imiona i nazwiska, a nie twarze). Nic zatem dziwnego, że chętnie słuchają innych, lubią wykłady i dyskusje, współpracę w grupie. Często mówią do siebie, a rozwiązując problem, „głośno myślą”. Uczą się także zazwyczaj na głos, a materiał pomagają im przyswajać dźwięki, rytmy, melodie, które stanowią nieodłączne ‘tło’ ich życia. Czytają zazwyczaj powoli, gdyż często subwokalizują, bo wówczas lepiej rozumieją treść lektury. W książkach nie zwracają szczególnej uwagi na ilustracje czy szczegóły.

1 „Proces przetwarzania sensorycznego to rejestrowanie, selekcja, przetwarzanie informacji odbieranych przez układy zmysłów z własnego ciała i środowiska zewnętrznego, a w konsekwencji wywołanie odpowiedniej reakcji umożliwiającej modyfikowanie i adaptowanie otoczenia do indywidualnych potrzeb” (G. Banaszek i in., 2012: 122).

Gubią się też często w zbyt długich i szczegółowych tekstach, a pisząc, popełniają błędy, gdyż ortografia nie jest ich najmocniejszą stroną. W hałasie łatwo się dekoncentrują. Ich ulubionym rodzajem sztuki jest muzyka. O dziełach wizualnych natomiast wolą mówić, niż je oglądać.

Modalnością kinestetyczną jest obdarzonych 37% ludzi. *Kinestetycy* na świat 'reagują fizycznie'. Zapamiętują nowe treści poprzez zaangażowanie się w aktywność, która pomaga im w koncentracji. Są ruchliwi, żywo też gestykulują podczas mówienia. Często dotykają ludzi, rozmawiając z nimi, stoją bowiem zazwyczaj blisko swoich rozmówców, choć dobrymi słuchaczami raczej nie są. Niezbyt chętnie też czytają, chyba że tekst ma żywą fabułę. Nie należą również do 'mistrzów ortografii', ponieważ przetwarzają litery na ruchy, muszą więc wielokrotnie napisać słowo, aby je zapamiętać. Chętnie natomiast biorą udział w działaniach wymagających wszelkiej ekspresji ruchowej (takich jak pokazywanie, podawanie, rysowanie, kolorowanie, manipulowanie przedmiotami), cenią też możliwość samodzielnego eksperymentowania oraz pracy w grupie. Uczniowie o modalności kinestetycznej często postrzegani są jako niesforni: na lekcjach wiercą się, kołyszają się na krzesła, poruszają nogami, czym przeszkadzają innym. Jest to w dużej mierze działanie bezwiedne, gdyż nie są w stanie długo pozostawać w bezruchu. Przeszkadza im też konieczność słuchania długich wyjaśnień, zwłaszcza podczas pokazów, a także mówienie o tym, co widzą/słyszą. Potrzebują przerw i sposobności do poruszania się, mogą być więc świetnymi 'asystentami' nauczycieli, gdyż mają wówczas możliwość i poruszania się, i działania.

Z modalnością kinestetyczną silnie związana jest dotykowa/czuciowa, stąd część psychologów łączy je z sobą i mówi o *modalności kinestetyczno-czuciowej*. Dotykowcy 'czują' świat. Najlepiej uczą się więc, gdy mają możliwość dotknięcia poznawanego przedmiotu, gdy mogą wykonywać różne czynności, w które bardzo się angażują. Często trzymają coś w rękach, bawią się włosami lub obracają przedmiotami, gdyż to pozwala im się skupić. W trakcie nauki, potrzebują ciszy, hałas ich rozprasza. Najszybciej zapamiętują treści działające na emocje, które docierają do nich kanałem słuchowym, przy czym bardziej niż same słowa wychwytyują ich wydźwięk emocjonalny. Są wyczuleni na mimikę, gesty, język ciała i ton głosu. Ich wyobrażenia, jak i u kinestetyków, pracuje w ruchu.

Modalność a dydaktyka słownictwa

Nauka szkolna sprzyja przede wszystkim wzrokowcom i jednokanałowemu kodowaniu, gdyż opiera się na czytaniu, pisaniu, korzystaniu z plansz, map, diagramów itp., a także na pisemnym sprawdzaniu wiadomości treści, w swojej klasie każdy nauczyciel ma zaś i kinestetyków, czuciowców, i słuchowców, i wzrokowców (E. Lipińska, 2016: 137)². Obliguje go to więc do dbałości o zróżni-

cowanie form i technik pracy, by wszyscy jego uczniowie mogli w podobnym stopniu korzystać z zajęć; innymi słowy, by ci obdarzeni modalnością inną niż wzrokowa mogli także „znaleźć coś dla siebie” i uczyć się w dogodniejszy sposób (zob. E. Lipińska, 2016: 39). Dobrze byłoby również, by, o ile to tylko możliwe, uczący jak najczęściej w czasie lekcji odwoływał się równocześnie do kilku zmysłów celem tworzenia u uczniów rozmaitych ścieżek dostępu do nauczanych treści. Określona modalność wskazuje bowiem jedynie na preferencyjny sposób reagowania na bodźce płynące z zewnątrz, nie zaś na całkowitą wyłączność danego kanału. Przekaz polisensoryczny, aktywizujący różne zmysły, połączony z ciekawym działaniem podnosi efektywność zapamiętywania, gdyż im większą liczbą kanałów nowa informacja dotrze do kory mózgowej, tym więcej będzie w niej śladów neuronowych i tym trwalsze one będą (M. Jacenko, 2008: 17).

Kiedy planujemy lekcję dla konkretnej klasy, jesteśmy w stanie przewidzieć, które ze struktur leksykalnych pojawiających się w tekstach podręcznikowych będą/mogą być dla naszych uczniów trudne. Znaczenia części z nich będziemy musieli wytłumaczyć, nie wszystkie bowiem nieznane wyrazy mają tę samą wagę, nie na wszystkich więc musi się skupić uwaga uczniów (warunek świadomego kodowania w pamięci). Opanowanie niektórych może bowiem być mniej istotne (i) na danym etapie nauczania i/ lub (ii) z punktu widzenia potrzeb komunikacyjnych użytkowników w określonym wieku; nieznanomość innych zaś (iii) niekoniecznie utrudnia rozumienie przekazu. Zawsze więc należy dokonać wyboru słownictwa, które uczniowie powinni (po)znać i (za)pamiętać.

Dokonawszy wyboru, zastanówmy się, w jaki sposób najczęściej przybliżamy im znaczenia i kto przede wszystkim w związku z tym z takiego przekazu korzysta. Jeśli zazwyczaj próbowaliśmy wyjaśniać znaczenia głównie słowami, dodajmy do prezentacji obraz (planszę, ilustrację, rysunek) i połączmy go z ruchem (gestem, mimiką lub określoną aktywnością). Powtarzając słowa, zmieniamy tembr głosu, zapisując je zaś na tablicy, korzystajmy z kolorowych pisaków. Możemy też przypinać kartki z wyrazami nowymi dla uczniów do tablicy magnetycznej (takie rozwiązanie wymaga wcześniejszego przygotowania), zadaniem uczniów będzie potem ich uporządkowanie zgodnie z określonym kryterium (np. rzeczowniki, przymiotniki itp.) lub według własnego pomysłu. Te proste zupełnie działania wykorzystywane w czasie prezentacji znaczenia pomagają uczniom uruchomić różne rodzaje wyobraźni (tj. wzrokową, słuchową i ruchową).

Zapamiętanie danego słowa będzie zaś dla uczniów łatwiejsze, jeśli sami, np.:

- 'narysują' jego znaczenie, zapiszą określonym kolorem, wpiszą do odpowiedniej kategorii; spróbują na zadanie domowe zrobić ze wszystkich nowych wyrazów mapę myśli (kanał wzrokowy);
- dodadzą do niego rym; wystukają jego rytm; wypowiedzą go w jakimś 'dziwny' sposób, np. w zdenerwowaniu,

2 W Interencji można znaleźć wiele testów, dzięki którym możliwe będzie wstępne zdiagnozowanie u uczniów preferowanego typu odbioru bodźców. Zob. np. https://www.quizme.pl/q/martad/wzrokowiec_sluchowiec_czy_kinestetyk

z akcentem obcokrajowca, w formie horroru; wypowiedzą je chóralnie; poszukają słów podobnie brzmiących w języku kraju zamieszkania (kanał słuchowy);

- spróbują je 'odegrać' i/lub przypisać im jakieś ruchy lub gesty; zapisawszy wszystkie nowe słowa na fiszkach, uporządkują je na swój sposób; uruchomią 'pamięć mięśniową', powtarzając słowo na głos; będą stawać na leżących na podłodze kartkach, na których zostało zapisane w zdaniu³ (kanał ruchowy);
- spróbują go połączyć z zapachem, emocjami; narysują obok niego coś, z czym im się kojarzy i wyobrażą sobie, że tej rzeczy dotykają/próbują/wąchają (kanał dotykowy/czuciowy).

To jedynie kilka możliwości, które można wykorzystywać osobno lub w dowolny sposób łączyć je ze sobą. Najważniejsza jest aktywizacja uczniów, skłanianie ich do

zaangażowania się w proces nauki. Wówczas nawet niekoniecznie łatwe leksykalnie dla dzieci teksty z dawnych epok, staną się dla nich przyjaźniejsze, co postaram się pokazać na przykładzie bajek Krasickiego i Mickiewicza.

Próba wyobrażenia sobie czyżyka (*Ptaszki w klatce*), który latając wśród drzew, śpiewa (<https://www.youtube.com/watch?v=9y0Ex3KQLVM>), narysowanie kolorowych strzałek odsyłających do rysunków (zob. poniżej), poproszenie uczniów, by zamknęli oczy i spróbowali 'poczuć', jak to jest być w zamknięciu, wklejanie obrazków na kartkę z wierszem, na pewno będzie stanowiło ciekawszy początek lekcji niż jego 'tradycyjne' odczytanie z książki. Wiersz na potrzeby zajęć można uwspółcześnić, gdyż w istocie rzeczy chodzi o jego treść, mniej zaś o formę, z której brzmieniem dzieci mogą się zapoznać na koniec lekcji, wklejając w odpowiedniej kolejności pocięte uprzednio linijki.

Ptaszki w klatce – gdyby Ignacy Krasicki żył dzisiaj



„Dlaczego płaczesz? – zapytał starego czyżyka czyżyk młody – Teraz masz teraz lepsze w klatce niż w polu wygody”.

„Ty się w klatce urodziłeś” – odpowiedział mu stary czyżyk – „więc takie pytanie ci wybaczę. Ja kiedyś byłem wolny, teraz jestem w klatce – i dlatego płaczę”.

„Tyś w niej zrodzon – rzekł stary – przeto ci wybaczę;

„Czegóż płaczesz? – staremu mówił czyżyk młody –

Masz teraz lepsze w klatce niż w polu wygody”.

Jam był wolny, dziś w klatce – i dlatego płaczę”.

³ Mogą to być kolejne pojedyncze słowa lub słowa w 'dziwnych' zdaniach. Kartki należy uprzednio przygotować, by w odpowiedniej chwili rozłożyć je na podłodze w klasie.

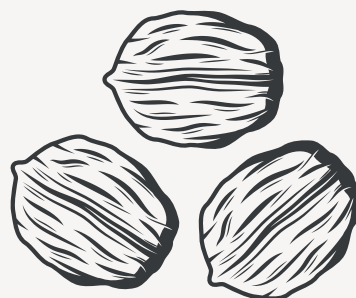
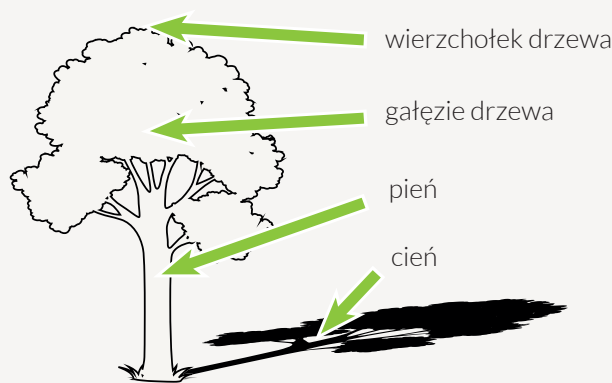
Wybrani uczniowie mogą także odegrać scenkę dialogową. Dla występujących przed klasą bywa to zadanie stresujące, dlatego też pozostali powinni czynnie włączyć się 'w reżyserię' i udzielać wskazówek na temat tego, jak powinny być odegrane obie role. Efekt końcowy jest wówczas wynikiem wspólnej pracy.

Lektura *Przyjaciół* Mickiewicza może nie być najłatwiejsza dla wielu uczniów szkół polonijnych (nie jest też najprostszą dla części dzieci w Polsce). Nie wszystkie padające w niej słowa są jednak uczącym się na obczyźnie rów-

nie potrzebne. Z wiersza wybrałam więc kilka wyrazów do dziś używanych, które uznałam za problematyczne⁴, a wydawały mi się i ważne dla samej lektury, i komunikacyjnie użyteczne. Przybliżanie ich znaczeń widziałabym jako czynność poprzedzającą lekturę tekstu w wersji najpierw uwspółcześnionej, zwłaszcza w klasach, gdzie dzieci słabiej radzą sobie z polszczyzną, a dopiero następnie – oryginalnej. Wyjaśnienia zostały ujęte w ramy dwóch ciągów semantycznych. Punktem wyjścia pierwszego są wyrazy nazywające różne części *drzewa*, drugiego – słowo klucz wiersza, czyli *bieda*.

Przyjaciele – Adam Mickiewicz

NA TROPIE SŁÓW 1



To drzewo to orzech.

Rosną na nim duże orzechy

i małe orzeszki.

Zadaniem uczniów byłoby szybkie pokolorowanie rysunków i udzielanie odpowiedzi na pytania typu:

Jakiego koloru jest zazwyczaj pień drzewa?

Czy lubicie orzechy?

Co można robić w cieniu drzewa?

Czy umiecie chodzić po drzewach? A nie boicie się?

To pozwala naturalnie przejść do odczuwania *strachu*, bo:

KANAŁ SŁUCHOWY I KINESTETYCZNY

strach to, co czujemy, kiedy się bardzo boimy (tłumaczenie słowne z wykorzystaniem pantomimy)

Kiedy bardzo się boimy, możemy zrobić się zupełnie biali na twarzy, czyli możemy *zblednąć*:

zblednąć zrobić się białym jak ściana, na przykład ze strachu (tłumaczenie słowne z wykorzystaniem pantomimy)

Czasem też ze *strachu* można się spocić i wtedy często pojawia się niezbyt przyjemny *zapach*.

zapach to co czujemy, kiedy wciągamy powietrze nosem (koniecznym atrybutem byłaby tu butelka perfum, której można dotknąć); pytania: *Co ma przyjemny/nieprzyjemny zapach? Czy jesteście w stanie te zapachy 'przywołać'?*

⁴ Wybór był intuicyjny, gdyż dokonany dla nieistniejącej grupy.

NA TROPIE SŁÓW 2

Teraz przychodzi czas na kolejną sytuację.
Pytamy uczniów, czy wiedzą, co to jest *bieda*?

bieda brak pieniędzy

Kiedy ludzie są biedni, powinniśmy się z nimi dzielić,
tym co mamy:

dzielić się z kim dawać komuś to, co mamy/
część tego, co mamy

Ale *bieda*, to także trudna sytuacja (tłumaczenie słowne z odwołaniem się do doświadczeń uczniów,
którzy na pewno niejednemu raz byli w biedzie)

KANAŁ SŁUCHOWY I WZROKOWY



I w takiej sytuacji dobrze jest mieć prawdziwych przyjaciół, którzy nam pomogą i nas nie zostawią samych. Następnie, patrząc na obrazek, uczniowie słuchają, jak to było z Leszkiem i Mieszkiem.

Przyjaciele – Adam Mickiewicz

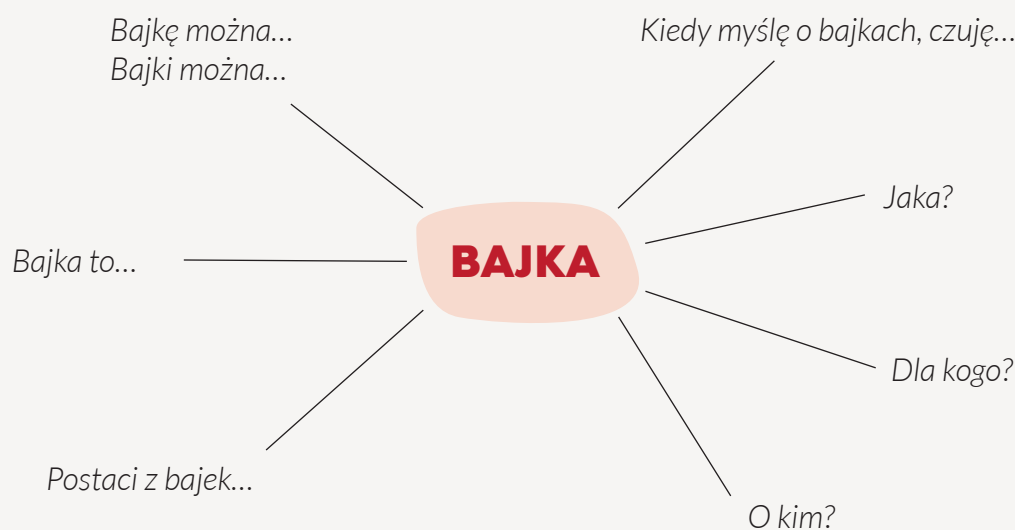
Nie masz teraz prawdziwej przyjaźni na świecie;
Ostatni znam jej przykład w oszmiańskim powiecie.
Tam żył Mieszek, kum Leszka, i kum Mieszka Leszek.
Z tych, co to: gdzie ty, tam ja, - co moje, to twoje.
Mówiono o nich, że gdy znaleźli orzeszek,
Ziarnko dzielili na dwoje....

Przyjaciele w dzisiejszej polszczyźnie

Teraz już nie ma prawdziwej przyjaźni na świecie.
Prawdziwymi przyjaciółmi byli Mieszek i Leszek,
Mieszkali niedaleko Wilna.
Zawsze byli razem, wszystko mieli wspólne.
Ludzie mówili, że dzielili się
Nawet znalezionym orzechem...

Ucząc leksyki, starajmy się także w miarę możliwości nie tyle koncentrować się na pojedynczych wyrazach, ile tworzyć 'sieci słów' (zob. poniżej przykład dla wyrazu *bajka*), gdyż w takich sieciach gromadzone są w naszym słowniku mentalnym niezależnie od naszej modalności. Przywołane utwory Krasickiego i Mickiewicza są także

okazją do poszerzenia słownictwa, a punkt wyjścia w tym przypadku – może stanowić na przykład słowo *bajka* (zob. poniżej), *przyjaciół*, *strach* itp. Zadaniem uczniów będzie podczas pracy w grupach uzupełnienie i zilustrowanie⁵/ ew. udźwiękowienie asocjogramu.



⁵ Nie muszą to być rysunki artystyczne, nie jakoś obrazu jest to bowiem istotna, lecz towarzysząca mu myśl, z której bierze się początek uczenia się.



Fot. Pixabay

Zakończenie

Najczęstszą pomocą dydaktyczną nauczyciela są podręczniki. A choć nie są one przeznaczone dla żadnego rodzaju modalności, wyraźnie 'preferują' wzrokowców. Przystosowanie ich do zróżnicowanych potrzeb uczniów jest jednak możliwe dzięki, chociażby, odpowiedzianym powyżej działaniom/zadaniom, których podjęcie/realizacja wymaga aktywizowania różnych kanałów dostępu. Proponowane rozwiązania, czyniąc proces opanowywania języka bardziej atrakcyjnym, skłaniają jednocześnie uczących się do większego zaangażowania. To zaś może sprawić, że przyswajane treści trwale zapadną im w pamięć.

Bibliografia

- Banaszek G. i in. (2012), *Fizjoterapia w pediatrii*, Wydawnictwo Lekarskie PZWL, Warszawa.
- Baines L. (2008), *A Teacher's Guide to Multisensory Learning. Improving Literacy by Engaging the Senses*, Association for Supervision and Curriculum, Virginia.
- Bąbel P., Wiśniak M. (2008), *Jak uczyć, żeby nauczyć*, WSiP, Warszawa 2008.
- Buzan T. (2009), *How to Remember Anything you Want*, BBC Active.
- Fleming N., Baume D. (2006), *Learning Styles Again: VARKing up the right tree!*, „Educational Developments”, nr 7, s. 4-7.
- Jacenko M. (2008), *Jak szybko nauczyć się języków obcych*, Helion, Gliwice.
- Konderak T. (2017), *Podejście wielozmysłowe w nauczaniu języków obcych dzieci*, „EETP”, t. 12, nr 4(46), s. 97-99.
- Kotarba-Kańczugowska M. (2010), *Nauczanie wielozmysłowe podstawą indywidualizacji procesu kształcenia*, w: *Indy-*

widualne potrzeby edukacyjne i rozwojowe uczniów w klasach I-III, M. Pomianowska, K. Szczepkowska-Szcześniak (red.), Dom Wydawniczy Raabe, Warszawa, s. 1-14.

Lipińska E., Seretny A. (2006), *Indywidualne cechy uczącego się a nauka języka obcego*, w: *Z zagadnień dydaktyki języka polskiego jako obcego*, E. Lipińska, A. Seretny (red.), Universitas, Kraków, s. 29-56.

Lipińska E. (2016), *Flegmatyczny słuchowiec, choleryczny wzrokowiec*, w: *Nauczanie w grupach heterogenicznych*, E. Lipińska, A. Seretny (red.) Księgarnia Akademicka, s. 129-146.

Maas V.F. (1998), *Uczenie się przez zmysły. Wprowadzenie do Teorii Integracji Sensorycznej*, Wydawnictwa Szkolne i Pedagogiczne, Warszawa.

Seretny A. (2003), *A co to takiego? Obrazkowy słownik języka polskiego*, Universitas, Kraków.

Seretny A. (2015), *Słownictwo w dydaktyce języka. Świat słów na przykładzie języka polskiego jako obcego*, Księgarnia Akademicka, Kraków.

Seretny A. (2016), *Słownictwo polskie w ćwiczeniach dla obcokrajowców*, Prolog, Kraków.



Dr hab. Anna Seretny

Adiunkt w Katedrze Języka Polskiego jako Obcego Uniwersytetu Jagiellońskiego. Autorka licznych artykułów z zakresu glottodydaktyki polonistycznej oraz podręczników do nauki języka polskiego jako obcego. W swojej pracy badawczej zajmuje się badaniami kompetencji leksykalnej uczących się polszczyzny, analizą

leksykalnej dostępności tekstów pisanych i mówionych oraz warunkowaniami efektywnej inferencji leksykalnej. W kręgu jej zainteresowań pozostają także zagadnienia związane z dydaktyką języka polskiego jako odziedziczonego.

Magdalena Dziurdzik

Czy polszczyźnie potrzebne są znaki diakrytyczne?

Paczki czy pączki? Ogonek robi różnicę. Fot. Pixabay

Próbowaliście kiedyś przeczytać polski tekst, który został pozbawionych wszystkich znaków diakrytycznych? Ja tak i niestety nie wspominam tego zbyt dobrze. Kto próbował, ten wie, że to zadanie wcale nie należy do najłatwiejszych. Mówiąc najprościej – można się zmęczyć.

Pokusiłam się też o to, aby taki tekst, bez *ę*, *ą* oraz pozostałych typowo polskich liter, przeczytali moi uczniowie. Postanowiłam kiedyś, że jedną z prowadzonych przeze mnie lekcji rozpocznę fragmentem *Legandy o poznańskich koziółkach*, choć doskonale wiedziałam, że nie będzie to lekcja literacka. Po sprawdzeniu obecności, czynnościach organizacyjnych i krótkim wprowadzeniu, oznajmiłam moim uczniom, że chciałabym przeczytać im pewien tekst. Poprosiłam o uwagę i zadawanie pytań, jeśli jakieś fragmenty będą dla nich niezrozumiałe. Zaczęłam czytać.

Poznan byl kiedys najwiekszym i najpiekniejszym miastem Polski. Dumny burmistrz miasta postanowil z tej okazji umiescic na wiezy ratuszowej pamiatkowy zegar. W miescie zorganizowano duza uroczystosc.

Wybrzmienie tych trzech zdań pozbawionych znaków diakrytycznych w literach *q*, *ę*, *ś*, *ć*, *ń*, *ż*, *ó* oraz *ł* wystarczyło, aby w klasie podniosły się ciche rozmowy, a także

pojawił się, dobiegający niemalże ze wszystkich stron sali lekcyjnej, delikatny chichot. Uczniowie patrzyli na siebie trochę z niedowierzaniem, trochę z rozbawieniem, a ja kontynuowałam, konsekwentnie czytając tekst z pominięciem wszystkich znaków diakrytycznych. Po przeczytaniu kilku kolejnych linijek tekstu jeden z uczniów poprzez podniesienie ręki zasygnalizował, że chce o coś zapytać. Jego pytanie w ogóle mnie nie zaskoczyło.

– Dlaczego czyta Pani tak dziwnie?

– Dziwnie? – zapytałam.

– No, tak nie po polsku?

– Hmm..., ale przecież rozumiecie, co czytam?

– Niby rozumiemy, ale tak jakoś inaczej...

Jak zareagowałam? Powiedziałam im wtedy:

– Zobaczcie, właśnie to dzieje się z naszym językiem, kiedy zapominamy o naszych polskich literach, gdy pominiemy ogonek w *ą* lub kreskę w *ć*. Nasz język zostaje okaleczony, nie jest językiem polskim. Staje się niepełny i koślawy.



Paczki czy pączki? Ogonek robi różnicę. Fot. Pixabay

Ten wstęp wystarczył, aby lekcja potoczyła się dalej niemalże samoczynnie. Wspólnie zastanawialiśmy się nad tym, co dzieje się ze słowami, gdy zostają pozbawione wspomnianych kropek, kreseczek czy ogonków. Wnioski wyciągnęliśmy z tej lekcji bardzo szybko. Każdy z uczniów otrzymał tekst legendy i wspólnie staraliśmy się uzupełnić go o wszystkie brakujące kreski, kropki i ogonki. Jak się okazało, sprawa wcale nie była taka prosta. Dlaczego? Wbrew temu, co się powszechnie uważa, nie zawsze da się dobrze i prawidłowo przeczytać polski tekst, który pozbawiony został typowo polskich liter. Czy jest coś niewłaściwego w zdaniu: *Poszliśmy po paczki*? Oczywiście, że nie. Tylko co, jeśli wcale nie mieliśmy pójść po paczki, lecz po smakowite pączki?

Jak widać, nie zawsze możemy jasno stwierdzić, że jakiejś litery w danym wyrazie brakuje lub nie. Nierzadko problem jest o wiele bardziej złożony i to z kontekstu musimy wywnioskować, jaka głoska występuje w konkretnym słowie. Dzieje się tak na przykład w poniższym komunikacie, który zapewne wywołał uśmiech na twarzy osoby, która go otrzymała.

Poszliśmy po paczki, które zjemy na deser.

Nie mamy raczej wątpliwości co do tego, że jednak paczek nikt jeść nie będzie, zatem nadawca takiego komunikatu, poprzez pośpiech lub zwykłe lenistwo, wprowadził nas w błąd i nieźle namieszał. A to wszystko za sprawą braku jednego małego ogonka...

Nie zabijaj polskich znaków!

Wielu z nas pamięta pewnie głośny spot reklamowy *Nie zabijaj polskich znaków!* kampanii społeczno-educacyjnej *Ojczyście – dodaj do ulubionych*. Jego akcja rozgrywa się we wnętrzu telefonu komórkowego, w którym litery pozbawione są ogonków i kresek. Spot wypełnia wiele groteskowych scen. Za każdym razem, gdy ktoś w swojej wiadomości pomija polskie znaki, litery trafiają do rzeźnika i zostają pozbawione tego, co je wyróżnia – kropki, kreski lub polskiego ogonka. Warto przybliżyć sobie trochę przesłanie tego spotu. Problem, który wtedy (kilka lat temu) poruszał, jest wciąż obecny i ma się, niestety, całkiem dobrze. Czym byłby język polski bez ogonków, kresek i kropek? To proste, nie byłby sobą, nie byłby językiem polskim. Często jednak zapominamy o wspomnianych ogonkach i kreseczkach. Dlaczego? Czy jest to objaw naszego niechlujstwa, pośpiechu, a może niedbalstwa? Brak polskich znaków w SMS-ach można jeszcze jakoś wytłumaczyć (choćby przez to, że charakter pisanej wiadomości jest często prywatny), ale pomijanie ich w rozmaitych tekstach w Internecie, na blogach, stronach internetowych, forach, w e-mailach albo (o zgrozo!) w tekstach literackich, wierszach lub opowiadaniach, których tekst kopiujemy, kolejno zapisujemy w programach komputerowych (które np. nie uwzględniają w czcionkach polskich liter), a następnie drukujemy (bez ą, ę, ś, ć, ń itd.) i rozdajemy naszym uczniom – nie znajduje żadnego usprawiedliwienia. Nierzadko nie zdajemy sobie sprawy z ich ważności. Wydaje nam się, że

ich brak lub pominięcie nie wyrządza żadnej szkody językowi lub pozostaje obojętne dla odbiorcy naszego komunikatu czy wiadomości. Jak jest rzeczywistość? Prawdą jest, że polskie litery diakrytyczne są znakami rozpoznawczymi naszego języka. Mają wielką moc, gdyż mogą decydować o znaczeniu wyrazów, a nawet zmianie sensu całej wypowiedzi. Spójrzmy na zdania:

A teraz jedź! zamiast A teraz jedź.

O, losie! zamiast O, łosie!

Napisze o tym jeszcze raz. zamiast Napiszę o tym jeszcze raz.

W każdej z powyższych par zdaniowych wystarczy zaledwie niewielka zmiana, jeden mały element, jeden znak, aby zdanie nabrało całkowicie odmiennego sensu. Mam jechać czy może raczej powinienem usiąść i coś jeść? Podczas spaceru wzdycham do losu, czy może zauważyłem łosie? Ostatni przykład to samogłoski nosowe w wygłosie. Zaznaczenie ich w tym miejscu, w wygłosie, jest bardzo potrzebne. Ich brak lub obecność zmienia treść przekazu, ponieważ informuje nas o tym, kto jest wykonawcą czynności.

Takie błędy, polegające na pominięciu typowo polskich liter, prowadzą do dezinformacji i utrudniają wzajemną komunikację. Podobnie jak przecinek, którego brak lub obecność potrafi sporo w naszej wypowiedzi „namieszać”.

Znaki diakrytyczne to znaki dodawane do liter alfabetu. Bardzo niepozorne, niewielkich rozmiarów, łatwo je zatem pominąć lub o nich zapomnieć. Zaliczamy do nich: ogonek, kreskę, daszek, tyldę, kropkę i kropki. Znaki te mogą być dodawane nad, pod, obok lub wewnątrz litery, zmieniając artykulację i tworząc przez to nową literę. W języku polskim mamy dziewięć liter tworzonych za pomocą znaków diakrytycznych (ogonka, kropki i kreski), są nimi: *ą, ę, ł, ć, ś, Ń, ó, ś, ż, ź*. *Zażółć gęślą jaźń* – to najkrótsze, żartobliwe zdanie (gramatycznie poprawne, choć semantycznie zupełnie pozbawione sensu), które zawiera wszystkie polskie litery diakrytyczne. Poza tym swoje litery diakrytyczne ma nie tylko język polski, ale również inne języki, np. w języku francuskim mamy cedyllę (ogonek pod c), w niemieckim umlauty (podwójne kropki nad a, u, o) a w czeskim haczek, czyli odwrócony daszek.

Polskie litery diakrytyczne a nauka języka polskiego

Znaki diakrytyczne są niewątpliwym utrudnieniem dla dzieci uczących się pisać po polsku. Dotyczy to nie tylko dzieci mieszkających w Polsce, ale chyba przede wszystkim tych, które próbują się nauczyć języka swoich dziadków i rodziców, mieszkając poza Polską. Najmłodsza

Polonia zdecydowanie częściej niż języka polskiego, przede wszystkim w szkole i w kontaktach z rówieśnikami, używa języka kraju zamieszkania. Litery diakrytyczne stanowią dla uczniów polonijnych niemały problem. Szczególnie w klasach młodszych, kiedy to jeszcze trudno dzieciom uzmąślić sobie, że niewielki znak, mały ogonek lub kropka niosą ze sobą ogromne znaczenie i mogą powodować tak diametralną przeciw zmianę w sposobie wymawiania danej głoski. Na pierwszy rzut oka dana litera nie jest im obca, wydaje się znajomą, bo przecież podobna, niemalże identyczna (gdyby tylko nie ta nieszczęsna kropka lub ogonek) występuje w alfabecie języka kraju, w którym mieszkają, np. alfabecie np. języka angielskiego.

Starsi uczniowie dostrzegają natomiast, że przecież możemy pisać do siebie i komunikować się ze sobą bez konieczności używania przez nas polskich liter diakrytycznych. Ale czy na pewno? Niestety, my dorośli, sami nie dajemy najlepszego przykładu, ponieważ korzystając ze środków elektronicznej komunikacji pomijamy polskie litery diakrytyczne, tłumacząc się brakiem czasu. Nowe technologie sprawiły, że komunikujemy się szybko, używając skrótów i zapominając o literach diakrytycznych. Jeszcze dwie dekady temu niezwykle łatwo można było wytłumaczyć to, że w naszych telefonicznych wiadomościach tekstowych rezygnujemy z polskich liter.

Mówiono wtedy, że w ten sposób, pomijając litery diakrytyczne, czyli pisząc np. *s* zamiast *ś*, możemy zawrzeć w naszych SMS-ach więcej treści. Niektóre z urządzeń mobilnych nie posiadały też wtedy czcionek z polskimi literami. Oczywiście dzisiaj to tłumaczenie nie ma żadnego pokrycia w rzeczywistości. Żyjemy w dobie

nielimitowanych rozmów, nielimitowanego Internetu i nielimitowanych SMS-ów, a oprogramowanie naszego telefonu umożliwia jego działanie w różnych językach. Nie musimy się już obawiać, że za „żółte słońce” policzą nam więcej niż za „zółte słońce”.

W jaki sposób możemy pomóc naszym uczniom zapamiętać polskie litery diakrytyczne? Jak sprawić, by dostrzegli, że to, co pozornie bez znaczenia, pomijane, często niezauważane stanowi o wyróżnialności danej litery? W klasach młodszych na pewno pomogą nam wierszyki ortograficzne, które koncentrują się na wymowie danej głoski. Dzięki nim uczniowie zyskują możliwość, aby nie tylko poćwiczyć wymowę danych słów, ale również ich pisownię. Ponadto wspomniane wiersze lub krótkie rymowanki zawierają mnóstwo wyrazów, w których występuje dana głoska. Świetnym przykładem może być wiersz Romana Pisarskiego pt. *Wiersz z ą i ę*, który pomoże utrwalić znajomość oraz różnicowanie samogłosek nosowych *ą i ę*. Podczas pracy z młodszymi dziećmi świetnie sprawdza się rysowanie bądź przedstawianie w formie graficznej

par słów, które – jeżeli chodzi o pisownię – różnią się pomiędzy sobą zaledwie jednym ogonkiem lub kreseczką. Poprzez takie działanie uczniowie mogą dostrzec, że te małe „znaczkę” wpływają nie tylko na wymowę, ale przede wszystkim na znaczenie wyrazu. Niech nasi uczniowie narysują zatem pączki i paczki, rączki i raczki, żądanie i zadanie, a następnie podpiszą swoje obrazki i sami zobaczą, jak bardzo te słowa się od siebie różnią.

Wiele przykładów takich par znajdziemy w wierszu Marcina Orlińskiego *Polskie znaki*¹. Wiersz stanowi doskonałą odpowiedź na pytanie: dlaczego powinniśmy używać polskich znaków? Przytoczę jego fragment:

*Co będzie, gdy zapomnisz
stosować polskie znaki?
Tragedia! Zamiast „mąki”
do ciasta dodasz „maki”.
Powiedz: „Idź do kąta”,
skierujesz się do „kata”.
A ktoś, kto „łata” dziurę,
okaże się, że „lata”.
Pomylisz „żąda” z „zada”,
nie „pączki” zjesz, lecz „paczki”,
a potem zamiast „rączek”,
umyjesz mydłem „raczki”.*

Pamiętajmy o polskich literach diakrytycznych, bo nasz język, będący nośnikiem niematerialnego dziedzictwa kulturowego, to nasze wspólne dobro. Polskie dźwięki zapisuje się najlepiej właśnie przy pomocy znaków diakrytycznych. Jeśli o nich zapomnimy, to możemy doprowadzić do tego, że polszczyzna przestanie się wyróżniać. Zniknie coś, co jest jej cechą charakterystyczną.

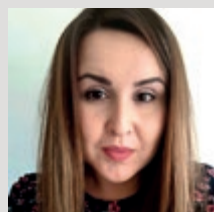
Język polski bez znaków diakrytycznych. Czy to jest możliwe?

Język, którym się posługujemy pomaga nam budować i utrzymywać relacje z drugim człowiekiem. Nietrudno się domyślić, że poprawny, piękny język będzie sprzyjał budowaniu i pielęgnowaniu właśnie takich pięknych relacji. Pisanie powinno nam dawać radość i satysfakcję, być wyrazem naszego szacunku do odbiorcy. Powinno nie „jakoś”, lecz precyzyjnie opisywać rzeczywistość, wyrażać nasze uczucia i jasno przekazywać komunikaty czy informacje. To trochę tak jak z jazdą samochodem. Lusterka, kierunkowskazy czy klakson są tylko dodatkiem do naszego samochodu, podobnie jak znaki diakrytyczne są częścią dodaną do podstawowych liter. I pewnie „jakoś” uda nam się bez nich poprowadzić nasz niekompletny pojazd, ale z jakim skutkiem? Pojawienie się uczucia dezorientacji jest w tej sytuacji więcej niż pewne. Podobnie będzie z brakiem znaków diakrytycznych w polskich literach. Wydaje się, że to tylko dodatek, ale przecież jego brak potrafi wprowadzić naszego adresata w zdziwienie, zakłopotanie, a nawet zdenerwowanie,

rodzące z kolei frustrację wynikającą z tego, że pomimo szczerych chęci nie jesteśmy w stanie właściwie zinterpretować czy zrozumieć otrzymanej od kogoś wiadomości. Niestety, często nasze działanie podyktowane jest po prostu wygodnictwem.

Język ewoluuje, to my go zmieniamy, ale nie zawsze te zmiany są zmianami na lepsze. Podkreślał to m.in. prof. Jan Miodek. To my wpływamy na to, jak będzie wyglądało jutro naszego języka. Im częściej będziemy zapominać o polskich literach i z nich rezygnować, tym większa szansa na to, że: *gęś*, *żółć*, *baśń* i *jaźń* pozostaną już tylko wspomnieniem, a na ich miejsce wkroczą: *ges*, *zolc*, *basn* i *jazn* – tego przecież byśmy nie chcieli. Niestety część z nas nie ma świadomości, że używanie polskich znaków jest ważne. Istnieje potrzeba popularyzacji używania polskich znaków w życiu codziennym. Uważamy naszych uczniów na piękno i dźwięki polszczyzny. Używamy naszego języka poprawnie, dbając o niego zawsze i w każdych okolicznościach, nie tylko w mowie, ale również w piśmie.

Zażółć
gęślą
jaźń.



Magdalena Dziurdzik

Polonistka, korektorka, nauczycielka polonijna. Absolwentka polonistyki Uniwersytetu Jagiellońskiego. Mieszka w Wielkiej Brytanii, gdzie przygotowuje uczniów do egzaminów GCSE oraz A-level z języka polskiego, a także uczy języka polskiego jako obcego. Nauczycielka w Akademii Polskiej w Gloucester. Autorka i założycielka fanpage'a *Nauczyciel polonijny*, wokół którego od prawie 5 lat skupia nauczycieli polonijnych z całego świata, a także inspiruje ich do twórczego nauczania. Tworzy autorskie pomoce dydaktyczne, a swoją pasją dzieli się z innymi nauczycielami polonijnymi. W kręgu jej zainteresowań pedagogicznych znajdują się: zagadnieniami poprawności językowej, metodyka nauczania języka polskiego oraz nauczanie poezji. Jest zwolenniczką integracyjnego wymiaru kształcenia polonistycznego. Miłośniczka dobrej prozy i aromatycznej kawy. W wolnych chwilach gra na gitarze oraz odkrywa najpiękniejsze miejsca Wielkiej Brytanii.

¹ Wiersz dostępny w Internecie: <https://przekroj.pl/kultura/polskie-znaki-marcin-orlinski>.



Dorota Połatyńska

„Siadaj, pała!” – kilka słów o ocenianiu i informacji zwrotnej

Fot. Pixabay

„Siadaj, pała!” – tego pewnie przeciętny uczeń nie usłyszy w szkole polonijnej. Jednakowoż, nawet gdyby usłyszał, to pewnie niewiele by to dla niego znaczyło. Przynajmniej w Irlandii. Uczniowie urodzeni tutaj nie znają zazwyczaj nawet polskiej skali ocen. Rodzice ich czasem dopominają się o oceny wyrażone cyfrą, ale postaram się wytłumaczyć, dlaczego konsekwentnie się temu sprzeciwiam i jedyna ocena, którą wystawiam swoim uczniom, to ta na świadectwie w szkole polonijnej.

W irlandzkiej szkole średniej w ogóle nie stawiam ocen wyrażonych cyfrą. Postaram się pokrótce wytłumaczyć, dlaczego oceny dla mnie to „zło”, jak mówi współczesna polska młodzież, nawet jeśli się komuś mam się tym narazić. Dwadzieścia lat przy tablicy i praca w całkowicie różnych systemach edukacyjnych bardzo dużo mnie nauczyły. Uczę się nieustannie czegoś nowego i modyfikuję, ulepszam, zmieniam, powracam, przetwarzam i znowu poszukuję nowych rozwiązań. Popętniam też błędy, z których staram się wyciągać wnioski. Dlatego też pomyślałam, że warto podzielić się pewnymi refleksjami i konkretnymi alternatywnymi sposobami udzielania informacji zwrotnej. Nie chodzi o zwykłe odejście od udzielania informacji zwrotnej, ale o unowocześnienie sposobu monitorowania postępów naszych podopiecznych tak, by był on naprawdę skuteczny.

Ocenianie... Komu to potrzebne?

Zastanówmy się przez chwilę, co mógłby czuć uczeń, dla którego język polski nie jest pierwszym językiem, gdyby dostał pracę pisemną ocenioną przez nauczyciela z Polski. Błąd na błądzie i błędem pogania. Czerwono do bólu. Co, gdyby to nam pracodawca wytykał każde niedociągnięcie? Uczciwie się przyznam, że też jakiś czas temu nie do końca rozumiałam, że poprawa błędów to nie to samo, co udzielanie informacji zwrotnej. Podkreślanie usterek i pisanie recenzji pod pracą wydawało mi się działaniem słusznym, znanym i pożądanym. Jednak praca z uczniami szkoły ponadpodstawowej w Irlandii szybko mnie nauczyła tego, że taki sposób po prostu nie działa. Owszem, uczniowie tutaj też piszą testy, sprawdziany itp., jednak jest jedno wielkie „ale”. Po tradycyjnym teście, egzaminie nawet rocz-



Fot. Pixabay

nym, wynik jest jedynie informacją zwrotną dla nauczyciela, a nie oceną wystawioną uczniowi. Tenże, nawet jeśli nie udało mu się osiągnąć zadowalających wyników, nie ponosi właściwie żadnych tego konsekwencji. Najwyżej pojawia się sugestia, by zmienić poziom z rozszerzonego na niższy. Wiedzę i umiejętności weryfikują egzaminy państwowe, co jest tematem na osobny artykuł.

W każdym razie – odkryłam, że tradycyjne ocenianie nie ma sensu. Moi uczniowie pomogli mi wypracować pewne rozwiązania, za co jestem im bardzo wdzięczna. Nam, nauczycielom, często się wydaje, że trzeba poprawić każdy błąd w pracy pisemnej i dzięki temu nikt nas nie posądzi o pobieżne sprawdzenie zadania. Ale moi uczniowie powiedzieli mi kiedyś, że oni nawet „nie rozumieją do końca, o co mi chodzi i czy nie mogłabym im po prostu nagrać komentarz” (sic!). I zaczęłam się stosować do tego. Zawsze staram się podążać za uczniem i jego potrzebami. Szybko odkryłam, że dla mnie to technika dużo wygodniejsza. Technologia daje teraz tyle możliwości. Wysłanie komentarza głosowego to żaden problem.

Może tak ocena koleżeńska?

Obserwując uczniów i podążając za nimi, można naprawdę dokonać rewolucji myślenia o metodyce nauczania i oceniania postępów. Monitorowanie osiągnięć ucznia jest istotnym elementem pracy nauczyciela. Nigdzie nie jest powiedziane, że ocenianie w sposób nam znany jest jedynie słuszną metodą. Dla mnie kluczowe jest jednak zadbanie o relacje. Jeśli każdy z nas – nauczyciel, uczeń – będzie czuł się bezpieczny; możemy sięgnąć po niedocenioną chyba ocenę koleżeńską. Warto zauważyć, że jest ona cenna tylko wtedy, jeśli nie jest sporadycznie wykorzystywana, a jest

częścią codziennej praktyki. Z moich doświadczeń wynika, że jeśli poprosimy o tzw. „peer-feedback” (rówieśniczą informację zwrotną) grupę mało zgraną, młodsza i nieprzygotowaną, trzeba się liczyć z potencjalnym brakiem obiektywizmu. Uczniowie w pierwszym odruchu mogą nie chcieć wskazywać błędów w pracach wykonanych przez lubianych przez nich kolegów lub koleżanki. W miarę poznawania się i nawiązywania dobrych relacji uczniowie coraz chętniej pokazują swoją pracę rówieśnikom i wysłuchują ich opinii. Podczas takiego procesu korzyści odnoszą wszyscy. Uczniowie zazwyczaj życzliwiej odbierają krytykę ze strony rówieśnika. Obie strony muszą się uważnie słuchać, a ja mogę się przyglądać efektom ich współpracy.

Kryteria sukcesu?

Ocenianie kształtujące od jakiegoś czasu zyskuje na popularności. Przeszukując zasoby internetu, można znaleźć bardzo dużo informacji o tym, jak konstruować „NaCoBeZu” (od red.: pojęcie z dziedziny dydaktyki, „Na Co Będziemy Zwracać Uwagę”) i kryteria sukcesu. Przyznam się, że nie jestem tak całkowicie przekonana do tej filozofii nauczania. Kocham ten moment, gdy to moi uczniowie ze mną mogą stworzyć WAGOLL (what a good one look like), czyli przykład wzorcowego wykonania zadania, ale... Jeśli lekcja pójdzie w inną stronę („A może coś o Makbecie? Nic nie rozumiemy, a obowiązkowo na angielskim czytamy”) nie śmiem odmówić.

Moje priorytety

Podstawa programowa jest ważna – nie zaprzeczam, plany pracy są ważne – nie neguję, ale jeśli nie podążamy

za naszymi uczniami, szkoła polonijna może stać się dla nich skansenem i udręką. Czy sztywne trzymanie się z góry ustalonych celów lekcji i opracowanych kryteriów sukcesu to jedyny przepis na dobrą lekcję? Czy sukces dla każdego będzie oznaczał to samo? Pamiętam swój zachwyt nad memem pokazującym zdjęcie dwóch różnej wielkości psów, które właśnie wyszły z błota. Nad nimi było pytanie o głębokość błota. Oczywiście, że to zależy od tego, którego się spytamy. Czego innego będę wymagać przecież od ucznia, który dopiero przyjechał do Irlandii, a czego innego od dziecka z rodziny polsko-irlandzkiej, dla którego językiem pierwszym jest angielski. Zatem w codziennej pracy stosuję zaledwie elementy oceniania kształtującego. Zdarza mi się przeprowadzić lekcje zupełnie różne od tych, które zaplanowałam, jeśli się okazuje, że taka jest potrzeba. Nawet jeśli się to oznacza, że ekspresowo muszę przypomnieć sobie zasady rozwiązywania równań matematycznych. Algebra po polsku? Czemu nie? Kierunki świata? Jak najbardziej. Tak rozumiem podążanie za uczniem i jego potrzebami.

Od czego zacząć i co dalej?

Wypracujmy proste rozwiązania. Po pierwsze, a mówię to jako matka dzieci dwujęzycznych, poznamy system edukacji – metody, struktury, tematykę, sposoby monitorowania osiągnięć itp. Nawet jeśli nie mamy możliwości pracować jako nauczyciele w innym kraju, nie bójmy się pytać. Nie upierajmy się, że nasze metody są świetne, bo sprawdzone. Sprowadzanie oceny pracy pisemnej do poprawy błędów i ich omówienia nie wydaje mi się skutecznym działaniem. Często miażdżymy w ten sposób kreatywność ucznia i obniżamy jego pewność siebie oraz motywację wewnętrzną. Ocena wyrażona cyfrą odwraca uwagę ucznia od procesu uczenia się. Nie stanowi efektywnej informacji zwrotnej, czyli kombinacji pozytywów i negatywów, rad, jak poprawić oraz wskazówek, w którym kierunku powinien uczeń podążać. Czy nie lepiej zastosować metodę, która w Irlandii jest znana jako „2 stars and a wish”? Wskazujemy dwa aspekty pozytywne (tytułowe dwie gwiazdki) i jedną rzecz do poprawy (magiczna różdżka). Warto podpytać swoich uczniów o to, w jaki sposób otrzymują informację zwrotną od swoich nauczycieli szkół systemowych.

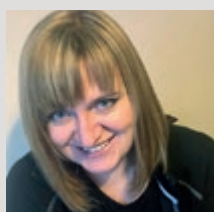
Czasem wystarczy po prostu zadać uczniowi pytanie: Co robiliśmy na lekcji? Dlaczego to robiliśmy? Czego się nauczyłeś? Jak możesz to wykorzystać? Co, twoim zdaniem, zrobiłeś dobrze, a czego nie jesteś pewien? Można też wykorzystać technikę „3 – 2 – 1”, a mianowicie poprosić uczniów o zapisanie trzech rzeczy, których się nauczyli, dwóch zagadnień, które chcieliby poznać lepiej i jedno pytanie, na które nie znaleźli odpowiedzi na lekcji. Zamiast tradycyjnego testu możemy wykorzystać technikę, której się nauczyłam od Doroty Kujawy-Weinke na fantastycznym kursie dotyczącym oceniania, czyli „Cztery rogi sali”. Nauczyciel zadaje pytanie z czterema możliwymi odpowiedziami (a, b, c, d). Uczeń ma wybrać właściwą odpowiedź, stanąć w odpowiadającym jej rogu sali i po konsultacji z innymi uzasadnić swoje zdanie. Pro-

sto i zabawnie. Zamiast pytać, czy wszyscy zrozumieli (kto odpowiedziałby inaczej niż twierdząco na takie pytanie), poprośmy o podniesienie rąk osoby, które mogą przejść do następnej części tematu.

Można też sięgnąć po znaną z wielu szkoleń metodę „kieszeni, kosza i walizki”, gdzie kieszeń oznacza treści i umiejętności przydatne już teraz, walizka – rzeczy, które potencjalnie można wykorzystać w przyszłości, a kosz – „myślę, że mi się nie przyda”. Z kolei w irlandzkiej szkole podpatrzyłam „skalę pewności”, gdzie jeden oznacza niezrozumienie tematu lub brak umiejętności, a pięć bycie ekspertem. Uczeń ma zdecydować o prawdziwości stwierdzenia, np. „potrafię opisywać zdarzenia prawdziwe lub fikcyjne”, „potrafię zrelacjonować treść książki lub filmu” i zdecydować, która liczba jest najbardziej pasująca do danego zagadnienia. W ten sposób uczymy odpowiedzialnego podejścia do procesu uczenia się i umiejętności refleksyjnej samooceny. Nasi podopieczni na pewno też się ucieszą, jeśli ich poprosimy o stworzenie hashtagów po przeczytaniu jakiegoś tekstu bądź użycie jednego z wielu narzędzi internetowych do generowania fejkowych wiadomości, żeby wykazać się znajomością lektury. Wszystkie wymienione wyżej sposoby to sprawdzone techniki służące do uzyskania bądź udzielenia informacji zwrotnej. Zamiast oceniania.

Błąd? Nie szkodzi

Myślę, że głównym komunikatem w przypadku błędu, pomyłki, zapomnienia czy niedociągnięcia powinno być: „nie szkodzi”. Przecież to naturalny składnik procesu uczenia. Ilu z nas chętnie uczestniczy w różnego rodzaju formach doskonalenia zawodowego i uczy się nowych rzeczy nie dlatego przecież, że dostaje jakąś gratyfikację z tego tytułu. Nikt nas nie ocenia, a jednak chętnie uczymy się nowych umiejętności. Dlaczego w przypadku naszych uczniów miałoby być inaczej? Jeśli popełniam błędy to znaczy, że działam i jutro mogę być lepszy niż wczoraj. Pod jednym warunkiem: muszę chcieć to zrobić. A ta chęć się wiąże zazwyczaj z tym, czy to dla mnie ważne. Jeśli informacja zwrotna nie będzie podstawą do sklasyfikowania i przypisania uczniowi etykiety dobrego lub złego, a jedynie wskazaniem kierunku rozwoju, jest szansa, że będzie efektywna. Zatem zamiast skupiać się na opracowywaniu szczegółowych zasad oceniania poświęćmy trochę czasu na rozpoznanie potrzeb naszych uczniów i zbudowanie bezpiecznej przestrzeni. Takiego miejsca, gdzie nikt się nie obawia popełniania błędów, bo nie zostanie oceniony.



Dorota Połatyńska

Absolwentka filologii polskiej Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza, genetycznie obciążona miłością do edukacji. Pracuje jako Polish Development Officer w Post-Primary Languages Ireland (m.in. uczy języka polskiego w irlandzkich szkołach średnich) i nauczyciel w szkole polonijnej w Irlandii. Matka dwujęzycznych

córek. Miłośniczka wyzwań, podróży i kultury antycznej.

Historia

Przyjaźń polsko-węgierska na przełomie wieków

Anna Apanowicz

Historia polskiej emigracji na Węgrzech

Zdzisława Monika Molnárné Sagun

Współczesność

Edukacja polonijna na Węgrzech

Anna Lang

Najważniejsze organizacje oświatowe i polonijne na Węgrzech

Ewa Słaba Rónay

Polskie życie kulturalne na Węgrzech

Piotr Piętka

Szkoła Polska przy Ambasadzie RP w Budapeszcie

Beata Mondovics

Ogólnokrajowa Szkoła Polska na Węgrzech i jej oddziały

Alina Papiewska-Csapó, Barbara Virágh

Fot. Pixabay

Anna Apanowicz

Przyjaźń polsko-węgierska na przełomie wieków

Polak, Węgier, dwa bratanki, i do szabli, i do szklanki – jest to przysłowie znane nam wszystkim, nie każdy jednak zdaje sobie sprawę, że powiedzenie to używane jest również przez Węgrów. Skąd się wzięła ta wpadająca w ucho fraza świadcząca niewątpliwie o wielkiej sympatii i głębokiej przyjaźni? Aby znaleźć odpowiedź na to pytanie, prześledźmy karty historii, w której losy naszych dwóch narodów wzajemnie się przeplatały.

Początek naszej wspólnej historii zaczyna się we wczesnym średniowieczu podczas panowania pierwszego koronowanego władcy węgierskiego św. Stefana, kiedy to Węgry stały się naszym bezpośrednim sąsiadem, który podobnie jak Polska, posiadał wtedy zaognione z stosunki z Czechami i Cesarstwem Niemieckim. Do pierwszego formalnego sojuszu doszło w 1108 roku, kiedy Bolesław Krzywousty zobligował się wesprzeć wojska węgierskie przeciwko atakom na ich ziemie koalicji czesko-niemieckiej. Dzięki wsparciu Polski Węgry zwycięsko wyszły z kampanii, uchroniły swoją niezależność i obroniły integralność swojego terytorium.

Średniowieczny sojusz

Zapoczątkowany przez Krzywoustego sojusz trwał i się rozwijał. Historycy zgodni są, że to dzięki wsparciu Węgier udało się Polsce z rozbitcia dzielnicowego i ponownie scalić się w jeden organizm. Ogromną pomoc również okazali wspierając nas w walce, najpierw przeciwko Tatarom, a potem Krzyżakom.

Poza sojuszami wojennymi i wsparciem wojskowym łączyły nas również unie personalne. W 1370 roku królem Polski został dotychczasowy władca Węgier Ludwik I, w węgierskiej historiografii nazwanym „Wielkim”. Po jego śmierci władzę w Polsce przejęła młodsza córka Jadwiga, która została koronowana przez arcybiskupa gnieźnieńskiego Bodzantę na króla Polski. W 1440 roku ponownie połączyła nas osoba jednego władcy, kiedy na tronie polsko-węgierskim zasiadał Władysław III Warneńczyk, syn Władysława Jagiełły. Został on wybrany przez sejm węgierski na króla Węgier. Koronacja miała miejsce 17 lipca 1440 roku w katedrze w Białogardzie Królewskim.

Współpraca polsko-węgierska trwała przez cały okres Rzeczypospolitej Obojga Narodów. Po klęsce armii węgierskiej przeciwko wojskom tureckim w 1526 roku wybuchła na Węgrzech wojna domowa i nastąpiło rozbitcie kraju na trzy niezależne podmioty. Polska stała się wtedy miejscem emigracji wielu Węgrów, a Kraków stał się dla nich ośrodkiem kultury emigracyjnej. To właśnie dzięki emigracji Węgrów do Polski zawitała u nas włoska i francuska kul-

tura. W Rzeczypospolitej schronił się sam król Węgier Jan Zápolya, którego żoną została córka Zygmunta Starego Izabela. Syn ich został potem władcą będącego lennem tureckim Siedmiogrodu.

Unia personalna

Kolejny raz nasza wspólna historia napisana została przez Stefana Batorego, władcę Siedmiogrodu, wybranego przez wolną elekcję na króla Polski. W taki sposób Węgry i Polska znowu połączyły się unią personalną. Okres ten przyniósł zbliżenie polsko-węgierskie. Dwór Batorego stanowili głównie Węgrzy. Również w wojsku koronnym znalazło się dużo Węgrów. Najważniejszym i najbardziej dostrzegalnym wpływem węgierskim w Polsce była reformy nadwiślańskiej kawalerii na wzór węgierski. Nastąpił rozwój stosunków gospodarczych i handlowych, a drogi handlowe między Gdańskiem a Węgrami tętniły życiem. Po śmierci Batorego nigdy już nie byliśmy związani z Węgrami uniami personalnymi, ale stosunki, które wytworzyły się na przestrzeni wieków, przejawiały się we wzajemnej sympatii.

Józef Bem – wspólny bohater narodowy

Szczegółne ożywienie kontaktów między naszymi krajami przypadło na XIX wiek. Polska i Węgry dzieliły wspólny los. Oba narody były uzależnione od innych mocarstw i dążyły do odzyskania niepodległości. We wrześniu 1848 roku wybuchło węgierskie powstanie narodowe, którego celem był protest przeciwko działaniom Habsburgów dążących do likwidacji węgierskich ruchów autonomicznych. Polacy jednoznacznie opowiedzieli się po węgierskiej stronie. Do węgierskich oddziałów z chęcią wstępował młodzież, licząc na to, że pomoc Węgom przyniesie również niepodległość Polsce. Szczególnie w walce wyróżnił się Józef Bem. Otrzymał on od rządu węgierskiego dowództwo nad siłami w Siedmiogrodzie i Banacie. Okazał się świetnym dowódcą oraz taktykiem. Udało mu się wyzwolić cały Siedmiogród. Dzięki licznym zwycięstwom i popularności wśród żołnierzy Bem 7 sierpnia 1849 roku został mianowany przez przywódcę powstania Lajosa Kossutha naczeln-



Jan Matejko, Stefan Batory pod Pskowem, 1872. Wikimedia Commons

nym wodzem armii węgierskiej. Wkrótce jednak rewolucja upadła i Bem wraz z oddziałami udał się do Turcji.

Józef Bem stał się naszym wspólnym bohaterem narodowym. Jego nazwisko do dnia dzisiejszego jest znane i pamiętane w Polsce oraz na Węgrzech.

Wsparcie, jakiego udzieli Polacy Węgrom w latach powstania 1848-1849 na długo zostało w pamięci. W momencie wybuchu w Królestwie Polskim Powstania Styczniowego, Węgrzy odwziedczyli nam się za wcześniejszą pomoc i wsparli nas swoimi oddziałami, bronią i lekarstwami.

W 1867 roku doszło do powstania Monarchii Austro-Węgierskiej. Nie przeszkodziło to jednak umacnianiu naszej wzajemnej przyjaźni, która tym razem przesunęła się w kierunku kontaktów między zwykłymi mieszkańcami Galicji a Węgrami żyjącym w jednym państwie.

Wsparcie w XX wieku

1918 roku po 123 latach zaborów Polska odzyskała niepodległość. Stała się jednak przed poważnym zagrożeniem, jakim byli bolszewicy. Węgry były jedynym państwem obok Francji, który zaoferował realne wsparcie

w wojnie z 1920 roku. Węgry chciały na pomoc Polsce wysłać 30 tys. kawalerzystów. Niestety brak zgody Czechosłowacji i Rumunii na przejazd oddziałów węgierskich przez ich terytoria uniemożliwił realizację zobowiązania. Ostatecznie Rumunia zgodziła się na transport broni. W taki sposób do Polski dotarło ok. 58 milionów. naboji, 80 pieców polowych oraz 440 kuchni polowych.

Prawdziwym jednak sprawdzianem w naszych wzajemnych relacjach była II wojna światowa. Węgry przystąpiły do wojny jako sojusznik III Rzeszy. Jeszcze przed atakiem Niemiec na Polskę władze węgierskie jasno się wyraziły, że Węgry nie będą brać udziału w żadnej akcji zbrojnej skierowanej przeciwko nam. Hitler początkowo planował atak na Rzeczpospolitą właśnie z terenu Węgier. Opór był jednak duży. Premier Węgier Pál Teleki stanowczo przeciwstawił się Hitlerowi. Nakazał również zaminowanie tuneli na trasach linii kolejowych, które mogłyby posłużyć Rzeszy do transportu oddziałów wojskowych.

Po ataku Niemiec na Polskę Węgry stały się miejscem emigracji dla Polaków. Schronienie znalazło tam ponad 100 tys. uchodźców. Do 1940 roku funkcjonowało nawet w Budapeszcie polskie poselstwo. Udało się również dzięki współpracy i potajemnej zgodzie władz węgierskich ewakuację do Francji około 35 tys. żołnierzy Wojska Polskiego.



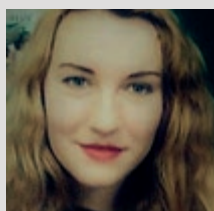
Mapa Polski za panowania Ludwika Węgierskiego (1370-1382). Autor: Poznaniak. Wikimedia Commons

Równie piękną kartą naszej wspólnej historii była postawa węgierska wobec Powstania Warszawskiego. Oddziały węgierskie dostały oficjalny rozkaz zakazujący walki po stronie polskiej, ponieważ istniało bardzo duże prawdopodobieństwo, że zmienią stronę. Mimo rozkazu Węgrzy pomagali powstańcom, dając im bron i żywność. Nastąpiły również tajne pertraktacje pomiędzy AK a dowództwem węgierskim, które oferowało przejście 20 tys. wojsk węgierskich na stronę polską. O rokowaniach dowiedzieli się jednak Niemcy i natychmiast wycofały dywizje węgierskie z Warszawy.

Za postawę Węgier w czasie II wojny światowej odwdzięczyliśmy się w 1956 roku, kiedy na Węgrzech wybuchło powstanie węgierskie. Polacy masowo je poparli. Ze względu na panującą sytuację nasze możliwości pomocy były jednak ograniczone. W całym kraju Polacy zaczęli oddawać krew przeznaczoną dla walczących. Zgłosiło się aż 11196 honorowych krwiodawców. Powstawały również komitety pomocowe. Polski Czerwony Krzyż wysłał 15 samolotów z około 44 tonami medykamentów. Dodatkowo, leki i inne niezbędne rzeczy były wysyłane jeszcze drogą lądową i kolejową. Pomoc, jaką udzieliła wtedy Polska, szacuje się na wartość około 2 milionów ówczesnych dolarów amerykańskich i było to znacznie więcej od pomocy, jaką Węgry otrzymały od innych krajów.

Po 1989 roku Polska i Węgry rozpoczęły nowe karty w swoich historiach. Jako kraje demokratyczne i niepodległe nadal współpracujemy. Razem tworzymy i działamy w ramach Grupy Wyszehradzkiej, jesteśmy członkami NATO i Unii Europejskiej. 12 marca 2007 roku węgierski parlament uznał dzień 23 marca Dniem Przyjaźni Polsko-Węgierskiej. Za było 324 posłów, nikt się nie wstrzymał, nikt też nie był przeciw. Cztery dni później tę samą uchwałę przez aklamację przyjął polski Sejm.

Nie zawsze wspólna historia Polski i Węgier była idealna. Zdarzały się przypadki konfliktów czy różnic w poglądach. Były to jednak sytuacje sporadyczne. Nigdy z żadnym innym krajem Polska nie miała tak pięknej historii opierającej się na wzajemnym szacunku i wsparciu.



Anna Apanowicz

Absolwentka kryminologii i studiów euroazjatyckich na Uniwersytecie Warszawskim. Zrealizowała projekt Wolontariatu Europejskiego w Rosji. Zafascynowana Wschodem, szczególnie historią i kulturą narodów Kaukazu Północnego i Kozaków dońskich. W wolnym czasie uczy obcokrajowców języka polskiego. W latach 2017-2018 pracowała w Stowarzyszeniu „Wspólnota Polska”.



Historia polskiej emigracji i obecność Polaków na Węgrzech miała swoje początki już w czasach związków dynastycznych Piastów i Árpádów, a następnie Jagiellonów i Andegawenów. Podobnie można mówić w tych czasach o obecności w Polsce Węgrów. Polskie i węgierskie berło bywało w jednej ręce, jak w przypadku Ludwika Andegaweńskiego, zwanego Ludwikiem Węgierskim, czy Władysława Jagiellończyka, zwanego Warneńczykiem.

Należy wspomnieć o wspólnych świętych polsko-węgierskich, jak: św. Kinga – córka Béli IV, a żona Bolesława Wstydlwego, czy św. Jadwiga – królowa Polski, córka Ludwika Węgierskiego, żona Władysława Jagiełły, które położyły duże zasługi dla rozwoju kultury obu narodów. Późniejsza historia dostarcza nam wielu przykładów.

Ruchy migracyjne i powstania narodowościowe

Kontaktom i ruchom migracyjnym służyło wspólne pogranicze, które oddzielały jedynie Karpaty, a do zasiedlania środkowo-wschodniego pogranicza (dzisiejszej Słowacji) zachęcały korzystne warunki proponowane przez stronę węgierską, która oferowała osadnikom różne przywileje. W XV wieku Zygmunt Luksemburski oddał Władysławowi Jagiellie trzynaście miast na Spiszu, wśród których były posiadłości węgierskie. Dzięki temu przez całe stulecie była to otwarta brama dla polskiej emigracji na południe, na węgierską stronę, gdzie były łagodniej-

sze warunki czynszowe i robocizna. Na ziemi węgierskiej przybyli chłopcy między innymi z: Podhala, Żywieckiego, Jordanowa, Cieszyńskiego, Andrychowa.

Na początku XVIII stulecia, kiedy wybuchło powstanie Franciszka Rakoczego, w jego siłach zbrojnych znalazły się również oddziały polskie. Każdy ruch powstańczy Polaków, każdy zryw w walce o niepodległość pociągał za sobą wychodźstwo na Węgry i można powiedzieć, że na Węgrzech powstało swoiste zaplecze dla kolejnych polskich powstań narodowych, gdzie Polacy spotykali się zawsze z gościnnością i oparciem. Tak trafiła tam emigracja powstańcza po roku 1794, 1830 czy 1863. Dużą jej część stanowiła szlachta polska, a część z nich zostało przyjętych w poczet szlachty węgierskiej, jak: Tarnowszky, Ostrowiczky. Dużą liczbę Polaków na Węgry przywiodło węgierskie powstanie narodowe w latach 1848-1849 zwane „Wiosną Ludów”. Legion polski, który uformował się pod dowództwem gen. Józefa Wysockiego skupił wielu znanych żołnierzy, którzy na stałe weszli do historii

Węgier, najbardziej znanym był gen. Józef Bem nazywany przez nich „Ojczulkiem”. Wielu Polaków, po rozwiązaniu legionu, pozostało na Węgrzech zakładając rodziny.

Osadnictwo polskie i grupy etniczne

Na przełomie XVII i XVIII wieku osadnictwo polskie zaczęło rozprzestrzeniać się na południe Węgier. Po wiktoriiiedeńskiej rozpoczął się proces przenikania polskiej kultury w środowiska węgierskie. Po wojnach tureckich wsie były spalone, ludność wywieziona lub wymordowana. Jedynym ratunkiem była kolonizacja odzyskanych obszarów. Także Polacy żyjący na pograniczu, czyli na ziemi orawskiej, spiskiej, liptowskiej przenosili się całymi grupami, zachowując długo swój etniczny charakter. Powstawały osady robotników leśnych, górników i hutników.

Mniej więcej w tym czasie, w roku 1717, w ramach akcji osadniczej powstała polska osada Derenk, założona na terenach spustoszonych podczas najazdów tatarskich, wojen i epidemii, w pobliżu ruin zamku Szádvár, oryginalnie wieś nazywała się Deryn – od nazwy licznie rosnących tam krzewów derenia. Sprowadzono tam Polaków z pogranicza Podhala i Spiszu, to oni spolszczyli nazwę wsi. Mieszkańcy Derenku pracowali na roli, zajmowali się wypalaniem węgla, a żyjąc w izolacji i z dala od innych miejscowości zachowali język, tradycje polskie, wybudowali szkołę, kościół, mieli swój cmentarz. Rozmawiali gwarą derenczańską, która wywodzi się ze starej gwary góralskiej z naleciałościami słowackimi i węgierskimi. Utrzymanie świadomości polskiej, nie tyle narodowej, co językowej, spowodowane było tym, że często Węgrzy zaliczali Derenczan do narodowości słowackiej – w ich świadomości Słowak i Słowianin był tym samym. Badania etnograficzne jednak wykazały, że Derenczanie w większości pochodzili z okolic Białki i Bukowiny Tatrzańskiej, jako górale wytrwale pracowali i żyli na leśnych, górzystych i nieurodzajnych terenach. Poza tym mieszkańcy mieli również świadomość polskiego pochodzenia.

W okresie międzywojennym, właściciel tych ziem hrabia Andrásy sprzedał państwu położone wokół wsi lasy, gdzie władze urządziły tam zwierzyniec i tereny łowieckie, dlatego istnienie w tym sąsiedztwie wsi nie było możliwe. W latach 1941-1943 przesiedlono mieszkańców Derenku na inne obszary: Istvánmajor, Ládbesenyő, Sajószentpéter, Mezőnyárad, Andrástanya, Emőd, Szendrő, Mártonyi i inne. Ekonomicznie mieszkańcy Derenku skorzystali na przesiedleniu. Dostali więcej ziemi, bardziej urodzajnej i warunki życiowe o wiele lepsze, nastąpiło jednak rozbitcie dotychczasowej wspólnoty. Nastąpiła powolna asymilacja i wyludnianie wsi, opuszczanych przez ludzi młodych, odchodzących

do pracy w miastach. Tylko na cmentarzach pozostały nazwiska dominujące wśród Derenczan: Bubenko, Rémiás, Mihalik. Dopiero z chwilą uznania Polaków na Węgrzech za mniejszość narodową w 1993 roku, ożyła historia Derenku i młodzi zaczęli identyfikować się z polskością, działać w samorządzie i polskich stowarzyszeniach kulturalnych. Niestety zaginęła wśród nich znajomość języka polskiego.

Grupy robotników w poszukiwaniu pracy

Kolejna fala imigrantów z Polski pojawiła się na ziemi węgierskiej w II połowie XIX wieku. Węgry przeżywały wówczas duży rozwój gospodarczy i stały się rynkiem pracy dla mieszkańców biednej oraz przeludnionej Galicji. Polacy trafili do kopalni, cegielni, młynów i kamieniołomów. Powstały wówczas duże skupiska polskie: górników w Dorog, Tatabánya, Tata, Salgótarján oraz robotników polskich w dzielnicy Kőbánya. Oprócz robotników przybyli również na Węgry przedstawiciele polskiej inteligencji, którzy odegrali istotny wkład w rozwój cywilizacyjny Węgier. Na przykład: Szilárd Ziełiński – dokonał regulacji Dunaju w okolicy Budapesztu, Jan Krzemiński – założył zakłady elektrotechniczne, pierwsza fabryka zapalek należała do Józefa Zarzyckiego. Duży napływ Polaków na Węgry spowodowały działania wojskowe pod-

czas I wojny światowej. Przybyło wtedy około 40 tysięcy osób. Część z nich została powołana do wojska, inni do Legionów Polskich, a po wojnie wielu reemigrowało do niepodległej Polski.

Na szczególną uwagę zasługuje polska kolonia w dzielnicy Kőbánya w Budapeszcie, chociaż

osiedlający się tam Polacy byli zazwyczaj ludźmi bez wykształcenia i przygotowania zawodowego, dlatego gdy w latach 30. XX wieku nastał kryzys gospodarczy na Węgrzech, ich położenie materialne znacznie pogorszyło się. Młode pokolenie w naturalny sposób madziaryzowało się, jednak ten proces nie spowodował w kolonii polskiej na Kőbánya zatraty przynależności narodowej. Powstawały organizacje społeczne, które kultywowały polski język i obyczaje, a od 1913 roku powołano Stowarzyszenie Budowy Kościoła Polskiego pod wezwaniem Najświętszej Maryi Panny Wspomożycielki Wiernych. Idea budowy kościoła, którą rozpoczął polski kapłan Wincenty Danek, następnie sprowadzenie polskich sióstr zakonnych, było odpowiedzią na to, jak wielkie znaczenie dla Polaków na emigracji ma zachowanie religijności, sprawowanie polskojęzycznej posługi duszpasterskiej, a wieloletnia akcja zbierania funduszy sprzyjała integracji środowiska polskiego na Węgrzech i potwierdzała polsko-węgierską przyjaźń. Konsekracja polskiej świątyni odbyła się w dziesięciolecie Cudu nad Wisłą 17 sierpnia 1930 roku. Dokonał jej Prymas Polski, kardynał August Hlond. W Schronisku Pol-



Pomnik Józefa Bema w Budapeszcie. Fot. Dezidor. Wikimedia Commons

skim, które obecnie nosi nazwę „Dom Polski”, prowadzona była m.in. szkółka polska, stowarzyszenia religijne, harcerstwo, chór i organizacje społeczne. Można powiedzieć, że w tych latach miejsce to było centrum życia kulturalno-religijnego Polaków, które broniło ich przed utratą poczucia tożsamości narodowej i asymilacją. W okresie II wojny światowej kościół i Dom Polski często udzielały schronienia i pomocy polskiej konspiracji i uchodźcom.

Polskie uchodźstwo na Węgrzy

Ważną kartę w historii polskości na Węgrzech stanowią lata II wojny światowej, kiedy państwo węgierskie przyjęło dużą liczbę polskich uchodźców wojskowych i cywilnych opuszczających Polskę po zaatakowaniu kraju przez Niemcy i Rosję. Ze względu na dalszą emigrację przyjmuje się, że liczba ta wynosiła około 100-140 tysięcy ludzi, jednak szybko zmniejszyła się ze względu na dalszą emigrację Polaków do innych krajów. W dziejach historii polsko-węgierskiej był to okres największej aktywności politycznej, wojskowej i cywilnej. Duża pomoc węgierskiego rządu i dużej części społeczeństwa pozwoliła zorganizować życie uchodźców we wszystkich najważniejszych dziedzinach: pomocy socjalnej, opieki zdrowotnej, pracy, oświaty, kultury w ponad 140 miejscowościach Węgier. Akcja pomocy Polakom odbywała się w tajemnicy przed Niemcami, którzy jednak w 1944 roku zajęli Węgry, aresztowali i zabijali Polaków, a także współpracujących z nimi Węgrów. W czasie II wojny światowej węgierska Polonia została zaktywizowana, a kontakt starej emigracji z uchodźcami pozwolił

umocnić jej świadomość narodową. Po wojnie duża część uchodźców wróciła do kraju. Na początku lat 50. XX wieku Polacy stanowili około 0,2 % ludności Węgier.

Potomkowie polscy na Węgrzech

Obecnie w węgierskim środowisku polonijnym istnieje duża grupa osób urodzonych i wychowanych w Polsce. Tworzą ją przede wszystkim kobiety, które w latach 70. i 80. XX wieku przenosiły się na stałe do kraju swoich wybranków, a ich dzieci to kolejne pokolenie polonijne dorastające już na Węgrzech.

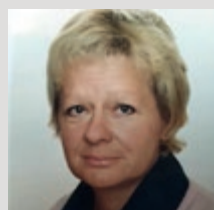
Zgodnie z postanowieniami ustawy uchwalonej przez Parlament węgierski w 1993 roku dotyczących mniejszości narodowych i etnicznych, Polonia węgierska licząca około 10 tysięcy osób uznana została za mniejszość narodową. Polacy mogą powoływać lokalne i krajowe samorządy narodowościowe, mają swojego rzecznika w Parlamencie, mogą tworzyć instytucje kulturalne, historyczne i oświatowe, co w znacznym stopniu sprzyja integracji środowiska polskiego na Węgrzech.

Nowa emigracja

Na początku XVIII stulecia, kiedy wybuchło powstanie Franciszka Rakoczego, w jego siłach zbrojnych znalazły się również oddziały polskie. Każdy ruch powstańczy Polaków, każdy zryw w walce o niepodległość pociągał za sobą wychodźstwo na Węgry i można powiedzieć, że na Węgrzech powstało swoiste zaplecze dla kolejnych polskich powstań narodowych, gdzie Polacy spotykali się zawsze z gościnnością i oparciem.

Rozwój europejskiej cywilizacji sprawił jednocześnie, że na Węgry przenoszą swoje interesy i siedziby polskie firmy działające w różnych krajach Europy. To swoista forma emigracji, ponieważ z firmami przyjeżdżają na Węgry Polacy wraz z rodzinami. Jeszcze nikt nie zna ich liczby, przyjeżdżają na okres tymczasowy, ale część z nich zostaje i wchodzi ona czasami w struktury czy organizacje życia polonijnego.

Polska emigracja na Węgrzech, jak historia opisuje, zawsze miała sprzyjające warunki do rozwoju, integracji i chociaż Polacy z różnych powodów, w różnych okolicznościach historycznych przybywali do kraju bratanków, zawsze czekały na nich pomoc i zrozumienie.



Zdzisława Monika Molnárné Sagun

Od 1989 roku zamieszkała na Węgrzech, socjolog – pedagog i kulturoznawca. Na Węgrzech pracowała jako wychowawca i nauczyciel języka polskiego, obecnie dyrektor Polskiego Ośrodka Kulturalno-Oświatowego, jedna z założycieli Stowarzyszenia św. Wojciecha na Węgrzech. Matka czwórki dzieci, mąż Węgier.



Anna Lang

Edukacja polonijna na Węgrzech

Sztandar Ogólnokrajowej Szkoły Polskiej. Fot. dzięki uprzejmości Anny Lang

Tak to już jest z Polakami, że gdy z jakiegoś powodu opuszczą kraj ojczysty, zabierają go ze sobą w sercu, by w nowym miejscu stworzyć dla niego przestrzeń. Niemalże od razu zakładają polskie stowarzyszenia, kluby, parafie, domy polskie, przedszkola i szkoły, tworząc skrawek Polski, gdzie można porozmawiać, powspominać, poświętować, odświeżyć tradycje, język i wiele się nauczyć. Polonia węgierska nie jest w tym wyjątkiem – może pod jednym względem – nasze kontakty z Węgrami sięgają bardzo dalekiej przeszłości.

Jedną z najstarszych mniejszości narodowych na Węgrzech jest XVIII-wieczna derenkowska Polonia, która przez 300 lat, aż do dziś, zachowała język przodków i świadomość etniczną. Już wtedy rodacy rozumieli, że jedną z najważniejszych instytucji jest szkoła, której w Derenku zabraknąć nie mogło. I mimo że wieś przestała istnieć w 1943 roku, to budynek szkolny przetrwał do dziś.

Kolejna duża fala emigracji miała miejsce w XIX wieku. Polacy osiedlali się w różnych węgierskich miastach, jak Salgótarján, Tatabánya, Dorog, Diósgyőr i oczywiście w Budapeszcie. Najbardziej zwartą i aktywną grupę emigrantów stanowili Polacy w X dzielnicy Budapesztu nazywanej Kőbánya. Z zebranych przez siebie pieniędzy wybudowali tu najpierw Dom Polski, a potem w 1930 roku kościół. W Domu Polskim w latach 1922-1939 Siostry Elżbietanki prowadziły dla dzieci polonijnych szkółkę niedzielną.

Szkoły powstałe w czasie II wojny światowej

Szczególna sytuacja powstała podczas II wojny światowej. 18.09.1939 roku Węgrzy otworzyli swoje granice dla polskich przyjaciół, dla których, po napaści hitlerowskich Niemiec i Związku Radzieckiego, południowa granica stanowiła jedyną drogę ratunku. Ponad 100 tysięcy Polaków znalazło schronienie na ziemi węgierskiej, gdzie zarówno władze państwa na czele z Józsefem Antalem i Balló Zoltanem, jak i władze lokalne oraz cywile stworzyli naszym rodakom godne warunki do życia. Na terenie kraju powstało wówczas 27 polskich szkół podstawowych. W październiku 1939 roku na zlecenie ministerstwa spraw wewnętrznych utworzono w Zamardi polskie gimnazjum, w którym rozpoczęło naukę 400 uczniów.

W grudniu 1939 roku utworzono podobną szkołę w Ba-

latonboglár. Początkowo uczyło się w niej 150 uczniów, z których 27 maja 1940 roku 35 otrzymało pierwsze świadectwa maturalne. Na początku czerwca 1940 roku, z nakazu ambasady niemieckiej, zamknięto szkołę w Zamárdi. Zrodziła się wówczas idea stworzenia jednego ośrodka kształcenia polskiej młodzieży na Węgrzech, właśnie w Balatonboglár, a działające już wtedy tamtejsze gimnazjum i liceum połączone z gimnazjum z Zamárdi otrzymało nazwę Polski Obóz Młodzieżowy. Ze strony węgierskiej ogromnego wsparcia udzielał tamtejszy proboszcz Béla Varga – wielki przyjaciel Polaków, który m.in. na potrzeby liceum przeznaczył należący do kościoła dom kultury.

Pierwszym dyrektorem liceum był Henryk Urban – były dyrektor łódzkiego gimnazjum. W lecie 1941 roku jego funkcję przejął dr Piotr Jendrasik. Obaj wpłynęli na zapewnienie wysokiego poziomu nauczania, zatrudniając nauczycieli z dużym doświadczeniem pedagogicznym. W sumie w szkole pracowało 36 polskich nauczycieli, profesorów, którzy oprócz nauczania prowadzili także harcerstwo, grupę taneczną, zespół teatralny, chór i orkiestrę.

Na przestrzeni pięciu lat w szkołach w Zamárdi i Boglár uczyło się 600 uczniów, maturę zdało 187 osób (35 w Zamárdi, 142 w Balatonboglár i 10 zaocznie).

Gimnazjum zamknięto po rozpoczęciu okupacji Węgier przez Niemcy 19 marca 1944 roku. Większość profesorów aresztowano i wywieziono do obozów koncentracyjnych. Po wojnie część uczniów wróciła do Polski, część wyjechała na Zachód, a część została na Węgrzech. Niektórzy zostali dyplomatami i dyrektorami Instytutu Polskiego w Budapeszcie, jak Edward Dębicki czy Tadeusz Olszański, inni – publicystami czy korespondentami zagranicznymi polskich mediów (Stanisław Głąbiński).

Czasy powojenne

Po wojnie polskie szkolnictwo na Węgrzech mocno podupadło – powróciło do rangi szkółek niedzielnych, by ostatecznie zawiesić swoją działalność na wiele lat. Sama Polonia nie wykazywała aktywności aż do końca lat 50. XX wieku, kiedy to nastąpił przełom w jej działalności. W 1958 roku założono Polskie Stowarzyszenie Kulturalne im. Józefa Bema (działające do dziś), dzięki któremu ruszyło nauczanie języka polskiego. Początkowo Stowarzyszenie organizowało grupy uczniów w swojej siedzibie, później sukcesywnie rozszerzało swoją działalność na teren całego kraju, tworząc sieć „szkółek niedzielnych”. I chociaż samo nauczanie miało formę amatorską, to niewątpliwie stanowiło załączek szkolnictwa polonijnego, pozwalając na dotarcie do polskich dzieci i nauczycieli na terenie całego kraju.

Kolejny przełom nastąpił na początku lat dziewięćdziesiątych. W 1991 roku władze węgierskie oficjalnie uznały Polonię za mniejszość narodową, a w 1993 roku węgierski parlament przyjął ustawę o prawach mniejszości narodowych i etnicznych. Ustawa ta m.in. gwarantowała narodo-

wościom prawa do poznania, pielęgnowania, poszerzania i przekazywania wiedzy o języku, historii, kulturze i zwyczajach, ponadto do udziału w nauce języka ojczystego. Stanowiła podwaliny zorganizowanego szkolnictwa narodowościowego. Powstały w 1995 roku Ogólnokrajowy Samorząd Polski rok później przejął od Stowarzyszenia Bema nauczanie narodowościowe, gdyż już wtedy wiadomo było, że „szkółki niedzielne” nie będą finansowane przez państwo węgierskie jako nieefektywne. Należało wypracować nowe założenia, które rozwiązałyby problem nauczania rozproszonej po całym kraju Polonii, włączyłyby nauczanie narodowościowe do systemu oświaty węgierskiej, ujednoliciłyby i zdecydowanie podniosły poziom nauczania języka polskiego oraz stawiałyby takie same wymogi kadrze pedagogicznej.

Edukacja polonijna w węgierskim systemie nauczania

Ówczesne władze Ogólnokrajowego Samorządu Polskiego wypracowały koncepcję uzupełniającą narodowościowej szkoły w rozproszeniu. Zakładała ona, że główna siedziba szkoły znajdować się będzie w stolicy, natomiast zakres jej działania rozciągnięty zostanie na cały kraj, gdzie tworzone będą oddziały. Ponadto wypracowana została podstawa programowa z jednolitymi wymaganiami wobec wszystkich uczniów niezależnie od miejsca nauczania oraz określone zostaną wysokie wymagania zawodowe w stosunku do nauczycieli.

W trakcie rozmów z przedstawicielami węgierskiego Ministerstwa Oświaty i Kultury ustalono ponadto, że nowa szkoła będzie instytucją Ogólnokrajowego Samorządu Polskiego z autonomią językową i merytoryczną, ale jednocześnie włączona zostanie do węgierskiego systemu oświaty, a jej funkcjonowanie będzie finansowane przez państwo węgierskie. W 1999 roku Parlament przyjął zaprezentowaną przez Ministerstwo koncepcję uzupełniającą szkoły narodowościowej, która w formie prawnej została dołączona do Ustawy o szkolnictwie. Po zapewnieniu podstaw prawnych we wrześniu 2004 roku rozpoczęła swoją działalność Ogólnokrajowa Szkoła Polska na Węgrzech z 21 oddziałami i 23 nauczycielami.

Warto zaznaczyć, że nowy typ szkoły – będąc przydatny narodowościom żyjącym w stanie rozproszenia – jest zamysłem uniwersalnym. Dlatego wprowadzony został na Węgrzech z powodzeniem w 2004 roku także przez narodowości: bułgarską oraz grecką. Wzbudził również zainteresowanie oświatowych władz Unii Europejskiej, został w 2007 roku zaprezentowany w Strasburgu w Radzie Europy jako wzorcowy.

Działalność szkół w nowym systemie

Początki szkoły polonijnej nie były łatwe, gdyż placówka nie dysponowała własnym budynkiem, a zajęcia odbywały się w różnych częściach miasta. W oddziałach pomocą stu-



Oddanie do użytku budynku Ogólnokrajowej Szkoły Polskiej. Fot. dzięki uprzejmości Anny Lang

żyły polskie samorządy i stowarzyszenia udostępniające swoje siedziby na cele edukacyjne. Przez pierwsze lata działalności szkoła otrzymywała bardzo skromne dofinansowanie ze strony państwa węgierskiego. Praca nauczycieli bardziej przypominała pracę społeczną, a skromne środki finansowe wystarczały na zapewnienie najbardziej podstawowych pomocy dydaktycznych. W tym czasie wielką pomocą służyło Stowarzyszenie „Wspólnota Polska”, wyposażając szkołę m.in. w drukarki, kserokopiarki, komputery, podręczniki, mapy.

Wielkie zaangażowanie ówczesnej dyrektorki szkoły pani Ewy Rónay oraz władz Ogólnokrajowego Samorządu Polskiego zaowocowało oddaniem w 2009 roku nowo wybudowanego budynku szkoły. Ponadto udało się wynegocjować z władzami węgierskimi lepsze warunki finansowe i podpisać umowę zapewniającą szkole stabilność materialną na najbliższe 5 lat.

W 2010 roku Szkoła uhonorowana została najwyższą nagrodą państwową, przyznaną przez premiera Węgier żyjącym tu narodowośćiom: Nagrodą Mniejszościową. W tym samym roku w siedzibie Ambasady RP w Budapeszcie Szkoła otrzymała sztandar z rąk ówczesnego prezydenta Polski Bronisława Komorowskiego.

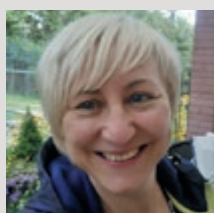
Obecnie Szkoła stanowi stały element węgierskiego systemu oświaty. Jest placówką uzupełniającą w stosunku do szkół węgierskich. Prowadzi raz w tygodniu nauczanie języka polskiego w wymiarze czterech godzin oraz jednej godziny wiedzy o kraju dla uczniów od pierwszej do maturalnej klasy. Szkoła wydaje dwujęzyczne świadectwa. Ponadto uzyskane oceny semestralne i końcowe, na prośbę rodzica lub ucznia, mogą zostać dopisane do świadectwa węgierskiego. W młodszych klasach podnosi to dzieciom średnią, w liceum stwarza możliwość przystąpienia do egzaminu maturalnego średniego lub wyższego stopnia z języka polskiego. Ponadto licealiści mogą

zostać zwolnieni z obowiązku uczenia się drugiego języka obcego, zastępując go językiem polskim.

Wpisanie Szkoły narodowościowej w węgierski system oświaty z jednej strony gwarantuje jednolite ramy i podstawy programowe, zapewnia finansowanie podręczników szkolnych i zeszytów ćwiczeń, daje te same podstawy prawne i zabezpieczenie finansowe, co szkołom węgierskim, z drugiej zaś strony tworzy ograniczenia szczególnie w zakresie nostryfikacji dyplomów i kształcenia nauczycieli narodowościowych oraz narzucania biurokracji. Na szczęście w tej ostatniej kwestii zawsze otrzymuje wsparcie ze strony węgierskiego kuratorium.

Mimo iż Ogólnokrajowa Szkoła Polska na Węgrzech stanowi część węgierskiej oświaty, jest placówką typowo polonijną z programem nauczania dopasowanym do potrzeb i możliwości dzieci polonijnych. Oprócz działalności oświatowej pełni także ważną rolę wychowawczą w kształtowaniu postaw patriotycznych i poszanowaniu wartości obu krajów.

Obecnie na Węgrzech działają dwie polskie szkoły: jedna o zasięgu ogólnokrajowym i druga wpisana w system polskiego szkolnictwa Szkoła Polska im. Sandora Petőfiego przy Ambasadzie RP w Budapeszcie, która funkcjonuje od 1978 roku.



Anna Lang

Dyrektor Ogólnokrajowej Szkoły Polskiej na Węgrzech. Od początku pobytu na Węgrzech (od 1990 roku) związana z oświatą polonijną. Pracowała wiele lat w Szkole Polskiej przy Ambasadzie RP, następnie w szkołkach niedzielnych i przedszkole działającym przy Stowarzyszeniu Bema, którym przez wiele lat kierowała.

Od 2014 roku związana jest z Ogólnokrajową Szkołą Polską na Węgrzech. Lider Lokalnego Ośrodka Metodycznego w Budapeszcie.



Ewa Słaba Rónay

Najważniejsze organizacje oświatowe i polonijne na Węgrzech

Spotkania w Domu Polskim im. Jana Pawła II w Budapeszcie. Fot. archiwum SWP

Zgodnie z ostatnim spisem ludności Polonia na Węgrzech liczy ponad siedem i pół tysiąca ludności, jednak dochodzą do tego jeszcze osoby nieposiadające obywatelstwa węgierskiego, ale żyjące od lat na Węgrzech. Jak więc widać nie jesteśmy dużą społecznością, ale za to prężnie działającą.

Do węgierskiej społeczności polonijnej przynależą potomkowie górali podhalańskich przybyłych na Węgry ponad 300 lat temu, żołnierze II wojny światowej, którzy przebywali w obozach jenieckich (niezależnie od tego, że podczas wojny rząd był po stronie niemieckiej, to jednak nieoficjalnie Węgrzy udzielili schronienia tysiącom polskich żołnierzy) na terenie Węgier – zakochali się w pięknych Węgierkach i pozostali lub też powrócili tu po wojnie. W latach osiemdziesiątych, dziewięćdziesiątych kiedy wyjazdy na Zachód dla obywateli obu naszych krajów były utrudnione, częste były między nami kontakty turystyczne, handlowe, gospodarcze. Wynikiem tych kontaktów jest tzw. „emigracja miłosna” czy też „emigracja serc”, czyli małżeństwa polsko-węgierskie wraz ze swymi już tutaj urodzonymi dziećmi. Kolejna grupa to najmłodsze pokolenie Polaków, którzy w większości przebywają na Węgrzech okresowo, a przyjechali w celach biznesowych. Część z nich pozostaje tu na stałe, część wyjeżdża dalej na Zachód, a niektórzy wracają do kraju.

Przedstawiając naszą społeczność polonijną, pragnę zaznaczyć, że działa ona na dwóch płaszczyznach – są to organizacje społeczne oraz samorządy narodowościowe.

Można zatem śmiało powiedzieć, że jest to rzadkość w działalności polonijnej w skali światowej.

Prężnie działające organizacje

Co się tyczy organizacji społecznych, to w całym kraju jest ich stosunkowo dużo, a do najstarszej należy Polskie Stowarzyszenie Kulturalne im. Józefa Bema, które istnieje już od ponad sześćdziesięciu lat. Stowarzyszenie funkcjonuje na terenie całego kraju – centrala znajduje się w Budapeszcie, natomiast w terenie działają jego oddziały. Pozostałe organizacje o zasięgu ogólnokrajowym to: Stowarzyszenie Katolików Polskich pw. św. Wojciecha w Budapeszcie z filiami w terenie, Towarzystwo Historyczne im. Józefa Piłsudskiego w Győr. Do bardzo dobrze działających organizacji, skupiających znaczną grupę Polonusów, należy Polonia Nova z Budapesztu czy też organizacje terenowe: Stowarzyszenie Kulturalne Przyjaźni Polsko-Węgierskiej w Békéscsábie, Polskie Stowarzyszenie Kulturalne im. Sobieskiego w Győr. Należy także podkreślić znaczenie terenowej działalności wielu kół, klubów, grup. Wymieniając organizacje polonijne nie możemy zapominać o znacze-

niu i działalności jedyne go na Węgrzech kościoła polskiego znajdującego się w Budapeszcie – Rzymsko-Katolickiej Polskiej Parafii Personalnej działającej od 1927 roku.

Polacy tworzący samorządy narodowościowe

Druga płaszczyzna działalności polonijnej, jak już wcześniej wspomniałam, to samorządy narodowościowe. W 1993 roku Parlament Węgierski przyjął Ustawę o Prawach Mniejszości Narodowych i Etnicznych. Ustawa dotyczy tych narodowości, które od co najmniej 100 lat żyją na Węgrzech. Dzięki temu, iż ponad 300 lat temu górale z Podhala przybyli na ziemię węgierską (w okolice Miskolca) w poszukiwaniu pracy i lepszych warunków do życia, obecnie mamy ten przywilej przynależć do jednej z trzynastu narodowości węgierskich. Samorządy narodowościowe powstają drogą wyborów podczas wyborów do węgierskich władz samorządowych, co cztery lata. Obecnie mamy 43 samorządy lokalne na terenie całego kraju, jeden samorząd stołeczny oraz jeden samorząd ogólnokrajowy, w skład którego wchodzi radni – przedstawiciele delegowani przez organizacje społeczne z całego kraju i jest on głównym przedstawicielem węgierskiej Polonii. Poza tym samorządy ogólnokrajowe uzyskały prawo zakładania i utrzymywania własnych instytucji narodowościowych. Dzięki temu Ogólnokrajowy Samorząd Polski stworzył trzy instytucje: Muzeum i Archiwum Węgierskiej Polonii (1998), w późniejszych latach przekształcone w Polski Instytut Badawczy i Muzeum, Ogólnokrajową Szkołę Polską (2004) oraz Polskie Centrum Kulturalno-Oświatowe (2011) z dwiema filiami. Samorządy lokalne oraz organizacje społeczne mają także prawo do tworzenia zespołów, chórów. Dzięki temu od ponad 25 lat działa młodzieżowy zespół folklorystyczny „Polonez”, w woj. B-A-Z powstał Polski Związek Samorządów tamtejszego województwa, Dom Polski w Budapeszcie, posiadamy kilka chórów, grupę rekonstrukcji historycznej, Forum Twórców Polonijnych (od 1996), koła przyjaźni polsko-węgierskiej czy też kluby rodzin polsko-węgierskich.

Czasopisma polonijne

Wspomnieć należy także o działalności medialnej Polonii, do której należą:

- miesięcznik „Polonia Węgierska” wydawany przez Ogólnokrajowy Samorząd Polski,
- „Głos Polonii” wydawany przez Stowarzyszenie im. J. Bema od 1987 roku, początkowo jako miesięcznik, a od 1997 roku jako kwartalnik, dodatek do „Polonii Węgierskiej”,
- kwartalnik „Quovadis” wydawany przez Stowarzyszenie pw. św. Wojciecha,
- węgierski program telewizyjny „Rondo” przedstawiający raz w miesiącu aktualne sprawy narodowości,
- działalność telewizyjna przedstawiciela TV Polonia,
- polski program radiowy w węgierskim radiu nadawany od 1998 roku przez pół godziny raz w tygodniu.

Różnorodna i bogata działalność oczywiście nie byłaby możliwa bez zapewnienia zaplecza finansowego ze strony rządu węgierskiego. Samorządy otrzymują znaczne fundusze z budżetu państwa na swoją działalność, a także na utrzymanie swoich siedzib i instytucji. Poza tym można także przystępować do konkursów ogłaszanych przez fundacje węgierskie, zdobywając tą drogą dodatkowe środki na działalność.

Rzecznik Polaków w Parlamencie Węgier

Parlament Węgier przyjął ustawę o przedstawicielstwie w Zgromadzeniu Narodowym Węgier. Dzięki tej ustawie Polacy oraz pozostałe narodowości posiadają od 2014 roku swojego rzecznika, który reprezentuje społeczność w Parlamencie. Na podstawie listy ustalonej przez Ogólnokrajowy Samorząd rzecznik wybierany jest podczas głosowania do władz rządowych, a kadencja jego trwa podobnie jak innych posłów – cztery lata.

Jednym z warunków przetrwania narodów czy mniejszości w danym kraju jest podtrzymywanie i zapewnienie rozwoju języka swoim dzieciom. Większość rodzin polonijnych to małżeństwa mieszane, czyli jedno z małżonków jest Polką lub Polakiem, w dodatku często ta druga osoba w słabym stopniu zna język polski. W takiej sytuacji, w której na ulicy, w przedszkolu, w szkole słychać język węgierski, trudno jest się nie dziwić, że wśród dzieci dominuje ten język. Jednak istotną sprawą jest, aby dziecko w domu miało możliwość mówienia po polsku, a następnie uczenia się go w polskim przedszkolu, a potem w szkole.

Organizacja nauczania języka polskiego

Początek zorganizowanego nauczania języka polskiego nastąpił po 1993 roku, z chwilą wejścia w życie Ustawy o Prawach Mniejszości Narodowych i Etnicznych dającej prawo nauczania języka narodowościowego. Wówczas to Stowarzyszenie im. J. Bema zorganizowało sieć szkółek niedzielnych na terenie całego kraju. Zorganizowano 17 punktów nauczania. Szkółki finansowane były przez rząd węgierski, ale po kilku latach działalności z jednej strony okazało się, że nie spełniają one oczekiwanych przez uczniów ani też rodziców wymogów, a z drugiej zaś strony Węgrzy zapowiedzieli, że powinniśmy szukać innego rozwiązania, ponieważ nie będzie dalszego finansowania tego typu nauczania. Od 1997 roku pieczę nad nauczaniem języka polskiego przejął Ogólnokrajowy Samorząd Polski, który stał się inicjatorem nowego modelu nauczania języka narodowościowego. Ten nowatorski model skierowany był przede wszystkim do mniejszych liczebnie narodowości, które podobnie jak Polacy nie mają możliwości utworzenia całotygodniowej nauki języka w jednym budynku szkolnym. Przede wszystkim chodziło nam o to, aby wejść w system oświaty węgierskiej, aby mieć zapewnione finansowanie z budżetu państwa oraz – co bardzo istotne – podnieść poziom nauczania.



Otwarcie Lokalnego Ośrodka Metodycznego w Budapeszcie. Prezes Stowarzyszenia „Wspólnota Polska” Dariusz Piotr Bonisławski z Anną Lang, dyrektorką Ogólnokrajowej Szkoły Polskiej w Budapeszcie, doradcy LOM. Fot. archiwum SWP

Wówczas w węgierskim Ministerstwie Oświaty działała narodowościowa Komisja Oświatowa składająca się z przedstawicieli 13 narodowości, a będąca grupą doradcą ministra w sprawach oświaty narodowościowej. Członkowie komisji poparli polską koncepcję i tak w 1999 roku Węgierski Parlament przyjął poprawkę Ustawy Oświatowej, na mocy której samorządy ogólnokrajowe otrzymały prawo tworzenia i prowadzenia szkół uzupełniających, w których prowadzona jest nauka swojego języka narodowościowego. Szkoły wchodziły w system oświaty węgierskiej i działały w oparciu o obowiązujące na Węgrzech przepisy edukacyjne. Nauczyciele są pracownikami państwowymi, obowiązują ich wszelkie prawa i obowiązki tak samo, jak nauczycieli węgierskich, a zatrudniane mogą być tylko osoby z wykształceniem pedagogicznym ze specjalizacją nauczania języka polskiego jako obcego, gdyż szkoła prowadzi naukę zarówno języka polskiego jako ojczystego, jak i odziedziczonego oraz obcego (uprawnienia takie nauczyciele nasi otrzymali, kończąc studia podyplomowe na Uniwersytecie Śląskim). Podobne wymogi dotyczą funkcji dyrektora – tak jak i w Polsce – powinien mieć dodatkowe uprawnienia prowadzenia placówki oświatowo-dydaktycznej.

Dyrekcja szkoły znajduje się w Budapeszcie, natomiast oddziały w tych miejscowościach, w których znajdują się większe skupiska Polaków. Kształcenie w szkole obejmuje dwa poziomy: szkołę podstawową (nauczanie w klasach 1-8) i szkołę średnią (nauczanie w klasach 9-12) oraz od 2020 roku prowadzone jest nauczanie w tzw. klasie „zerowej”. Edukacja dotyczy języka polskiego i wiedzy o Polsce. Szkoła realizuje uzupełniający jednolity program nauczania

zgodny z węgierskimi wymogami oświatowymi. Oceny z języka polskiego uzyskiwane przez uczniów są honorowane przez szkoły węgierskie i wpisywane na świadectwa szkoły węgierskiej, a poza tym uczniowie mają prawo wymiany drugiego języka obcego na rzecz języka narodowościowego oraz zdawania egzaminu maturalnego z języka polskiego jako obcego lub w miejsce innego dowolnie wybranego przedmiotu.

Szkoła powstała w 2004 roku (wraz z Polakami szkoły utworzyli wówczas Bułgarzy i Grecy, a w tym roku dołączyli także Ukraińcy). Na początku ta nowatorska koncepcja miała wielu sceptyków nie tylko wśród Węgrów, ale także i Polaków, którzy nie wierzyli w jej potrzebę i skuteczność działania. Na marginesie tylko pragnę dodać, że ten nasz polski model szkoły uzupełniające przedstawiony został kilka lat temu na forum Komisji Oświatowej Unii Europejskiej w Strasbourgu jako model węgierski, gdzie przyjęto go z dużym zainteresowaniem.

Prestiżowe wyróżnienia

W 2010 roku szkoła została uhonorowana prestiżową nagrodą za działalność „na rzecz mniejszości narodowej” przyznawaną przez premiera Węgier. W 2016 roku szkoła otrzymała uprawnienia przyjmowania państwowych egzaminów certyfikacyjnych z języka polskiego jako obcego. Poza tym – z czego jesteśmy bardzo dumni – szkoła wyróżniona została przez Stowarzyszenie „Wspólnota Polska” i stała się jednym z Ośrodków Metodycznego Doskonalenia Nauczycieli Polonijnych na Europę dla krajów ościennych.



Okładki magazynu „Głos Polonii”, fot. www.bem.hu/glos-polonii



Dzięki zapewnionym warunkom ze strony państwa węgierskiego oraz dodatkowej pomocy z Polski, a szczególnie dzięki współpracy ze Stowarzyszeniem „Wspólnota Polska” Ogólnokrajowa Szkoła Polska stała się instytucją stabilną i popularną wśród węgierskiej Polonii. Starania dyrektorki i grona pedagogicznego sprawiły, że uczniowie wyjeżdżają na zajęcia popularnej Szkoły Kreatywności do Wrocławia, latem organizowane są obozy językowe w Polsce i na Węgrzech, organizowane są półkolonie podczas ferii jesiennych i wiosennych oraz wiele innych bardzo interesujących zajęć.

Kolejnym ważnym zadaniem związanym z wychowaniem oraz nauczaniem dzieci i młodzieży jest ukończenie przez Ogólnokrajowy Samorząd Polski budowy budynku nad Balatonem w miejscowości Balatonboglár (miejscem historycznie związanym z Polakami, gdyż tam właśnie podczas II wojny światowej mieściło się jedyne w Europie polskie gimnazjum utrzymywane przez rząd węgierski), który służyć będzie całej węgierskiej Polonii, ale przede wszystkim uczniom naszej szkoły.

Nauczanie języka polskiego poza granicami Polski jest jednym z najważniejszych elementów przetrwania mniejszości. Jednak rozpoczynanie nauczania powinno następować przede wszystkim w rodzinie, później zaś w formie zorganizowanej w przedszkolu i dopiero potem w szkole. Widać wyraźnie, z jak zróżnicowaną znajomością języka polskiego przychodzą dzieci do pierwszej klasy. Aby różnicę tę przynajmniej częściowo zniwelować, celem jest wprowadzenie odpowiedniego przygotowania języ-

kowego na poziomie przedszkolnym. Obecnie działają dwie grupy przedszkolne – obie w Budapeszcie – jedna w Stowarzyszeniu im. J. Bema, druga zaś przy kościele. Staraniem rzecznika narodowości polskiej przy poparciu innych narodowości rząd węgierski w 2020 roku wprowadził poprawkę Ustawy Narodowościowej, na mocy której mniejsze narodowości w oparciu o model szkolny będą mogły założyć przedszkola finansowane z budżetu państwa węgierskiego. Jest to duże wyzwanie, ale jestem przekonana, że Samorząd Ogólnokrajowy we współpracy z dyrektorką szkoły upora się z tym ku ogólnemu zadowoleniu.

Reasumując, jak widać z powyższego skrótownego przedstawienia działalności Polonii i szkolnictwa na Węgrzech, dzięki bardzo przychylniej polityce rządu węgierskiego i pomocy z Polski sytuacja polskiej narodowości jest bardzo dobra i życzylibyśmy sobie, aby było tak w przyszłości.

Ewa Słaba Rónay

Od ponad 30 lat związana z ruchem polonijnym na Węgrzech. Pierwsze kroki działalności stawiała w Polskim Stowarzyszeniu Kulturalnym im. J. Bema, gdzie pełniła funkcję sekretarza. Z chwilą powstania samorządów narodowościowych praca jej związana była z tego typu działalnością. W Stołecznym Samorządzie Narodowości Polskiej przez jedną kadencję pełniła funkcję przewodniczącej. W Ogólnokrajowym Samorządzie Polskim była odpowiedzialną za oświatę polonijną i również przez jeden cykl była przewodniczącą. Jest autorką przedstawionej koncepcji nauczania języka narodowościowego dla mniejszych liczebnie narodowości oraz założycielką Ogólnokrajowej Szkoły Polskiej. Od 2018 roku reprezentuje polską narodowość w Zgromadzeniu Narodowym Węgier.



Piotr Piętka

Polskie życie kulturalne na Węgrzech

Dom Polski im. Jana Pawła II w Budapeszcie. Fot. archiwum SWP

Choć w historii przyjaźni polsko-węgierskiej mówi się najczęściej o królach, książętach, wojownikach czy rycerzach, to bardzo ważną, choć często niedostrzeganą rolę miały w niej kobiety. Między wierszami w podręcznikach historii da się ich znaleźć sporo. Co ciekawe i ważne, panie tę ważną rolę odrywają do dziś.

Problem niedostatecznego postrzegania kobiet w historii dwóch bliskich sobie narodów zainspirował pracowników Polskiego Instytutu Badawczego i Muzeum w Budapeszcie do stworzenia opowieści właśnie o kobietach. Do współpracy przy stworzeniu ciekawej wystawy zaproszono zaprzyjaźnione z Instytutem Archiwum Polskiej Akademii Nauk w Warszawie, a także Towarzystwo Rapperswilskie. Wybrano 16 postaci, bardzo zróżnicowanych, często zupełnie niekojarzących się z polsko-węgierskimi relacjami.

Polki na Węgrzech, które tworzyły historię

Wędrówka przez wspólne dzieje zaczyna się wraz z Rychezą ponad tysiąc lat temu. Kobieta była córką Mieszka II Lamberta, żoną węgierskiego króla Beli I. Co jednak najważniejsze, urodziła świętego Władysława, jednego z najbardziej szanowanych węgierskich władców, który w naszych czasach jest patronem węgierskiej Polonii.

Pewnie nikomu w Polsce nie trzeba przedstawiać świętej Kingi czy świętej Jadwigi – historie ich życia są znane.

Natomiast nie jest powszechną wiedzą, że błogosławiona Jolenta, jedna z patronek diecezji gnieźnieńskiej, jest Węgierką, w dodatku królową z dynastii Arpadów.

Z drugiej strony mało znana jest historia Krystyny Skarbek. Jest ona nie bez przyczyny pierwowzorem jednej z dziewczyn Jamesa Bonda. Kobieta w czasie II wojny światowej jako agentka pracowała na Węgrzech. Zajmowała się tam organizowaniem ucieczek internowanych żołnierzy polskich na Zachód i zbierała informacje wywiadowcze. Wielokrotnie przechodziła przez tak zwaną zieloną granicę do Polski jako kurierka.

Mało popularna jest świadomość Węgrów, że ich jedna z najbardziej utytułowanych sportsmenek – kajakarka Danuta Kozak jest w połowie Polką. Ta kilkukrotna mistrzyni olimpijska pochodzi z mieszanej polsko-węgierskiej rodziny, w której mama jest Polką, a tata Węgrem, bardzo dobrze mówi w naszym języku. Sama zawodniczka jeszcze do 2007 roku oficjalnie ścigała się jako Danusia Kozak. Nietrudno zgadnąć, że źródłem jej imienia była powieść Henryka Sienkiewicza pod tytułem „Krzyżacy”. Podobnie w przypadku imienia jej brata – Juranda.

Takich niezwykłych historii jest naprawdę bardzo dużo. Z powodu ograniczeń technicznych autorzy musieli wybrać jedynie szesnaście postaci. Oprócz już wymienionych są to: malarka Wanda Szykshian, reżyserka Marta Meszaros, aktorka Marta Eggert-Kiepusa, poetka i tłumaczka Gracia Kerenyi, Kazimiera Iłakowiczówna, Ersebet Szapary, Elżbieta Sieniawska, Izabela Jagiellonka, Barbara Szapolyai czy Elżbieta Łokietkówna.

Warto dodać, że poza warstwą poznawczą, wystawie towarzyszyć mają doznania artystyczne. Każda z kobiet przedstawionych na tej wystawie otrzymała swój portret. I to nie byle jaki, gdyż ich malarskie wyobrażenia wykonała świetna portrecistka Paulina Kopestyńska. Całość już od pewnego czasu pokazywana jest wśród Polaków mieszkających na Węgrzech. Swoją premierę wystawa miała również w Kielcach, które swego czasu były gospodarzem Dni Przyjaźni Polsko-Węgierskiej. To tylko jeden z niezliczonych przypadków aktywności kulturalnej Polaków na Węgrzech.

Polskie stowarzyszenia na Węgrzech

Dzięki wsparciu węgierskiego rządu, który hojnie finansuje działalność organizacji trzynastu mniejszości narodowych, nazywanych przez madziarskie prawo „narodowościami”, życie kulturalne jest tu niezwykle bogate.

Po pierwsze, tak jak w większości krajów świata, to przede wszystkim dobrowolne stowarzyszenia animują różnego rodzaju wydarzenia. Najstarszym z nich jest Polskie Stowarzyszenie Kulturalne imienia Józefa Bema. Powstało ono w 1958 roku na mocy porozumienia obydwu rządów. Przed 1989 rokiem popularny „Bem” był jedynym legalnym stowarzyszeniem skupiającym Polaków na Węgrzech. Przy nim tworzyły się zespoły ludowe i inne aktywności na-szych rodaków.

Swoją reprezentację na węgierskiej ziemi mają także środowiska katolickie. Stowarzyszenie Katolików Polskich na Węgrzech pod wezwaniem świętego Wojciecha powstało w 1993 roku i od początku działa przy polskiej parafii i Domu Polskim. Ta organizacja animuje życie kulturalne, organizując koncerty, wystawy czy spotkania integracyjne Polaków. Co roku najważniejszym przedsięwzięciem są Dni Kultury Chrześcijańskiej.

Od 2006 roku działa też Stowarzyszenie Kulturalne Polonia Nova. Ich podstawowym celem jest ochrona i rozwój języka, kultury i tradycji polskich na Węgrzech. Grupa zapaleńców uruchomiła między innymi Uniwersytet Otwarty, organizuje gry miejskie, prowadzi ciekawe warsztaty. W wielu innych węgierskich miejscowościach Polacy gromadzą się w mniej lub bardziej sformalizowanych grupach. To sprawia, że życie kulturalne jest naprawdę dobrze rozwinięte.

Organizacje społeczne działają w większości krajów. Specyfiką Węgier są instytucje państwowe zajmujące się tą działalnością, realizując politykę narodowościową węgierskiego rządu.

Polski Instytut Badawczy i Muzeum

Ponad dwadzieścia lat temu, w historycznie najludniej zamieszkiwanej przez Polaków dzielnicy Kőbányi, obok siedziby Ogólnokrajowego Samorządu Polskiego, powołano Muzeum i Archiwum Węgierskiej Polonii. Najważniejszym pomysłodawcą tej instytucji był Konrad Sutarski – długoletni i zasłużony działacz polonijny. Kilka lat temu rozszerzono działalność Muzeum i zmieniono nazwę. Dziś znamy ją jako Polski Instytut Badawczy i Muzeum. To właśnie ta nazwa wskazuje, w którym kierunku podąża instytucja.

Dziś PIBM to przede wszystkim działalność popularno-naukowa i kulturalna. Gromadzi, bada i eksponuje materiały dotyczące historii, życia kulturalno-społecznego i organizacji polonijnych na Węgrzech. Filią Muzeum jest „Dom regionalny” w miejscowości Szögliget, tuż przy niezwykle ważnej dla Polaków, nieistniejącej już dziś wsi Derenk, która stała się początkiem polskiej mniejszości na Węgrzech. Pierwszym zamiejscowym oddziałem był „Dom pamięci Derenku” we wsi Andrástanya (założony w 2003 roku), ale w 2013 roku przeniesiono zbiory do aktualnej filii.

PIBM posiada eksponaty również w swojej głównej siedzibie. Znajdują się tu między innymi dokumenty polskich uchodźców z czasów II wojny światowej, fotografie węgierskiej Polonii od początków XX wieku, niezwykle cenna dokumentacja budowy pomnika generała Józefa Bema w Budapeszcie, oryginalny plakat wzywający Węgrów do udziału w uroczystościach przywitania zwłok Józefa Bema czy wypożyczony przez Muzeum w Tarnowie jeden z największych ocalałych fragmentów Panoramy siedmiogrodzkiej Jana Styki. Organem założycielskim i nadzorczym naszej placówki jest Ogólnokrajowy Samorząd Polski na Węgrzech, nadzór merytoryczny natomiast sprawuje węgierskie Ministerstwo Zasobów Ludzkich.

Kilka miesięcy temu, dzięki wsparciu Muzeum Historii Polski, PIBM otrzymał z polskiego Ministerstwa Kultury, Dziedzictwa Narodowego i Sportu dofinansowanie na odnowienie muzealnej wystawy stałej. Już za kilka miesięcy dzięki pracy poważnego grona ekspertów z różnych dziedzin potrzebnych do stworzenia wystawy muzealnej, wszyscy chętni będą mogli odwiedzić nowoczesną ekspozycję pokazującą ponad tysiąc lat polsko-węgierskiej przyjaźni. W nowej wystawie stałej Muzeum nie zabraknie ciekawych treści, multimediów, rzadko pokazywanych eksponatów czy zdjęć a także niespodzianek. We współpracy z Ogólnokrajową Szkołą Polską przewidziane są lekcje muzealne poświęcone wspólnej historii obu narodów.

Instytut jest członkiem Stałej Konferencji Muzeów Archiwów i Bibliotek Polonijnych na Zachodzie – prestiżowej organizacji skupiającej najważniejsze i najbardziej zasłużone instytucje. Współpraca z wieloma różnymi instytucjami jest dla kierownictwa PIBM priorytetowa. Dzięki temu w placówce pracuje wypożyczony z Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej profesjonalny skaner, a raz do roku pomagają w digitalizowaniu dokumentów oddelegowani pracownicy IPN-u.



W 2005 roku przy Stowarzyszeniu Katolików Polskich na Węgrzech pw. św. Wojciecha powstał chór polonijno-parafialny św. Kingi. Fot. archiwum SWP

Polski Ośrodek Kulturalno-Oświatowy

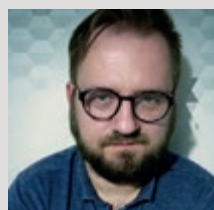
Ogólnokrajowy Samorząd Polski jest założycielem jeszcze jednej placówki. Jest nim Polski Ośrodek Kulturalno-Oświatowy. Posiada on kilka oddziałów, wspierając między innymi w ten sposób działalność wielu organizacji. Jednak główną siedzibą, w której Ośrodek organizuje najwięcej wydarzeń, jest Dom Polski działający przy polskiej parafii w Budapeszcie.

Głównym celem POKO jest dbanie o polską kulturę i jej rozwój w środowisku węgierskiej Polonii, dbanie o miejsca pamięci, ludowe tradycje polskie oraz promocję polskich regionów ze szczególnym uwzględnieniem regionalnej sztuki tradycyjnej i współczesnej, promuje polskich artystów w środowisku polonijnym i węgierskim oraz węgierskich artystów w środowisku polskim. Współpracuje z instytucjami kultury polskiej, organizuje i bierze udział w konferencjach, spotkaniach literacko-poetyckich, organizuje koncerty, promocje książek, wystawy i różnego rodzaju warsztaty artystów polskich na Węgrzech.

Instytucja ma na celu dotarcie do wszystkich grup wiekowych Polonii: od najmłodszych począwszy – poprzez organizowanie programów kulturalnych w grupach przedszkolnych, po najstarszych – prowadząc zajęcia kulturalne dla seniorów (głównie w dwóch filiach: Óhegy i Nádor), jednocześnie oferując edukacyjno-turystyczne programy „Poznaj Polskę” dla rodzin polsko-węgierskich. W swojej filii w Szögliget POKO pragnie szerzyć pamięć i kulturę opustoszałej wsi polskiej Derenk, która jako miejsce pamięci znajduje się w sercu węgierskiego

Parku Narodowego Aggtelek. W poznaniu tego miejsca pomaga turystyczny szlak, którym przemierzają turyści z całej Europy. Corocznie organizowane są tutaj odpusty Derenczan i ich potomków, na które przyjeżdżają także Polonusi z całych Węgier oraz Polacy z kraju, z terenów Białki Tatrzańskiej, prawdopodobnie też potomkowie przybyłych do Derenku Polaków. Rocznie Ośrodek organizuje ponad trzydzieści imprez kulturalnych i jest aktywnie obecny w życiu kulturalnym Polonii. Ostatnie imprezy po zakończeniu pandemii to wystawy o Konstytucji 3 Maja, Polskich Symbolach Narodowych, Kardynale Stefanie Wyszyńskim, artystach z Imielina i promocja miasta, koncert jazzowy polsko-węgierskich muzyków, odpust w Derenku i programy kulturalne.

Niezwykle ważną rolę w życiu kulturalnym Polaków na Węgrzech pełnią obie istniejące tu szkoły. Zarówno ta działająca przy Ambasadzie, jak i ta będąca częścią węgierskiego systemu edukacji. Nie dość, że same tworzą wiele wydarzeń o charakterze edukacyjno-kulturalnym, to również uczestniczą chętnie w wydarzeniach organizowanych przez środowisko polonijne.



Piotr Piętka

Dyrektor Polskiego Instytutu Badawczego i Muzeum w Budapeszcie. Politolog i dziennikarz od ośmiu lat mieszkający na Węgrzech. Wcześniej pracował dla polskich mediów, między innymi w TVP. Żona, dwie córki.



Beata Mondovics

Szkoła Polska przy Ambasadzie RP w Budapeszcie

SZKOŁA POLSKA
przy Ambasadzie RP w Budapeszcie

Szkoła Polska im. Sándora Petőfiego przy Ambasadzie RP w Budapeszcie, bo tak brzmi oficjalna nazwa naszej Szkoły, powstała w latach 70. XX wieku, a więc ponad 45 lat temu.

W roku 1973 dla potrzeb dzieci pracowników naszej placówki dyplomatycznej, a także dzieci Polaków czasowo przebywających na Węgrzech, została powołana Niepełna Szkoła Podstawowa i Punkt Konsultacyjny Kształcenia Ogólnego przy Ambasadzie PRL. Misję zorganizowania szkoły powierzono dr. Janowi Lewandowskiemu, który wraz z trzema nauczycielkami zainaugurował pierwszy, skrócony rok szkolny. W poczet uczniów szkoły podstawowej przyjęto wówczas 13 dzieci.

W tamtym okresie warunki lokalowe były bardzo trudne, bowiem z braku typowego obiektu szkolnego na potrzeby dydaktyczne zaadaptowano piwniczne pomieszczenia Ambasady. Część zajęć odbywała się także w wynajętych salach węgierskiej szkoły podstawowej. Sytuacja taka utrzymywała się do roku 1979, kiedy szkoła przeprowadziła się do nowego lokalu przy Torokvesz ut 15. Wyrazem uznania dla dotychczasowej działalności szkoły stała się wcześniejsza decyzja Ministra Oświaty i Wychowania (styczeń 1978) w sprawie zmiany zakresu organizacyjnego placówki na Zespół Szkół (szkoła podstawowa i liceum).

Przełomowym punktem w działalności placówki stał się rok 1980, kiedy umożliwiono naukę w szkole dzieciom polonijnym. Nastąpił wówczas gwałtowny wzrost liczby uczniów, osiągając w 1995 roku liczbę 145. Zaistniała sytuacja wymusiła konieczność ponownej zmiany lokalizacji. W marcu 1990 roku przeniesiono szkołę do nowo wybudowanego kompleksu mieszkaniowego dla pracowników Ambasady przy Törökvész út 15 w II dzielnicy Budapesztu, w którym wydzielono osobne pomieszczenia na użytek szkoły. Wynajmowane sale wraz z biblioteką i przestronnym korytarzem odpowiadały potrzebom edukacyjnym placówki, dlatego szkoła korzysta z nich do dzisiaj.

Zadania statutowe Szkoły

Szkoły Polskie, takie jak nasza budapeszteńska placówka, które podlegają Ośrodkowi Rozwoju Polskiej Edukacji za Granicą działają w 36 krajach świata. Największe ośrodki znajdują się w Paryżu, Atenach i Brukseli. W roku szkolnym 2021/2022 naukę w szkołach przy polskich placówkach dyplomatycznych pobiera ponad 17 tys. uczniów. Pracuje w nich blisko 600 nauczycieli.



Dzień Dwujęzyczności, warsztaty literackie z Katarzyną Vanevską, 2019 r. Szkoła Polska przy Ambasadzie RP w Budapeszcie. Fot. Beata Mondovics



Klub Pasjonatów, 2021 r. Szkoła Polska przy Ambasadzie RP w Budapeszcie. Fot. Beata Mondovics



Warsztaty historyczne z Grażyną Bąkiewicz – autorką powieści historycznych dla dzieci i młodzieży, 2021 r. Szkoła Polska przy Ambasadzie RP w Budapeszcie. Fot. Beata Mondovics

Głównym zadaniem statutowym Szkół Polskich przy placówkach dyplomatycznych jest realizowanie programu nauczania obowiązującego w publicznych szkołach w Polsce w systemie nauczania uzupełniającego do szkoły lokalnej w zakresie języka polskiego, historii i geografii Polski, co ma pomóc naszym uczniom w bezproblemowym włączeniu się do polskiego systemu edukacji po powrocie do kraju bądź ma stanowić zachętę do podjęcia studiów w naszym kraju.

Należy zaznaczyć, że Szkoły Polskie za granicą nie mają uprawnień do przeprowadzania egzaminu w ósmej klasie szkoły podstawowej ani egzaminu maturalnego. Jednakże w przypadku egzaminu maturalnego, jeżeli jest takie zainteresowanie ze strony ucznia, to wówczas kierowany jest do Ośrodka Rozwoju Edukacji Polskiej za Granicą w Warszawie, gdzie po spełnieniu określonych wymagań uczeń ten może podejść do polskiej matury. Na Węgrzech przygotowujemy do matury z języka polskiego jako obcego, jeżeli uczniowie zgłaszają chęć przystąpienia do takiego egzaminu w swojej szkole macierzystej (np. w szkole węgierskiej bądź międzynarodowej). W tym miejscu należy wspomnieć, że nasi absolwenci z węgierskim lub międzynarodowym świadectwem dojrzałości mają możliwość aplikować nieodpłatnie na polskie uczelnie na tych samych warunkach, co polscy obywatele.

Od 1980 roku, kiedy uczniami naszych szkół zostały także dzieci polonijne, do działalności statutowej placówek wpisano zadania wynikające z funkcjonowania szkół w środowisku dwukulturowym. Nasza szkoła stwarza więc warunki zdobycia wykształcenia podstawowego i śred-

niego z języka polskiego, historii i geografii, udokumentowanego polskim świadectwem szkolnym, gwarantuje poznanie tradycji i kultury polskiej, a także stwarza możliwości poznania wielowiekowych stosunków polsko-węgierskich. Od kilku lat bardzo ważnym zadaniem placówki stała się także działalność, która skupia się na rozwoju kompetencji biegłej dwujęzyczności naszych uczniów.

W bieżącym roku szkolnym naukę rozpoczęło w naszej szkole 98 uczniów, których prowadzi sześciuosobowa profesjonalnie przygotowana, stale podnosząca swoje kwalifikacje, kadra pedagogiczna. Nasi nauczyciele są otwarci na nowe pomysły. Nie wahają się stosować innowacyjnych metod dydaktycznych. Wykorzystywane w trakcie zajęć metody aktywne, wsparte technologią informatyczną w dużym stopniu sprawiają, iż proces uczenia się w naszej szkole staje się prawdziwą intelektualną przygodą. Należy także podkreślić, iż nasi nauczyciele posiadają duże doświadczenie w pracy z młodzieżą dwujęzyczną, co jest jak już wspomniano niezwykle istotne w takiej szkole jak nasza.

W sumie do naszej szkoły podstawowej i liceum uczęszczało ok. 800 uczniów, a wśród nich byli tzw. „złoci absolwenci”, którzy uczęszczali przez 12 lat! Należy podkreślić, że większość z nich związała swoje dorosłe losy z Polską. Najlepszą miarą jakości edukacji prowadzonej w naszej szkole jest fakt, iż blisko 100% naszych absolwentów, którzy zdecydowali się na kontynuowanie swojej edukacji w Polsce, zdobyła indeksy renomowanych polskich uczelni. Ci zaś, którzy wybrali węgierskie uczelnie, zdawali wcześniej maturalny egzamin z języka polskiego jako obcego na poziomie rozszerzonym, osiągając najwyższe noty.



Wycieczka szkolna w ramach projektu „Odkrywamy Dolny Śląsk”, 2017 r. Szkoła Polska przy Ambasadzie RP w Budapeszcie. Fot. Beata Mondovics

Naszą dumą jest szkolna biblioteka. Tutaj zarówno uczniowie, jak i rodzice mają możliwość skorzystania nie tylko z bogatego polskojęzycznego księgozbioru, lecz także mogą wypożyczyć polskie filmy i ciesząc się ostatnio wielkim zainteresowaniem polskie gry planszowe. Nasza biblioteka to miejsce szczególne. Pragniemy bowiem rozbudzać w naszych dzieciach pasję czytania, dlatego nasz szkolny bibliotekarz to osoba, która zawsze życzliwie podpowie i podsunie ciekawą lekturę. Poza tym organizuje różnorodne akcje czytelnicze, które skupiają wokół biblioteki coraz większą liczbę czytelników.

Zadania szkoły polskiej na obczyźnie

Szkoła polska poza granicami kraju ma szczególnie ważne zadania do zrealizowania. Po pierwsze wobec niezwykle bogatej i atrakcyjnej oferty szkół międzynarodowych musimy stać na staży polskości naszych uczniów. Zauważamy bowiem ostatnio niepokojące zjawisko. Po kilkuletnim pobycie w szkołach lokalnych pogarsza się wyraźnie ich znajomość języka polskiego, co wynika ze słabnącego zainteresowania więziami z Polską. Dochodzi nawet do tego, że nie chcą przyznawać się do polskości. Uważam, że wiele mamy do zrobienia na tym polu. Dlatego tak ważna jest współpraca szkoły i rodziców w zakresie wychowywania uczniów w duchu nowoczesnego patriotyzmu. Bez pomocy rodziców, nie jesteśmy w stanie tego zrobić. Rodzice też nie poradzą sobie sami.

Osoby wyjeżdżające za granicę powinny mieć świadomość,

że nie można zaniedbywać obowiązku posyłania dziecka do szkoły polskiej. Kontakt dziecka w domu z rodzicami – Polakami nie wystarcza. Pamiętajmy, że szkoła gwarantuje poza funkcjonowaniem w polskim systemie edukacyjnym, a co na emigracji jest niezwykle ważne, przede wszystkim zaspokajanie potrzeb emocjonalnych dzieci w kontaktach z rówieśnikami – Polakami. Poza tym szkoła polska skupia wokół siebie polską społeczność, co ułatwia dziecku „zatopionemu w innej kulturze” identyfikować się z polską narodowością. Nie zapomnijmy więc o tym, że poza granicami kraju szkoły polskie spełniają dodatkową i także ważną funkcję narodotwórczą. Wszakże obecnie często zdarza się, że dzieci, po kilkuletnim pobycie na emigracji, które z jakichś powodów omijały szkołę polską, stają po powrocie do kraju przed wieloma poważnymi problemami adaptacyjnymi i w końcu, aby ich uniknąć, nie trafiają do polskich szkół, lecz kontynuują naukę w szkołach międzynarodowych w Polsce. Nie powinniśmy do tego dopuszczać. I my w naszej szkole staramy się takim sytuacjom zapobiegać, m.in. poprzez realizację dobrze przemyślanego programu wychowawczego.

Podrugie program wychowawczy skierowany jest także do naszych uczniów, którzy wywodzą się z rodzin dwukulturowych (polsko-węgierskich, polsko-angielskich i innych). Przy zachowaniu pełnego szacunku dla historii, tradycji i kultury państwa pochodzenia jednego z rodziców ucznia, staramy się rozbudzać w nim miłość do „drugiej ojczyzny – Polski” i postawę dumy z „bycia Polakiem”. Zależy nam na tym, aby nasi uczniowie dwujęzyczni stali się „ambasadorami polskości” we własnych środowiskach.



Międzynarodowy Festiwal Książki w Budapeszcie, prezentacja książki Anny Onichimowskiej „Dziesięć stron świata”. Na zdjęciu autorka książki oraz nasi młodzi tłumacze, 2018 r. Szkoła Polska przy Ambasadzie RP w Budapeszcie. Fot. Beata Mondovics

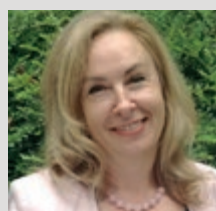
Nasza szkoła jest otwarta, demokratyczna, w układach międzyludzkich panuje partnerstwo i życzliwość

W naszych działaniach dydaktyczno-wychowawczych rodzice pełnią wspierającą i współtworzącą rolę. Jako szkoła staramy się w pełni realizować to zadanie określone w misji naszej placówki. Rodzice włączani są do szkolnych działań. Większość tego, co dzieje się w naszej szkole w obszarze działań pozalekcyjnych – nasz bogaty program imprez kulturalnych i edukacyjnych, nie byłoby możliwe do zrealizowania, gdyby nie fantastyczna grupa rodziców, którzy z wielkim zaangażowaniem oddają się pracy społecznej na rzecz szkoły, a dokładnie swoich dzieci. Zrozumieli, że w funkcjonowaniu szkoły polskiej poza granicami kraju wiele zależy od rodziców, którzy powinni budować odpowiednią atmosferę wokół szkoły – atmosferę współpracy, życzliwości i przyjaźni. To właśnie dzięki nim doszło do powołania „Fundacji Rodzice Szkoły Polskiej”, która wspierając finansowo naszą szkołę od 12 lat, może pochwalić się wyjątkowymi projektami, jak choćby ostatnio dwoma przewodnikami turystyczno-edukacyjnymi „Polska oczami dziecka” i „Węgry oczami dziecka” napisanymi przez dzieci po redakcją Izabeli Kisłó-Bisztrai, przetłumaczeniem przez licealistów na j. węgierski książki Anny Onichimowskiej „10 stron świata”, filmów „Magiczne drzewo” i „Córka trenera”.

Realizacja kolejnych projektów dała możliwość zorganizowania dla uczniów spotkań literackich z cionymi polskimi pisarzami (B. Gawryluk, B. Kosmowska, G. Kasdepke, G. Bąkiewicz), warsztatów tłumaczeniowych, pikników historycznych, konkursów, warsztatów filmowych, wycieczek

do Polski i na Węgry itd. Oferta szkoły i współpracującej z nią Fundacji jest bardzo bogata, a nasi uczniowie chętnie z niej korzystają, bowiem nasze propozycje programowe nie tylko wzbogacają ich wiedzę o Polsce, kształcą ich umiejętności posługiwania się językiem polskim w sytuacjach pozaszkolnych, lecz także często pozwalają na odkrycie przez uczniów swoich talentów i zainteresowań.

Zapraszamy do Szkoły Polskiej przy Ambasadzie RP w Budapeszcie – szkoły przyjaznej, bezpiecznej, pełnej radości i kultury na co dzień!



Beata Mondovics

Kierownik Szkoły Polskiej przy Ambasadzie RP w Budapeszcie, nauczyciel historii i wiedzy o Polsce. W zawodzie nauczycielskim pracuje ponad 20 lat. Historyk i nauczyciel wiedzy o Polsce, który poszukuje najbardziej optymalnych rozwiązań metodycznych w swojej pracy. Nauczanie historii Polski jest jej pasją, którą pragnie zarażać swoich uczniów.

Od kilku lat pełni funkcję kierownika Szkoły Polskiej w Budapeszcie. Jej działania skierowane są na rzecz podnoszenia jakości pracy placówki i budowania przyjaznej atmosfery pracy. Uważa, że szkoła to miejsce, w którym powinno się tworzyć warunki osobistego rozwoju i odkrywania własnych talentów przez dzieci. Dlatego inicjuje wiele dodatkowych pozalekcyjnych zajęć i imprez, wśród których są między innymi konkursy, warsztaty teatralne, plastyczne, wokalne, ceramiczne czy filmowe. Kierując się wieloletnim doświadczeniem pedagogicznym, Beata Mondovics zawsze podkreśla, że emocjonalne zaangażowanie dziecka w ulubione działania staje się najefektywniejszą lekcją języka polskiego. Dbą o wykorzystanie wielkiego daru jakim jest dwu- i wielojęzyczność uczniów, współorganizując i propagując cenne projekty tłumaczeniowe, aby w przyszłości zagwarantować podopiecznym biegłą dwujęzyczność, która jest atutem na rynku pracy.



Alina Papiewska-Csapó, Barbara Virágh

Ogólnokrajowa Szkoła Polska na Węgrzech i jej oddziały

Projekt „Erasmus +”. Różne kultury, jedna tożsamość. Spotkanie młodzieży w Wilnie. Fot. archiwum Ogólnokrajowej Szkoły Polskiej

Zaledwie dwa lata temu obchodziliśmy 15-lecie istnienia placówki, jesteście więc młodzi, prężni i ambitni, ale już z pewnym dorobkiem i sukcesami na koncie. Jesteśmy ogólnokrajową szkołą polską, o charakterze uzupełniającym. Nasza siedziba znajduje się w Budapeszcie w X dzielnicy na ulicy Állomás 10. To serce i mózg szkoły. Poza tym mamy dziesięć oddziałów na terenie Węgier (Budakeszi, Csór, Debreczyn, Dunaujváros, Göd, Gödöllő, Pécs, Szolnok, Szentendre, Veszprém). Nauka odbywa się raz w tygodniu, w dni powszednie. Jednak na prośbę rodziców, część lekcji została przeniesiona na sobotę.

Jesteśmy częścią węgierskiego systemu oświaty i to państwo węgierskie finansuje funkcjonowanie szkoły. Stąd płyną zarówno wymagania, jak i przywileje. W sprawach dydaktyki podlegamy węgierskiemu kuratorium, zaś organem założycielskim i wspierającym jest Ogólnokrajowy Samorząd Polski.

Korzyści z nauczania języka polskiego

Te przywileje są bardzo cenne. Ocena z języka polskiego, na prośbę rodzica i ucznia, znajduje się na świadectwie węgierskim i wlicza się do średniej ocen z przedmiotów. Dużego znaczenia nabiera to w klasach licealnych, ponieważ prócz możliwości podwyższenia średniej ocen, uczniowie mają możliwość wyboru języka polskiego jako drugiego obcego i zdawania potem matury z języka polskiego, a nie np. z niemieckiego, hiszpańskiego czy fran-

cuskiego, co daje dodatkowe punkty w końcowej ocenie maturalnej (a więc i na studia).

Nasza podstawa programowa jest dostosowana do potrzeb i możliwości uczniów polonijnych – oficjalnie zaakceptowana i przyjęta przez węgierskie władze oświatowe. Uczymy literatury i gramatyki. Uczymy też języka polskiego jako obcego, co znaczy, że te polonijne dzieci, które nie wyniosły z domu znajomości języka, uczą się go u nas od podstaw w klasach dostosowanych do poziomu i wieku. Zaś uczniowie znający dobrze i bardzo dobrze język polski realizują program na wyższym poziomie językowym i intelektualnym.

Przechodząc do szczegółów

W naszym oddziale znajdują się: klasy 1-8 szkoły podstawowej i klasy licealne (9-12). W zależności od potrzeb



Ogólnoszkolne legendy nadwiślańskich miast w roku Wisły. Fot. archiwum Ogólnokrajowej Szkoły Polskiej

i możliwości, gimnazjaliści mogą wybrać klasę o profilu: kształcenie literackie i językowe oraz przygotowujące do matury z języka polskiego i testów certyfikacyjnych.

Poza tym klasy z nauczaniem języka polskiego jako obcego realizują program na poziomie A1–B2 zarówno w szkole podstawowej, jak i w gimnazjum. W oddziale budapeszteńskim znajduje się również klasa „O”, a od roku szkolnego 2021/22 chcemy uruchomić przedszkole uzupełniające (jeden dzień w tygodniu) dla dzieci w wieku od 5-6 lat, mające na celu przygotowanie ich do podjęcia nauki języka polskiego.

Na przełomie kwietnia i maja szkoła ogłasza Dzień Otwarty, dając sposobność zainteresowanym rodzicom obejrzenia szkoły, spotkania z nauczycielami, a nawet udziału w zajęciach.

Sale naszej szkoły są bardzo dobrze wyposażone w sprzęt audiowizualny, tablice interaktywne i szereg innych pomocy dydaktycznych. Podręczniki i ćwiczenia, zarówno do kształcenia literackiego oraz językowego, jak i nauczania języka polskiego jako obcego są bezpłatne. Biblioteka posiada coraz bogatsze zbiory książek. Na terenie szkoły znajduje się plac zabaw, z którego dzieci chętnie korzystają w trakcie przerw.

Kadra pedagogiczna jest wykształcona i kompetentna, otwarta na nowe rozwiązania metodyczne. Regularnie uczestniczymy w ciekawych i różnorodnych szkoleniach prowadzonych przez świetnych trenerów. Od 2016 roku to my niesiemy pomoc dydaktyczną innym nauczycielom polonijnym z sąsiednich państw, bowiem powołani zosta-

liśmy jako Lokalny Ośrodek Metodyczny przez Stowarzyszenie „Wspólnota Polska”.

Wiedza o Polsce znajduje się w naszym programie edukacyjnym, jednak wzbogacamy ją o żywe lekcje historii i geografii tak, by wzbudzać ciekawość i pozytywne emocje w stosunku do drugiej ojczyzny, ponieważ wychowanie w duchu polskości jest bardzo bliskie naszemu sercu.

Jak pokochać Polskę?

Nasza szkoła jest wyjątkowa nie tylko dlatego, że należy do węgierskiego systemu oświatowego i oferuje stopień z języka polskiego i wiedzy o Polsce na świadectwach węgierskich, ale dlatego również, że w najpełniejszy sposób rozwija patriotyzm i miłość do „drugiej ojczyzny”. Nie wystarczy na uroczystościach, galach i pod pomnikami pięknie mówić o tym, że „Polska jest nasza i trzeba ją kochać”. To tylko piękna oprawa dla apeli pamięci i wieńców – co z wielu punktów widzenia jest bardzo ważne, ale gorętszych uczuć w sercach młodych ludzi, niestety, nie wznieca.

Polskę, Polaków, polskie tradycje i smaki trzeba poznać i doświadczyć „namacalnie”! W dużej części zadanie to wypełniają spontanicznie same rodziny polonijne. Ich możliwości są jednak, zarówno czasowo, jak i ekonomicznie ograniczone. I tu w sukurs przychodzi Ogólnokrajowa Szkoła Polska na Węgrzech.

Od lat pracownicy i dyrekcja placówki z niezmiennym zaangażowaniem organizują uczniom rozmaite wyjazdy do Polski lub zapraszają ważnych gości z Ojczyzny. Należy



Obóz językowy w Warszawie. Fot. archiwum Ogólnokrajowej Szkoły Polskiej

podkreślić, że wiele energii i czasu poświęcają na szukanie źródeł finansowego wsparcia wymarzonych zamierzeń, aby sytuacja ekonomiczna rodzin nie była w żadnym wypadku argumentem przeciwko wystąpieniu dzieci. Wyjazdy odbywają się przy minimalnym wsparciu finansowym rodziców.

Różne to wyjazdy – są wśród nich coroczne letnie obozy, organizowane zarówno na Węgrzech (w pięknym miejscu nad Balatonem), jak i w Polsce. Tutaj korzystamy z bogatej oferty Stowarzyszenia „Wspólnota Polska” i innych polonijnych organizacji.

Pułtusk stał się przebojem każdego lata, chociaż i tego-roczny Przasnysz bardzo się podobał. Nie ma lata bez „Klanzy” – Lucynka Bzowska i jej podopieczni z Bogatyni i okolicznych miejscowości stali się wybornymi kompanami naszych uczniów w ich letnich przygodach, które niestrudzenie „prokurują”.

Wizyty w polskich szkołach

Troszkę krótsze wyjazdy, ale niemniej cenne, mają miejsce podczas przerwy jesiennej. Są to tzw. obozy językowe. Uczniowie wyjeżdżają do konkretnej szkoły i biorą udział w zajęciach dydaktycznych w dopasowanych wiekowo klasach. Jest to dla uczniów polonijnych jedyna okazja zobaczenia, jak wygląda polska szkoła „od środka”, czego i w jakich warunkach uczą się dzieci w Polsce, jak zwracają się do nauczycieli, na czym spędzają przerwy międzylekcyjne. Dotychczas uczniowie Ogólnokrajowej Szkoły Polskiej na Węgrzech jeździli do zaprzyjaźnionej Szkoły Podstawowej nr 68 we Wrocławiu. Jednej z polonijnych rodzin tak się spodobała ta szkoła i Wrocław, że się tam przeprowadzili. Wrocław nasi uczniowie poznali już „jak własną kieszeń”.

Co najmniej raz w roku organizujemy wycieczkę do Polski z atrakcyjnym programem historyczno-krajoznawczym poświęconym konkretnemu miejscu, zdarzeniu, tradycji czy osobie. Na przykład po to, by przeżyć godzinę „W” w Warszawie – pośród Polaków lub wziąć udział w pochodzie „szopkarzy” w Krakowie, dumnie krocząc z nagrodzoną szopką. Udało nam się nawet zatańczyć z prawdziwymi Góralami w Żywcu z okazji ich wspaniałych, szumnie obchodzonych Złotych Godów, które zaczerpały naszych uczniów. Zwiedzamy z ciekawością i upodobaniem siedziby polskich władców, często łącząc tę przyjemność z programem edukacyjnym np. pobytem w Muzeum Powstania Warszawskiego, Centrum Nauki Kopernik, Muzeum Chopina, Hydropolis, Hali Stulecia...

Dla odmiany w 2019 roku, na przełomie października i listopada, cały tydzień, uczniowie spędzili w Szkole Podstawowej nr 148 im. Hugona Kołłątaja w Warszawie. Zwiedzili przy tym Stare Miasto, centrum Warszawy, zachwycali się łazienkami, spacerowali po parku w Wilanowie, po Starych Powązkach.

Uczniowie biorą udział w licznych konkursach organizowanych w Polsce. Największą popularnością cieszyła się Olimpiada Kreatywności we Wrocławiu. Mimo ogromu pracy i poświęcenia zarówno opiekunów, jak i samych dzieciaków, aż trzykrotnie udało się wziąć udział w tej dech zapierającej przygodzie. Szkoła otrzymała zaszczytne miano „Szkoły Innowacji i Kreatywności”.

Wielki sukces odniosła nasza uczennica Weronika Krajewska, zdobywając II miejsce w najbardziej prestiżowej z olimpiad, czyli w Olimpiadzie Literatury i Języka Polskiego w Warszawie. Po raz pierwszy w tym roku „silna”

grupa sportowców ze szkoły pojawiła się na Polonijnej Sportowej Olimpiadzie w Pułtusk. Złotego medalu nie udało się zdobyć, ale srebrne i brązowe owszem!

Współpraca z innymi szkołami polonijnymi

Ogólnokrajowa Szkoła Polska na Węgrzech współpracuje nie tylko ze szkołami z Polski. W 2017 roku uczniowie klas starszych wraz z opiekunami wzięli udział w dwuletnim projekcie Erasmus+ „Różne kultury – jedna tożsamość”. W projekcie udział brały również gimnazja polskie z Litwy (św. Jana Pawła II i A. Mickiewicza) i gimnazjum św. Stanisława Kostki z Warszawy skupiające młodzież polonijną z całego świata, głównie z dawnych obszarów ZSRR. Zamierzenia i cele projektu w pełni zostały zrealizowane – młodzież polonijna pochodząca z różnych środowisk dzięki bogatemu programowi edukacyjno-krajoznawczemu znalazła wspólny punkt odniesienia – polskie pochodzenie i tożsamość.

Rok 2017 poświęcony był Marii Skłodowskiej-Curie, co stanowiło wspólną płaszczyznę do stworzenia projektu mającego na celu przybliżenie postaci światowej sławy uczoney. W tym projekcie wzięły udział szkoły z Hiszpanii i Francji. Nagrodą, dla najlepszych znawców jej życia i osiągnięć był tygodniowy wyjazd do Paryża. Spotkanie zwycięzców z trzech krajów i wspólne zwiedzanie miejsc związanych z noblistką stało się dla nich dużym przeżyciem. A wszystko to dzięki finansowemu wsparciu Stowarzyszenia „Wspólnota Polska”.

Popularność na Węgrzech

Na Węgrzech dzieją się rzeczy ciekawe. Zdarzyło nam się nawet zaistnieć w głównym wydaniu dziennika telewizyjnego. Stało się tak, gdyż z okazji 60. rocznicy Rewolucji 1956 roku transmitowano jej obchody z Budapesztu.

Uczniowie nasi pod pomnikiem gen. Józefa Bema (tu się wszystko zaczęło!) wcielili się najpierw w polskich robotników z Poznania, a potem studentów z Budapesztu, wygłaszając płomienne przemówienia, które zainspirowały wybuch powstania w Poznaniu i rewolucji w Budapeszcie. Poruszający program (był nawet czołg, papierowe kule), którego ukoronowaniem stało się wypuszczenie 60 gołębi oraz 60 balonów z nadrukiem płaczącego gołębia Franciszka Starowieyskiego sprawiły, że poświęcono nam w „Wiadomościach” więcej czasu niż głównym obchodom pod Parlamentem. Uroczystość zakończyła się honorowym oddaniem krwi, na pamiątkę wydarzeń 1956 roku, kiedy to Polacy spontanicznie i tłumnie oddawali krew bratankom w potrzebie. Oczywiście, o innych historycznych rocznicach też pamiętamy, czcąc je wszakże w nieco skromniejszej skali.

Dzięki owocnej współpracy z Ośrodkiem Doskonalenia Nauczycieli Stowarzyszenia „Wspólnota Polska” szkole udało się zrealizować różne ciekawe imprezy, spotkania,

szkolenia, sympozja czy konkursy w ramach takich projektów, jak: „Przystanek Dwujęzyczność”, „Urodziny Biało-Czerwonej” czy „Rodzina Polonijna”.

Jednym z takich działań, cieszącym się wielkim powodzeniem wśród uczniów i nauczycieli, był projekt w ramach „Rodziny Polonijnej” o znaczącym tytule „Mosty”. Oprócz Ogólnokrajowej Szkoły Polskiej na Węgrzech wzięła w nim udział Szkoła Podstawowa nr 68 z Wrocławia. Jego zwieńczeniem stało się wydanie dwujęzycznej książki (po polsku i węgiersku) z pracami literackimi i plastycznymi uczniów obydwu szkół połączonych mostem przyjaźni. Nawet pandemia nie przeszkodziła w realizacji tych projektów, okazało się na przykład, że można gotować online!

Najświeższym projektem, w którym szkoła bierze udział jest „The V4 Humanities Education for the Climate. Diagnoses – Best Practices – Recommendations (HEC) – Edukacja humanistyczna V4 dla klimatu – kształcenie uniwersyteckie i szkolne”. W projekcie tym, poza naszą szkołą (reprezentującą stronę węgierską), biorą udział uniwersytety z Czech i Słowacji, a głównym koordynatorem projektu jest Interdyscyplinarne Centrum Badań nad Edukacją Humanistyczną Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach. Konferencje i sympozja naukowe online są dostępne (po dokonaniu rejestracji) dla wszystkich zainteresowanych tematem. Serdecznie polecamy i zachęcamy do uczestnictwa.

Możemy też pochwalić się naszą szkołą, która jest ładna, przyjazna i otwarta, jest również z pewnością jednym z centrów polskości w Budapeszcie.



Barbara Virágh

Nauczycielka od ponad 30 lat. Ukończyła filologię polską na UMCS w Lublinie oraz studia podyplomowe na Uniwersytecie Śląskim (nauczania języka polskiego jako obcego). Niemal całe swoje życie zawodowe związała z Budapesztem oraz szkołami przy Ambasadzie RP i Ogólnokrajową, w tej drugiej z dużą przyjemnością pracuje do dziś. Jak na polonistkę przystało, uwielbia dobrą literaturę polską i obcą, choć co najmniej tak samo wielbi dobrą muzykę (zwłaszcza jazz). Jeśli chodzi o jej największych idoli literackich, to są nimi Witold Gombrowicz i Zbigniew Herbert. Wśród ulubieńców musiał znaleźć się poeta, gdyż, jak wiadomo, Polska jest wciąż krajem poetów i „poezja stoi” (cytat z J. Brodskiego).



Alina Papiewska-Csapó

Matka trójki dzieci. Z wykształcenia doktor nauk rolniczych oraz nauczyciel języka polskiego jako obcego. Z pasji nauczyciel dzieci polonijnych. Pracę z nimi zaczynała w szkołach niedzielnych, a od 2004 roku uczy w Ogólnokrajowej Szkole Polskiej na Węgrzech, w której od 2009 roku jest też zastępcą dyrektora. Całym sercem poświęca się pracy z polonijną młodzieżą, od wielu lat jeździ z dziećmi na letnie kolonie i szkolne wyjazdy do Polski. Oprócz pracy w szkole działa w Samorządzie Narodowości Polskiej w Szentendre. W 2017 roku została jednym z laureatów nagrody „Za zasługi dla węgierskiej Polonii”.



TECZKA NAUCZYCIELA

Wojna obronna Polski we wrześniu 1939 roku

Beata Mondovics

„Jedynym promykiem nadziei była Pieśń”.

O roli Pieśni w życiu narodu – rozważania na podstawie powieści D. Terakowskiej „Córka Czarownic”

Krystyna Dobi

Kim jest Szuler – bohater opowiadania Sławomira Mrożka?

Barbara Virágh

Moja szafa. Ubrania

Maja Wanot

POKÓJ NAUCZYCIELSKI

Dwujęzyczność przez zabawę. Joanna Mirecka i „Dzieci pomysłowej mamy”

Hanna M. Górna

Fot. Pixabay

TECZKA NAUCZYCIELA

**BEATA
MONDOVICS**

WOJNA OBRONNA POLSKI WE WRZEŚNIU 1939 ROKU
Lekcja historii w szkole podstawowej dla klasy VIII

Czas: 90 min.

Cel ogólny:

Zapoznanie uczniów z przebiegiem wojny obronnej we wrześniu 1939 roku, z przyczynami polskiej klęski, a także z najbardziej charakterystycznymi epizodami Września oraz z postawą wojska i społeczeństwa polskiego walczącymi w osamotnieniu z dwoma najeźdźcami.

Cele operacyjne:

Uczeń pamięta:

- daty: 1.09.1939 r., 3.09.1939 r., 17.09.1939 r., 28.09.1939 r.,
- pojęcia: agresja, pakt, wojna obronna, „polskie Termopile”, patriotyzm, heroizm,
- miejsca bitew: Westerplatte, Gdańsk, Wizna, Bzura, Warszawa, Kock, Tomaszów Lubelski, Lwów,
- nazwiska bohaterów: mjr H. Sucharski, T. Kutrzeba, Wł. Raginis, St. Starzyński,
- zasady polskiej polityki zagranicznej i sytuację Polski przed wybuchem wojny,
- przebieg wojny polsko-niemieckiej w 1939 roku.

Uczeń rozumie:

- znaczenie poznanych pojęć,
- przyczyny klęski Polaków we wrześniu 1939 roku.

Uczeń potrafi:

- wyjaśnić i zastosować poznane pojęcia,
- pokazać na mapie sąsiadów Polski i zlokalizować miejsca bitew wojny obronnej 1939 roku,
- wskazać i opisać przebieg granicy stref wpływów Niemiec i ZSRR ustalonej w traktacie Ribbentrop-Mołotow,
- zinterpretować diagramy porównawcze sił Polski i Niemiec,
- korzystać z różnych środków dydaktycznych: podręcznik do historii, film, ilustracje, mapa przedstawiająca wydarzenia z 1939 roku,
- zdać relację z przebiegu bitwy, kampanii i obrony Warszawy,
- ocenić postawę Polaków w czasie wojny obronnej,
- dokonać oceny postawy sojuszników Polski,
- ocenić omówić okoliczności i skutki najazdu sowieckiego na Polskę
- wyjaśnić przyczyny klęski Polski, uwzględniając czynniki wewnętrzne i zewnętrzne.

Środki dydaktyczne:

- podręcznik,
- komputer, internet (www.1939.pl),
- mapa ścienna : Polska w latach 1918-1939,
- mapa konturowa przedstawiająca Polskę w czasie wojny obronnej w 1939 r.,
- film ukazujący początek II wojny światowej www.youtube.com – Kampania wrześniowa cz. 1,
- kolorowe chorągiewki na szpilkach, sznurki i mazaki.

Metoda:

- nauczanie polimetodyczne – rozmowa nauczająca, praca z internetem i podręcznikiem, „burza mózgów”, wchodzenie w rolę, metaplan.

Formy pracy:

- praca w grupach, indywidualna.

Struktura i opis lekcji

I. Wprowadzenie

Uczniowie oglądają fragment filmu przedstawiający początek II wojny światowej, a następnie nauczyciel zadaje pytania:

- Co widzieliście?
- Co czuliście?

Nauczyciel odczytuje tekst źródłowy (s. 164), a następnie razem z uczniami ustala temat lekcji i przybliża problemy, z którymi uczniowie zetkną się na lekcji.

II. Rekapitulacja wtórna

- Jak przedstawiała się sytuacja międzynarodowa Polski w przededniu wybuchu wojny? („burza mózgów”)
- Z jakimi państwami Polska miała podpisane sojusze polityczno-wojskowe?
- Jaką postawę wobec zbliżającej się wojny przyjęło ZSRR?
- Jakie żądania wobec Polski stawiał Hitler?

III. Rozwinięcie

- Nauczyciel w formie rozmowy nauczającej przybliży uczniom okoliczności wybuchu II wojny światowej 1 września 1939 r. (porządkuje wcześniejsze wypowiedzi uczniów), wyjaśnia pojęcie agresja i wojna obronna.
- Nauczyciel prosi o otwarcie strony internetowej www.1939.pl i odszukanie informacji związanych z porównaniem liczebności i uzbrojenia wojsk polskich i niemieckich, a następnie organizacji wojska polskiego w 1939 r. Prosi o wypełnienie kart pracy.

- * Nauczyciel pyta , jak przedstawiały się polskie szanse?
- * Nauczyciel dzieli klasę na grupy i rozdaje instrukcje.

Grupa I

„Jesteście radiotelegrafistami” i przekazujecie Centrali informacje z pola walki na temat przesuwa-
jącej się linii frontu. Przedstawcie kalendarium wydarzeń kampanii wrześniowej 1939 r. w dniach
1-8 września, 9-28 września, 29 września – 5 października.

Grupa II

„W siedzibie naczelnego wodza” – na mapie konturowej Polski zaznaczcie kolorowymi chorągiew-
kami miejsca ważniejszych bitew i kierunki natarcia armii niemieckiej i sowieckiej . Użyjcie mazaków
do zaznaczenia granicy oddzielającej wpływy Niemiec i ZSRR.

Grupa III

Jesteście korespondentami wojennymi przekazujecie informacje o najważniejszych bitwach kam-
panii wrześniowej i oceniacie postawę państw zachodnich wobec Polski – według schematu.

Grupa IV

Jesteście obrońcami Warszawy. Napiszcie list do swoich najbliższych, w których zaprezentujecie
i ocenicie różne postawy Polaków (ludności cywilnej, dowódców wojskowych, polityków) w obliczu
wojny obronnej. Wykorzystajcie informacje z podręcznika (s. 172-175) i internetu:
<http://naszastolica.waw.pl/Obrona%20Warszawy%20we%20wrze%C5%9Bniu%201939%20i%20okupacja.html> oraz otrzymane materiały.

Wykorzystaj następujące słowa i określenia: patriotyzm, heroizm, zdrada, poświęcenie.

- Uczniowie w grupach analizują i wykonują zadania.
- Sprawozdawcy prezentują dorobek zespołów
- Następnie wykorzystując metodę metaplanu uczniowie wraz z nauczycielem określają przy-
czyny klęski kampanii wrześniowej

Czy Polska musiała ponieść klęskę we wrześniu 1939 r.?

Jak było?

- tajny pakt Ribbentrop-Mołotow dotyczący wspólnej napaści na Polskę,
- 1 września 1939 r. atak Niemiec,
- brak pomocy ze strony sojuszników – „dziwna wojna”,
- Polacy walczą w osamotnieniu,
- 17 września atak Związku Radzieckiego.

Jak być powinno?

- sojusznicy Polski: Wielka Brytania i Francja wypowiadają wojnę Niemcom,
- niemiecki atak zostaje powstrzymany na linii obronnej na zachód od Wisły,
- Niemcy zmuszeni są do przesunięcia części wojsk na zachód w związku z rozpoczęciem działań na froncie francuskim,
- zapasy wojenne Niemiec, na skutek wojny na dwa fronty, szybko wyczerpują się,
- ZSRR nie przystępuje do ataku na Polskę,
- wiosną 1940 r. Wielka Brytania i Francja zwyciężają armię niemiecką na froncie zachodnim i wkraczają do Niemiec,
- armia niemiecka wycofuje się z Polski wypierana przez armię polską, która przeszła do ofensywy po skutecznej obronie na linii Wisły.

Dlaczego nie było tak, jak być powinno?

- „cios w plecy” – wkroczenie wojsk Związku Radzieckiego na ziemie polskie,
- przewaga technologiczna wojsk niemieckich,
- zdrada sojuszników,
- Polska była za słaba, aby samodzielnie walczyć z dwoma agresorami jednocześnie.

Wnioski

W sytuacji politycznej, jaka ukształtowała się w Europie w 1939 r., Polska nie miała szans zachowania niepodległości. Ustępując żądaniom Niemiec, zostałaby zajęta przez Niemcy bez walki i wciągnięta w przyszłości w wojnę ze Związkiem Radzieckim. Podejmując walkę, skazana była na przegranie wojny i okupację.

Po raz kolejny Polska została oszukana przez mocarstwa zachodnie, tylko ich zdecydowane działania mogły zapobiec klęsce Polski w 1939 r.

Rekapitulacja pierwotna

- Na zakończenie zajęć w celu utrwalenia nowo zdobytych wiadomości uczniowie otrzymują tekst do uzupełnienia (w załączeniu).

Praca domowa

Oceń postawę żołnierza polskiego, dowództwa, władz i społeczeństwa we wrześniu 1939 r.
Czy Wrzesień „okrył niestawą naród polski”?

Materiał pomocniczy

Grupa III

Jesteście korespondentami wojennymi, przekazujecie informacje o najważniejszych wydarzeniach kampanii wrześniowej i oceniacie postawę państw zachodnich wobec Polski według schematu:

..... września 1939 roku o godz. na Padają pierwsze strzały II wojny światowej. Przez dni niespełna – osobowa placówka polska odpierała ataki Niemców, mających olbrzymią przewagę..... września major Henryk wraz z załogą poddaje się Niemcom. Największa bitwa kampanii wrześniowej stoczona zostanie nad , pod ogólnym dowództwem gen. S. Kutrzeby w dniach Po przegranej bitwie granicznej września czołgi niemieckie podchodzą pod Warszawę. Przez tygodnie trwa bohaterska obrona miasta. Wspaniałą postawę wykazała ludność cywilna stolicy, kierowana przez prezydenta miasta Zasnuta dymami pożarów Warszawa kapituluje W dniach walczy załoga Wizny. Ogromna przewaga niemiecka i bohaterstwo obrońców sprawiają, że Wizna zyskuje miano „.....”. września polska obrona zostaje złamana. Dowódca odcinka, kapitan wierny złożonej przysiędze, że „żywy stanowisk pod Wizną nie opuści” – wojska radzieckie uderzają na Polskę łamiąc postanowienia paktu o nieagresji zawartego w roku. Po potyczkach pod , , ZSRR zajmuje Dochodzi więc do kolejnego września władze polskie zagrożone przez wojska radzieckie przekraczają granice Najdłużej do walczy grupa operacyjna dowodzona przez gen. Franciszka Kleeberga . Po wygranej bitwie pod skończyła się Pozostała więc tylko kapitulacja. Była to ostatnia większa bitwa polskiego września.

Osobną część naszej relacji poświęcimy postawie państw zachodnich wobec agresji niemieckiej i radzieckiej na Polskę . Uważamy, że.....

Test do uzupełnienia :

Kampania wrześniowa

..... – agresja Niemiec na Polskę, początek II wojny światowej

17 września –

Najważniejsze bitwy wojny obronnej:

Westerplatte

Bitwa nad Bzurą

Bój pod Wizną

Obrona Warszawy

Twierdza Modlin

Bitwa pod Kockiem

gen. S. Kutrzeba

kap. W. Raginis

prez. S. Starzyński

gen. W. Thommée

gen. F. Kleeberg

mjr H. Sucharski

Przyczyny klęski:

.....
.....

TECZKA NAUCZYCIELA

**KRYSTYNA
DOBI**

**„JEDYNYM PROMYKIEM NADZIEI BYŁA PIEŚŃ”.
O ROLI PIEŚNI W ŻYCIU NARODU** – rozważania na podsta-
wie powieści D. Terakowskiej „Córka Czarownic”
Konspekt lekcji języka polskiego w klasie VII

Czas: 2 lekcje

Cel ogólny:

- poznanie tekstu literackiego z zakresu literatury młodzieżowej,
- doskonalenie sprawności analizy i interpretacji tekstu literackiego,
- samodzielne docieranie do informacji,
- wykorzystanie tekstu do refleksji o wartościach.

Cele szczegółowe

Uczeń:

- czyta i rozumie tekst literacki,
- wyszukuje w tekście potrzebne informacje,
- cytuje odpowiednie fragmenty tekstu,
- rozpoznaje wypowiedzi o charakterze emocjonalnym i perswazyjnym,
- wyszukuje informacje w słownikach,
- dokonuje segmentacji tekstu w zależności od treści,
- interpretuje poszczególne fragmenty tekstu,
- logicznie wypowiada się na temat tekstu,
- sporządza notatkę w formie tabeli,
- nazywa wartości,
- uczestniczy w wyciąganiu wniosków na temat roli wartości z życia człowieka i narodu,
- tworzy spójne wypowiedzi na temat tekstu.

Proponowane metody pracy i procedury osiągnięcia celów:

1. Rozmowa na temat tego, jak wyglądało Wielkie Królestwo w czasach Luilów, a jak za rządów Urghów – głównie na temat metod sprawowania władzy (A, B).
2. Ustalenie, za co spotykały ludzi największe represje (A, B). (śpiewanie „Pieśni Jedynej”)
3. Analiza treści „Pieśni Jedynej”:
 - przywołanie cytatów; uczniowie otrzymują zestawy istotnych fragmentów tekstu,
 - zebranie fragmentów w całość – praca w grupach (układanie tekstu według chronologii zdarzeń) (A, B) + (C),

- podział tekstu na części w zależności od treści (C),
- ustalenie i zapis wniosków w tabeli/na tablicy (C).

PRZYKŁADOWE CYTATY	TREŚĆ	PRZESŁANIE
„...dwudziestu czterech było tych królów...”	historia Wielkiego Królestwa	PAMIĘĆ historii i tradycji
„... nie ma litości dla tych nieszczęsnych kobiet i dzieci...”	opis działań najeźdźców, postawa mieszkańców Wielkiego Królestwa	GODNOŚĆ, poczucie TOŻSAMOŚCI NARODOWEJ wpływające z nienawiści do najeźdźcy, JEDNOŚĆ
„Mieć będzie ta Istota włosy koloru złota...”	przepowiednia	WIARA, NADZIEJA na odzyskanie WOLNOŚCI
„...i Czarownice w Czar ten spowiją istotę żywą z rodu Luilów...”	zadania Czarownic	cechy DOBREGO WŁADCY

4. Ustalenie, co wynika z części tabeli: **„przesłanie”**

wartości fundamentalne dla istnienia państwa i narodu (C)

- Pytanie o autora tekstu i rolę, jaką tekst odegrał w okresie niewoli Wielkiego Królestwa (A, B). Podsumowanie: odczytanie fragmentu powieści – str. 75. i str. 72.
- Zapis tematu lekcji: zapis notatki w zeszytach.
- Pytanie o to, jaką funkcję mogłaby pełnić „Pieśń Jedyna” po odzyskaniu niepodległości przez Wielkie Królestwo. (A, B) + (C). (hymn)
- Porównanie tekstu „Pieśni” i polskiego hymnu narodowego (ew. węgierskiego też) (C).
- Omówienie funkcji wielkiej litery (Pieśń, Istota, Czar). Przypomnienie zasad pisowni wielką literą.
- Czytanie tekstu J. Korczaka „Legenda o pieśni”.
 - znaczenie pieśni,
 - przypomnienie terminu: legenda,
 - odwołanie się do przypowieści o perle wg Ewangelii św. Mateusza (13,45-46),
 - wprowadzenie terminu: przypowieść,
 - odszukanie w słowniku symboli symbolicznego znaczenia perły.

Osiągnięcia uczniów

Uczeń:

- rozumie czytany tekst literacki,
- potrafi wykorzystać cytaty w celu udokumentowania słuszności wypowiedzi,
- potrafi rozpoznać intencję wypowiedzi,
- potrafi interpretować tekst,
- potrafi nazwać wartości,
- potrafi korzystać ze słowników,
- rozumie użycie wielkiej litery ze względów uczuciowych,
- potrafi zredagować ustną lub pisemną jedno- lub kilkuzdaniową wypowiedź na temat analizowanego tekstu.

Praca domowa (do wyboru):

1. Zapisz w punktach argumenty, które potwierdzą podobieństwo „Pieśni Jedynej” i „Mazurka Dąbrowskiego” (A, B).

2. Zapisz w punktach argumenty, które:

- usprawiedliwiają tchórzostwo i całkowite podporządkowanie się najeźdźcom,
- wyrażają brak akceptacji dla takich postaw (C).

Uwaga!

Oznaczenia (A, B) i (C) wskazują na poziom umiejętności językowych uczniów, dla których przeznaczone jest dane zadanie.

TECZKA NAUCZYCIELA

**BARBARA
VIRÁGH**

**KIM JEST SZULER – BOHATER OPOWIADANIA
SŁAWOMIRA MROŻKA?**

Cele:

Uczeń:

- wyszukiuje w tekstach literackich informacje według wskazanego kryterium,
- czyta wybrane utwory literackie (współczesne),
- rozumie utwór literacki, uwzględniając różne konteksty,
- korzysta z rozmaitych źródeł informacji,
- potrafi charakteryzować bohaterów i ocenić ich postawę,
- odczytuje wymowę utworu (czyli jej treści alegoryczne, symboliczne),
- rozumie, że utwór jest przypowieścią.

Treści:

- relacje międzyludzkie,
- ocena postaw ludzkich wobec zła.

Tematy/Zagadnienia:

- charakterystyka bohaterów ze szczególnym naciskiem na ocenę postaw,
- postawa współczesnego człowieka wobec jawnego zła.

Moja półka:

- Opowiadania Sławomira Mrożka.

Proponowane metody pracy i procedury osiągnięcia celów:

- heureka – odpowiedzi na pytania,
- metoda problemowa: dyskusja nad postawami bohaterów i konsekwencjami tych postaw.

Ćwiczenie:

- Analiza świata przedstawionego utworu.

Wypełnij tabelki:

1. Bohaterowie

Imiona i nazwiska bohaterów	Wygląd zewnętrzny	Znaki szczególne

2. Miejsce akcji

Nazwa miejscowości	Usytuowanie geograficzne	Wygląd miejsca

3. Czas akcji:

- Wyciągnięcie wniosków z analizy (dlaczego postacie i miejsce akcji przedstawione są tak schematycznie? Jakie inne utwory epickie posiadają te cechy gatunkowe?)
- Odpowiedz na pytania, odwołując się do tekstu opowiadania:
 - Kto chciał grać z oszustem i dlaczego?
 - Co myślał o tej decyzji narrator?
 - Dokończ cytát „Wyznaję, kim jestem, choć być, kim jestem, mogę tylko wtedy, kiedy niczego nie wyznaję.” Wynika z tego, że ...
 - Czy Nowosądecki i Bayer uwierzyli, że Szuler jest szulerem?
 - Dlaczego Bayer mimo bardzo złego samopoczucia nie przerwał gry?
 - Dlaczego Nowosądecki mimo ciągłego przegrywania nie przerwał gry?
 - Jakiej próbie byli poddani bohaterowie i przez kogo?
- Trzy grupy przygotowują minicharakterystykę:
 - Nowosądeckiego, 2. Bayera, 3. narratora.
- Odpowiedz, czy (uzasadniając swoje zdanie):
 - opowiadanie Mroźka jest po prostu obrazkiem z życia namiętnych karciarzy?
 - opowiadanie Mroźka nie dotyczy miłośników gry w karty, lecz kryje w sobie prawdy ogólnejsze dotyczące postaw ludzkich?
- Kim jest Szuler i dlaczego zwyciężył? Co umożliwiło jego tryumf? Jaki jest morał i przesłanie utworu?
- Jak nazywamy taki typ utworów? Podaj przykłady.

Osiągnięcia uczniów:

Uczeń:

- rozumie tekst pisany w konwencji groteski,
- potrafi scharakteryzować bohaterów,
- rozumie dlaczego zło mogło zatryumfować,
- dostrzega metaforyczny sens opowiadania,
- rozumie i dostrzega takie pojęcia jak paradoks, alegoria, przypowieść,
- umie znaleźć podobieństwa między przypowieścią biblijną a opowiadaniem Mroźka.

Sposób ich sprawdzenia:

Notatka, w której uczniowie muszą odpowiedzieć na pytania:

- Jaki jest przesłanie opowiadania i dlaczego utwór można nazwać parabolą?
- Postawą człowieka dzisiejszego wobec jawnego zła jest często naiwność i nieodpowiedzialność – czy zgadzasz się z tą opinią? Rozwiń tę myśl.

TECZKA NAUCZYCIELA

MAJA WANOT

MOJA SZAFA. UBRANIA

Lekcja w klasie II szkoły podstawowej

Dzieci w klasie jest ośmioro. Poziom języka polskiego uczniów jest różny, więc ćwiczenia trzeba różnicować. Nie wszystkie polecenia werbalne są przez nich rozumiane w takim samym stopniu, dlatego zawsze posiłkuję się: obrazkami, filmami, piosenkami, gestami czy scenkami. Poza oczywistą nauką nowych słówek i form gramatycznych dla mnie najważniejsze jest, żeby dzieci przez zabawę i praktyczne ćwiczenia w ciele czy ruchu poznawały język dlatego staram się ich angażować do różnych aktywności, co opisuję na przykładzie tej lekcji.

„Ubrania” to temat, który jest lubiany przez dzieci. Dzieci przez zwykłe codzienne doświadczenia oraz korzystanie, używanie ubrań, świetnie się odnajdują w temacie.

Pierwsze ćwiczenie

Na rozgrzewkę i na początek lekcji dzieci mówią i pokazują, w co są ubrane. Po tej „rozgrzewce” zadaję im pytanie:

- Co mówią do nas mama lub tata, gdy jest chłodno na dworze lub gdy się dokądś spieszymy, a trzeba już wychodzić?
- Załóż czapkę! Załóż kurtkę! Załóż buty!

(ćwiczymy „przy okazji” tryb rozkazujący, liczbę pojedynczą i liczbę mnogą rzeczowników).

Pokazuję dzieciom obrazki. Dzieci głośno mówią, np.

TO JEST CZAPKA, SWETER, KURTKA itd.



ale też:

TO SA BUTY, SPODNIE, REKAWICZKI itd.

Po pokazaniu obrazka, dzieci chórem mówią: Załóż czapkę!

Często dochodzą tu emocje, gdyż dzieci uwielbiają pokazywać, że np. mama była zła lub zniecierpliwiona, gdy to mówiła.

To ćwiczenie wykonujemy również w formie pisemnej.

Drugie ćwiczenie

Dzieci na kartkach rysują kolejne części garderoby i podpisują je: To jest...

Piszą też: To jest kurtka. Załóż kurtkę! (tu wpisują tylko rzeczowniki w odpowiedniej formie). Następnie, z rozsypanki literowej wyszukują nazw ubrań.

Rozwiązujemy też krzyżówkę (części garderoby należy nazwać i wpisać w odpowiednie pola). Na koniec ćwiczeń praktycznych czytamy wiersz Ewy Mleko pt. „Monisia strojinisia”.

Dzieci na podstawie wiersza uczą się nowych słów, takich jak: apaszki, suknie koktajlowe, fatałaszek, żakiet, falbana, spodnie na szelkach, kamizelka.

Uczniowie podkreślają w wierszu nazwy ubrań.

- Nowo poznane słowa, jak i już dobrze znane, jeszcze raz przyswajamy. Znowu posługuję się obrazkami, lecz tym razem w nieoczywisty sposób, czyli np. kamizelkę ma na sobie stworek, zielonego koloru z pięcioma rękami lub apaszka jest na fioletowym stworku itd.
- Dzieci świetnie się bawią, opisując również wygląd zewnętrzny tych właśnie stworków.

Trzecie ćwiczenie

Na koniec lekcji ZABAWA: rozwieszanie prania. Dzieci mają za zadanie rozwiesić pranie, mają drewniane klamerki, sznurek i całą torbę różnych ubrań.

Sznurek rozwieszamy w sali i kolejno dzieci wyjmują ubrania z torby, wieszając je na sznurku, mówią, np.:

- Ta bluzeczka jest z krótkim rękawem, jest czerwona, nosi się ją latem.
- To są śpioszki dla małego dziecka.
- Te skarpetki są nie do pary.

Na podstawie tego ćwiczenia utrwalamy też pory roku, kolory, dobranie stroju do odpowiedniej okazji, czyli np. do teatru założyłabym/założyłbym..., do gry w piłkę ubiorę się w...



Hanna M. Górna

Dwujęzyczność przez zabawę. Joanna Mirecka i „Dzieci pomysłowej mamy”

Fot. Pixabay

Czy szkoła jest miejscem do zabawy? Nie zawsze, a powinna... Przez rozgraniczanie zabawy od nauki i nauki od zabawy, wiele tracimy. I dokładamy sobie pracy!

Zabawa jest naturalną potrzebą i podstawową aktywnością dziecka. Odgrywa ogromną rolę w przyswajaniu wiedzy, ponieważ za każdym razem angażuje ciało, emocje i umysł dziecka. Dzięki zabawie dzieci poznają możliwości własnego ciała, zdobywają nowe umiejętności i doskonają te już poznane, rozwijają kreatywność, myślenie przyczynowo-skutkowe, nawiązują relacje, uczą się rozwiązywania problemów i wyrażania swoich myśli. Do zabawy niezbędna jest komunikacja.

Zabawa będzie zatem niesamowicie wartościową aktywnością dla dzieci dążących do dwujęzyczności. W niej bowiem będą mogły swobodnie (bez ocen) doświadczać języka mniejszościowego i próbować w nim swoich sił. W bezpiecznej przestrzeni zabawy będą w stanie poznać więcej i lepiej, a to czego doświadczą pozostanie z nimi na dłużej. Nauka języka przez zabawę (w zabawie, do zabawy) – także w szkole polonijnej – jest jednym z najlepszych sposobów, który łączy w sobie dwa bardzo cenne komponenty: doświadczenie i sprawczość.

Język w zabawie odnajdziemy między innymi w:

- komunikacji – wspólna płaszczyzna porozumienia, doskonalenie struktur gramatycznych i systemowych, myślenie i rozumienie w języku (polskim),
- treściach (naukowych, poleceń, refleksji...) – inny rodzaj języka niż „polski język domowy”,
- doświadczeniu i rozumieniu (sytuacje osadzone są w języku polskim),
- zachowaniach językowych – umiejętność wchodzenia w rolę, rozumienie kontekstu językowego, dostosowanie indywidualnych zachowań do „kodu” językowego i „układu” społecznego. Przekształcanie wiedzy językowej w skuteczne działania językowe.

Język jest także, co oczywiste, narzędziem wyrażania faktów naukowych, myśli, poglądów. W zabawie jednak istnieje w tym „wyrażaniu” pełna dowolność. Subiektywność, która nie niesie ze sobą konsekwencji w postaci (złych) ocen.



Joanna Mirecka

O rolę zabawy w rozwoju dziecka, zapytałam Joannę Mirecką. Pedagoga, terapeutę, trenerkę umiejętności emocjonalnych, autorkę książki „Dzieci pomysłowej mamy” (książka ta jest kopalnią inspirujących zabaw dla dzieci, które z łatwością można wykorzystać zarówno w domu, jak i w szkole).

Joanna Mirecka: Musimy pamiętać, że od samego początku zabawa jest podstawową aktywnością dziecka i jest dziecku niezbędna! Zawsze. W każdym wieku. Poprzez zabawę, dzieci poznają świat, zgłębiają go, uczą się. Dzięki zabawie, dziecko intuicyjnie wybiera to, do czego mu bliżej, gdzie czuje się bezpiecznie, spokojnie. I właśnie po to jest zabawa. Żeby dziecko mogło poznawać siebie, swoich bliskich i świat.

Od wielu lat pracuję z dziećmi i na przestrzeni tego czasu widzę, w co się dzieci bawią i w co się bawiły. Wcześniej, zabawa była ściśle związana z byciem razem, z towarzyszeniem sobie. Dzieci budowały bazy, ale budowały razem, w bandzie. To były zabawy, które zaczynały się od spotkania i wymyślenia czegoś. Natomiast dziś, kiedy jestem na zajęciach w przedszkolu czy w szkole widzę, że dzieci mają trudność z wejściem w grupę. Z proponowaniem czegoś. Ze zwykłym pobawieniem się w coś. Generalnie dzieci bawią się dziś same. Ale to też nie jest taka zabawa, w której dziecko coś sobie wymyśla i kreuje przestrzeń. Nie. Dzieci są raczej przyzwyczajone do kontaktu dziecko-dorośli albo dziecko-sprzęt. Ponadto dziecięce zabawy są niesamowicie mocno skoncentrowane na działaniu – dzieci muszą coś konkretnego zrobić, wykonać

jakieś określone zadanie. I my, jako dorośli, także wytworzyliśmy coś takiego, że zabawa zawsze musi mieć ten wydźwięk edukacyjny. Kiedyś było tak, że dziecko uczyło się mimowolnie, bawiąc się. A teraz zabawa z zamysłu jest już edukacyjna, bo ona ma czegoś nauczyć. I dorośli skupiają się na tym, żeby ten efekt zobaczyć. Żeby zabawa była mierzalna – czyli na ile ta zabawa jest edukacyjna dla mojego dziecka. Czego ono się nauczyło?

Hanna Górna: I tym sposobem odzieramy zabawę z radości?

Dokładnie. A zabawa ma być spontaniczna! Bo tylko taka, spontaniczna zabawa, pozwala dziecku na przełamywanie barier, pokonywanie swoich trudności i budowanie relacji społecznych. „Stoję przed grupą dzieci. Nikogo nie znam. Zastanawiam się. Czy ktoś się ze mną pobawi, czy nie? A może, ja coś zaproponuję? Zobaczmy, czy wyjdzie...” – to jest bardzo ważne! Ja jestem zwolenniczką pozostawiania dzieci w zabawie sobie, jeżeli jest taka możliwość. Po to, żeby dzieci po prostu się ze sobą bawiły, żeby próbowały wejść w relacje, nawiązać kontakt. Jestem zwolenniczką tego, żeby nie mieć tak do końca ustalonych, perfekcyjnych planów odnośnie tego, jak będzie wyglądał dzień, aktywność i zabawa dziecka, którą my dorośli, dokładnie dla niego zaplanowaliśmy. Odgórnie.

Zabawa odkrywa przed dzieckiem jego umiejętności, angażuje emocje, rozwija kreatywność – to nie jest przywilej zabawy edukacyjnej. To jest rola zabawy w ogóle! Dziecko nie musi rysować „edukacyjnych obrazków” i układać „edukacyjnych klocków”, żeby to osiągnąć.

Często komplikujemy dzieciom zabawy, wpychając tam zabawki, tudzież pomoce edukacyjne. A wystarczy rozejrzeć się i wykorzystać to, co mamy wokół. Natomiast komplikacja zabawy, obciążanie zabawy „efektem edukacyjnym” powoduje, że zabawa przestaje być spontaniczna, nie daje radości. Jest za to mocno zaplanowana i zamierzona. Wydaje mi się, że zapominamy o tym, że zwykły spacer z dzieckiem też jest świetną okazją do tego, żeby się fajnie pobawić. Kiedyś dzieci bawiły się, będąc przy mamie, tacie, babci. W ogródku – gdy mama szła pielnić grządki czy wybierała się na zakupy. Dziecko szło z nią. Dzieci uczyły się liczyć, wrywając marchewkę z grządki. Przy okazji uczyły się kojarzyć warzywa. I to było zabawowe. I nikt nie mówi „Uwaga, uwaga! Teraz będziemy poznawać warzywa pastewne”.

Asiu, napisałaś książkę „Dzieci pomysłowej mamy”. I tytułowa Pomysłowa Mama każdego ranka odpowiada na pytanie swojej córeczki Mani: „Co będziemy dzisiaj robić?”. I wymyśla: zabawy, aktywności, ale tak naprawdę Pomysłowa Mama spędza ze swoimi dziećmi czas. Natomiast, w pomysłowym domu nikt nie ogląda telewizji, nikt nie bawi się tabletem. Wszyscy za to doświadczają... Mam prośbę – podpowiedz proszę Naszym Czytelnikom, kilka pomysłów na zabawę z dziećmi dwujęzycznymi. W przedszkolu, szkole polonijnej, w domu.



Joanna Mirecka, „Dzieci pomysłowej mamy”, Edu-mania.pl, Wrocław 2017. Nakład papierowy wyczerpany. Pozycja dostępna w audiobooku na stronie www.joannamirecka.pl

Warto powiesić w klasie kartkę na pomysły, na której każdy z będzie mógł napisać swój pomysł na zabawę, albo na to, co chciałby robić. To wszystko możemy potem wykorzystać. Jestem zwolenniczką takich aktywności i takich zabaw, w których każdy może coś zaproponować, każdy może coś zrobić. Dać coś od siebie. W mojej książce jest na przykład taka zabawa, jak „mapa marzeń”. Każdy wypisuje, maluje, wycina z gazet swoje marzenia i nanosi je na mapę. Jest to doskonała zabawa, która pozwala się nam jeszcze lepiej poznać. Ale jest to też jest nieoceniona pomoc, gdy szukamy dla kogoś prezentu. Zawsze można wtedy zerknąć na mapę marzeń i poszukać podpowiedzi.

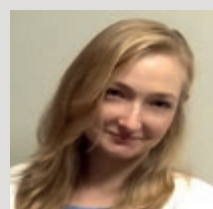
Wspólne robienie herbaty, pieczenie, gotowanie – to zabawy, które tak naprawdę nie są skomplikowane. Dorosli niepotrzebnie komplikują zabawę. Próbuja się do niej przygotować. A wystarczy, że rozsypemy mąkę na stole – i już świetnie można rysować, przesypywać i z radością się pobrudzić – pod warunkiem, że umawiamy się, że potem wszyscy, razem sprzątnąmy.

Warto szukać okazji do zabawy. U nas na przykład i świetną sytuacją, którą wykorzystaliśmy do zabawy (wydarzyła się dawno temu, ale dzieci do tej pory ją wspominają), było to, jak przewróciła mi się na stół butelka z oliwą... Co tu robić? No cóż. Pozbierałam trochę ręcznikami, ale część zostało... I zaczęłam się zastanawiać, jak tę sytuację wykorzystać? Co pokazać? Zaczęliśmy malować po kartce palcami maczanymi w oliwie, pokazując, że to, co namalujemy jest już trwałe. Potem, powiesiliśmy te kartki w oknie

i powstały z nich rysunki prześwietlone przez słońce. To było niesamowite, bo dzieciaki zobaczyły, że właściwie można się pobawić oliwą, ale zobaczyły też, że oliwa niszczy papier... Więc jeśli mamy tłuste paluchy, to raczej za książki się nie bierzmy. Natomiast, gdybym miała wymyślić sposób, jak nauczyć moje dzieci, żeby szanowały książki, to pewnie długo bym się zastanawiała jak to zrobić. Pewne rzeczy po prostu się pojawiają. Tylko trzeba mieć otwartą głowę i spostrzec taki moment.

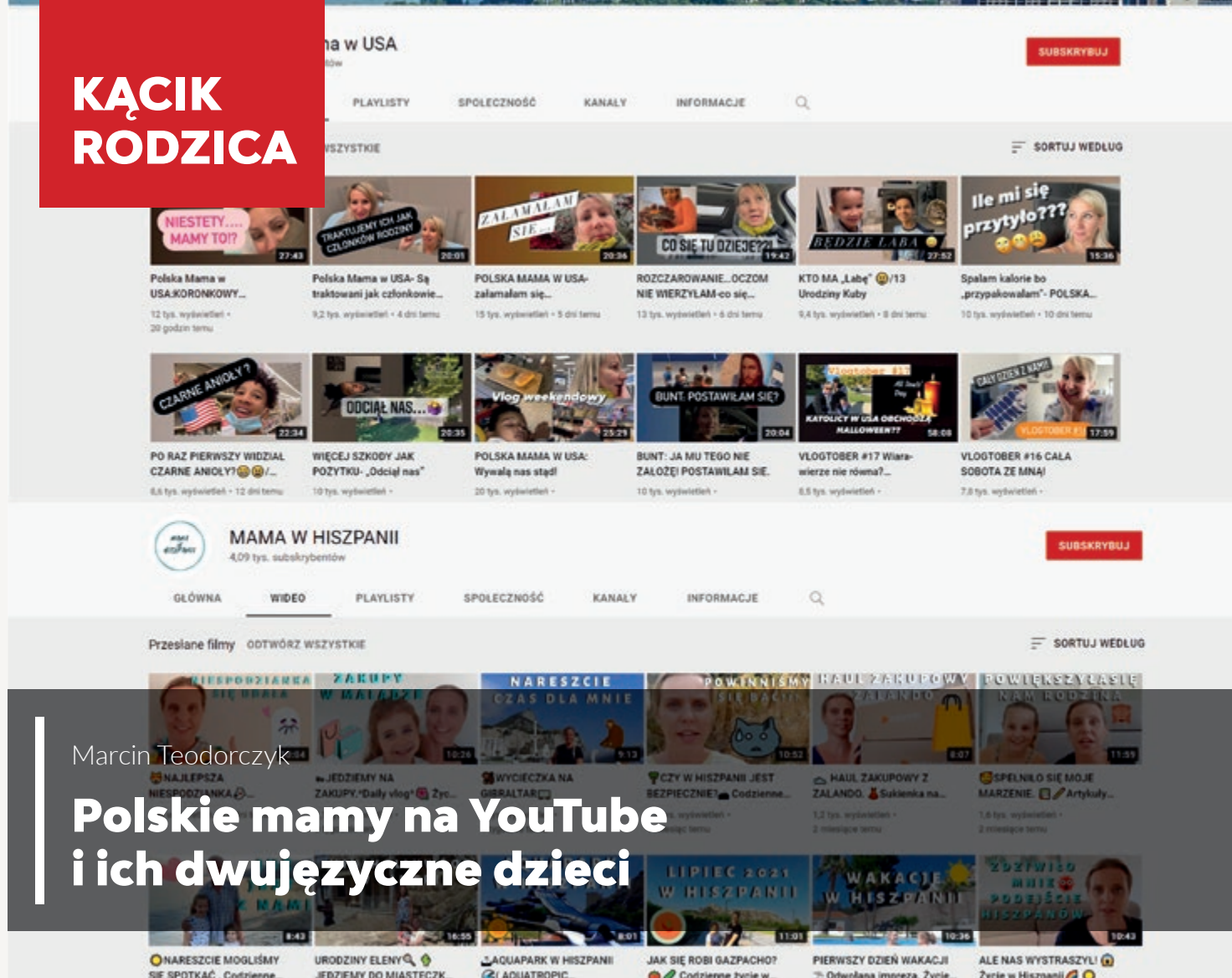
Dziękuję za rozmowę!

Joannę Mirecką mogą Państwo spotkać na Facebooku (Joanna Mirecka – trenerka umiejętności emocjonalnych) oraz w Pomysłowym Miejsu (www.pomyslowemiejscie.pl). A jeśli brakuje Państwu inspiracji na zabawy z dziećmi, czy to w domu czy w szkole, serdecznie polecam książkę „Dzieci pomysłowej mamy”. Są w niej opisane zabawy, które wydarzyły się naprawdę...



Hanna M. Górna

Logopeda kliniczny, pedagog, terapeuta dzieci dwujęzycznych. Absolwentka Uniwersytetu Wrocławskiego oraz Wrocławskiego Uniwersytetu Medycznego. Specjalizuje się w stymulacji rozwoju językowego oraz programowaniu języka u dzieci do 6. roku życia. W wolnym czasie gra na ukulele i pisze książki dla dzieci. Londyn, Wielka Brytania.



Emigrantki z Polski, które zamieszkały w różnych krajach, dzielą się swoim życiem na popularnej platformie YouTube. Vlogują, odpowiadają na pytania widzów lub gotują na ekranie dania z kuchni lokalnej właśnie dla nas i także dla siebie, gdyż dla bohaterek internetowych jest to sposób na życie na obczyźnie. Ich wspólną cechą jest to, że nagrywają w języku polskim, a dzięki filmikom mogą mówić w ojczystym języku i w ten sposób radzą sobie z tęsknotą za krajem.

Lubimy podpatrywać codzienność, do której nie mamy dostępu. Czy to będą Stany Zjednoczone, Korea Południowa, czy inny kraj, którego nie znamy, ciekawi nas, jak rodacy radzą sobie w życiu. Zwłaszcza gdy przyzwyczajamy się do ludzi, których oglądamy w sieci regularnie. Wówczas po drugiej stronie ekranu smartfona czy komputera towarzyszy nam osoba znajoma, oswojona, taka, która daje nam poczucie rzeczywistego spotkania z przyjaciółmi na kawie. Część youtuberek wprost proponuje swoim widzom kawę czy herbatę, nagrywając luźne pogadanki o życiu z cyklu „Herbatka ze mną” (na przykład kanał „Świat Gosi” ma taki regularny cykl, bardzo lubiany przez widzów).

Już nie wielkie gwiazdy z pierwszych stron gazet i portali stanowią dla nas wzór, a osoby z sąsiedztwa prowadzące kanały na YouTube, z którymi mamy regularny kontakt.

W czasach social mediów, paradoksalnego przesytu ludźmi i informacjami ze świata wirtualnego, przywiązanie do „zwyczajnych” osób po drugiej stronie ekranu zaspokaja deficyty samotności, niezrozumienia, pozwala zatrzymać się na dziesięć minut, zrelaksować po ciężkim dniu i miło spędzić czas w sympatycznym gronie.

W Polsce popularnością cieszą się kanały Polek, emigrantek, matek, które pokazują swoje życie rodzinne, codzienność, wchodzą z kamerą do sklepów, restauracji, na place zabaw, spędzają czas z rodziną i znajomymi. Bohaterki mojego artykułu łączy jedna wspólna cecha – dwujęzyczność ich dzieci. Na co dzień można obserwować, jak uczą języka polskiego swoje pociechy oraz ile trudu wkładają w to, aby dzieci mogły swobodnie porozumiewać się z dziadkami żyjącymi w Polsce.



www.youtube.com/PierogizKimchi

Po przeanalizowaniu setek komentarzy pod filmikami youtuberek: mam-emigrantek rzuca się w oczy podziw i radość widzów doceniających fakt, że ich dzieci mówią w języku polskim. Do dyskusji włączają się chętnie mamy z różnych stron świata i wymieniają doświadczeniami.

Zapytałem się znajomych, jakie kanały mam dwujęzycznych dzieci oglądają na co dzień. Wybrałem z puli odpowiedzi cztery, które w skrócie omówię. Wybór nie jest żadnym rankingiem popularności i ma na celu pokazanie osobom, które są zainteresowane tematem, przykładowych kanałów.

Zanim zacznę, chciałbym zauważyć, że najczęściej matki z Polski w nauce języka swoich stosują metodę OPOL (one parent, one language) polegającą na tym, że jeden rodzic komunikuje się z dzieckiem swoim językiem ojczystym. Przy czym jedna z bohaterek posyła swoje dzieci także do polskiej szkoły.

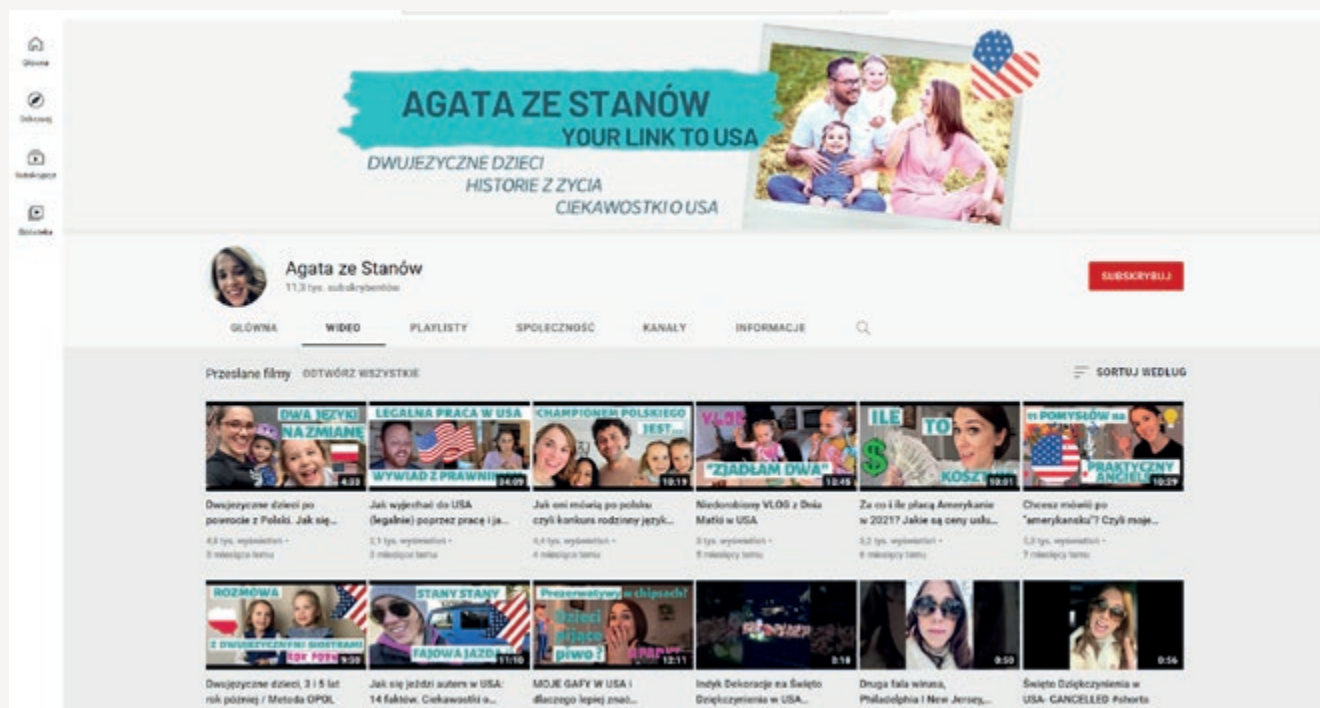
Pierogi z Kimchi

Ten kanał prowadzi Wiola wraz ze swoim małym synkiem Sonu. Wiola mieszka w Korei Południowej, jej mąż jest Koreańczykiem. Mogę stwierdzić z całą pewnością, że jest to obecnie najpopularniejszy kanał matki dziecka dwujęzycznego w Polsce. Wiola obecnie przyjechała do kraju promować swoją książkę kucharską dotyczącą kuchni koreańskiej, pojawia się w popularnych programach telewizyjnych, ma już za sobą pierwsze spotkania autorskie, na które przychodzą tłumy, a jej filmiki cieszą się oglądalnością powyżej stu tysięcy odsłon. To sporo, biorąc pod uwagę, że w dość krótkim czasie Wiola zdobyła popularność. A ta nie wzięła się znikąd. Youtuberka nagrywa trzy filmiki w tygodniu, w czasie przedświątecznym kręciła tzw.

„vlogmasy” (codzienne vlogi okołoswiąteczne, popularny cykl na YouTube). Raz w tygodniu pojawia się kącik kulinarny, w którym Wiola gotuje koreańską potrawę i właśnie stąd wydawnictwo zaproponowało jej napisanie książki kucharskiej. Nie byłoby sukcesu kanału, gdyby nie mały synek Wioli Sonu, który kradnie serca widzów w każdym odcinku. Widzowie dopytują się o to, w jakim języku mówi Sonu, jak mówi po polsku, ale trzeba dodać, że jest jeszcze za mały, więc wybiera sobie słowa, który są łatwiejsze do wymówienia. Obecnie przebywa z mamą u dziadków w Polsce, więc ma szansę zanurzyć się w polszczyźnie.

Polska Mama w USA

Kanał ten prowadzi Kasia, która od osiemnastu lat mieszka w Stanach Zjednoczonych. Jej mąż jest Nigeryjczykiem, mają trójkę chłopców, dwóch w wieku nastoletnim. Kasia prowadzi vlogi ze swojego życia, dzieli się z widzami tym, czego doświadcza, mówi też wprost o swoich emocjach. Dla mnie w jej twórczości najciekawsze są relacje z synami, którzy bardzo dobrze mówią po polsku i Kasia zwraca się do nich polskimi imionami. Podobały mi się także vlogi z Polski, z odwiedzin u rodziny i tym, że youtuberka dba o to, by synowie mieli kontakt z polską rodziną. Chłopcy chodzą także do polskiej szkoły, poza najmłodszym synkiem, który jest na to jeszcze za mały. Z racji tego, że tata chłopców jest Nigeryjczykiem, a w Nigerii językiem urzędowym jest angielski, to ich synom odpada nauka języka ojczystego ojca. Z komentarzy pod filmikami Kasi wynika, że widzowie polubili ją za szczerość, za to, że nie koloryzuje przed kamerą, nie udaje, zdarza jej się nagrywać bez makijażu, a przy tym pozostaje wesoła i energiczna. Matki dzieci mogą widzieć w niej dobrą koleżankę z sąsiedztwa, która mimo że mieszka w odległych Stanach Zjednoczo-



<https://www.youtube.com/AgatazeStanów>

nych, ma takie same obowiązki rodzicielskie, bywa zmęczona i czasem nagrywa schowana w szafie, gdyż tylko tam ma chwilę spokoju.

Mama w Hiszpanii

Kanał ten prowadzi Justyna, mama dwóch córek. Starsza jest w wieku wczesnoszkolnym, młodsza jest jeszcze malutka. Mężem youtuberki jest Hiszpan. Mieszkają w rejonie Andaluzji, dzięki czemu we vlogach możemy podziwiać piękne krajobrazy i miasta. Najbardziej spodobał mi się wątek przyjazdu dziadka, ojca Justyny, po półtora roku niewidzenia się z powodu pandemicznych obostrzeń. Okazało się, że młodsza córka, która na polskie pytania mamy odpowiadała po hiszpańsku, z dziadkiem rozmawia wyłącznie po polsku, gdy zrozumiała, że jest to jedyny sposób na kontakt. Widać w oczach Justyny zachwyt nad tym, że córka otworzyła się na język polski i bardzo dobrze sobie radzi. Starsza córka, dziewięcioletnia, również nie ma problemu z językiem polskim. W komentarzach pod filmikami Justyny rodzice i dziadkowie dzieci dwujęzycznych dzielą się swoimi doświadczeniami i opowiadają własne historie.

Agata ze Stanów

To właśnie twórczość youtube'owa Agaty zainspirowała mnie do napisania tego artykułu. Jakiś czas temu dużą popularnością cieszyły się jej filmiki, na których rozmawia z małymi córkami po polsku (pierwszy ma milion wyświetleń). Starsza z dziewczynek miała cztery lata, a młodsza dwa lata. Dziewczynki mówiły świetnie, bez akcentu, ale były jeszcze na tyle małe, że najwięcej czasu spędzały z mamą mówiącą do nich po polsku. Po roku Agata nagrała kolejny filmik w tej samej konwencji. Tu już okazało się, że

choć nadal ich polszczyzna jest znakomita, to słychać było amerykański akcent w wymowie, ale nie były to nachalne naleciałości. Oczywiście nie ma się czemu dziwić, to też naturalne, że język większościowy jest pierwszym językiem dziewczynek, poza tym z tatą rozmawiają wyłącznie po angielsku, a gdy zostają same podczas zabawy komunikują się również po angielsku. Poza tym Agata dzieli się swoim życiem w Stanach Zjednoczonych, opowiada o życiu, zjawiskach społecznych, różnicach kulturowych między Polską a Ameryką i robi to w sposób bardzo ciekawy. Ostatni filmik opublikowała w sierpniu, gdy wraz z dziewczynkami wróciła do Polski. Dziewczynki po powrocie do Stanów zaczęły bawić się w języku polskim, co wcześniej się nie zdarzało i choć po chwili przeskakiwały na angielski, to widać było szczęście wymalowane na twarzy Agaty. Widzów również to wzruszyło, o czym pisali w komentarzach.

Kanałów mam emigrantek na YouTube jest więcej. Wybrałem te, które zostały mi polecane i choć wszystkie mają podobny schemat i są amatorskimi produkcjami internetowymi, to ogląda się je znakomicie. Wszystkie youtuberki są sympatyczne, komunikatywne i łatwo się z nimi „zaprzyjaźnić”. Polskie mamy pokazują codzienność w swoich miejscach zamieszkania oraz to, jak ich dzieci mówią po polsku. Uważam, że jest to cennym doświadczeniem dla widzów, którzy są w podobnej sytuacji i stanowi najlepszą motywację do tego, żeby mówić do własnych dzieci po polsku. Druga rzecz, która rzuciła mi się w oczy, to brak kompleksów youtuberek związanych z pochodzeniem, które świetnie odnajdują się w nowej rzeczywistości w swoim miejscu zamieszkania. Pokolenie tzw. „millenialsów” (o których pisze w niniejszym numerze „Uczymy, jak uczyć” Małgorzata Sidz w końcówce swojego artykułu o literackich emigracjach) nie wstydzi się ojczyzny, a równocześnie czuje miłość do Polski, którą chce przekazać swoim dzieciom również przez zakorzenienie ich w języku polskim.



Stanisław Lem (1966), Wikimedia Commons

O d Redakcji: W numerze 2/2020 „Uczymy, jak uczyć” Rafał Dajbor przedstawił sylwetkę Stanisława Lema oraz wprowadził Czytelników w świat ekranizacji tego najbardziej znanego w świecie polskiego pisarza. Zapraszamy Państwa do lektury artykułu (strony 10-14). Ten numer naszego kwartalnika oraz pozostałe znajdują się na stronie Ośrodka Doskonalenia Nauczycieli Stowarzyszenia „Wspólnota Polska”: www.odnswp.pl (w zakładce „Nasze publikacje”).

UCHWAŁA SEJMU RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ

z dnia 27 listopada 2020 r.
w sprawie ustanowienia roku 2021 Rokiem Stanisława Lema

We wrześniu 2021 roku przypada 100. rocznica urodzin Stanisława Lema – najwybitniejszego przedstawiciela polskiej fantastyki i jednego z najpoczytniejszych pisarzy science-fiction na świecie.

Jego powieści i opowiadania, zaliczane do kanonu literatury światowej, przetłumaczono na ponad czterdzieści języków i wydano – jak dotąd – w nakładzie 30 milionów egzemplarzy. „Solaris”, „Głos Pana”, „Cyberiada”, „Kongres futurologiczny”, „Filozofia przypadku”, „Dzienniki gwiazdowe” czy „Bajki robotów” inspirowały i po dziś dzień inspirują twórców, pisarzy oraz artystów kina i teatru. Ekranizacje jego utworów należą do jednych z najbardziej znanych filmów światowego kina, a motywy z twórczości Lema zdomowały się w kulturze masowej. Wysoko cenione są jego publikacje o charakterze popularnonaukowym i publicystycznym, dotyczące filozofii nauki, estetyki i krytyki literackiej.

Szczególne wartości twórczości Stanisława Lema wynika przede wszystkim z łączenia gatunku science-fiction z refleksją filozoficzno-naukową, a także podejmowania aktualnej, nacechowanej politycznie oraz stanowiącej komentarz do sytuacji współczesnego społeczeństwa tematyki. W swoich rozważaniach nad kondycją współczesnego człowieka, skutkami postępu technicznego i cywilizacyjnego dostrzegał wiele zagadnień fundamentalnych dla kultury i myśli współczesnej. Przestrzegał przed negatywnymi skutkami technicznego rozwoju cywilizacji, a jego prace teoretyczne i prognozy futurologiczne mają znaczący wpływ na definiowanie miejsca ludzkości we wszechświecie i prognozowanie jej losu.

Stanisław Lem, większość życia spędzając w systemie komunistycznym, w swych utworach wielokrotnie przemycił krytykę systemów totalitarnych, a jego książki były przejawem wolności w myśleniu i nieskrępowanej wyobraźni. Po wprowadzeniu stanu wojennego Stanisław Lem przebywał na emigracji. Publikował w paryskiej „Kulturze”.

Jako twórca o wielkim i wybitnym dorobku, cieszący się autorytetem zarówno w Polsce, jak i za granicą, był wielokrotnie nagradzany. Pisarz w 1996 roku otrzymał Order Orła Białego. Międzynarodowa Unia Astronomiczna w 1992 roku nazwała jego imieniem planetoidę nr 3836.

Sejm Rzeczypospolitej Polskiej, doceniając poczesne miejsce pisarstwa Stanisława Lema w literaturze XX wieku i jego znaczenie dla rozwoju kultury polskiej i światowej, ustanawia rok 2021 Rokiem Stanisława Lema.

MARSZAŁEK SEJMU
Elżbieta Witek

W NASTĘPNYM NUMERZE

- Polonijna edukacja w Hiszpanii
- Potocki, Has i Saragossa w tle
- Poprawna polszczyzna w komunikacji internetowej
- Ciekawe scenariusze zajęć

Dom Polonii

ul. Pieniężnego 6, 14-100 Ostróda

Recepcja: 89 646 95 96

mail: recepcja@dompoloniiostroda.pl

www.dompoloniiostroda.pl

